

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie rocz. rs. 1, ogłosz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłosz. w całości i w okładki po k. 20, na innych stronach po k. 15 od wiersza. Reklamy po 30 k. Cena za k. 15 od wiersza. Jednorazowo rs. 30, ogłosz. i t. d., jednorszowo rs. 30, ogłosz. i t. d., 1/4 k. od 1 futa kasz. opłaty poczt. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kanałska № 26, m. 28. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Crysta № 2. Zagran. agencje: w Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 18 (30) października 1891 roku.

Cavour.

(z powodu trzydziestoletniej rocznicy śmierci).

Dzisiaj, gdy państwo włoskie staje się jednym z pierwszorzędnych a rozjemczych czynników polityki europejskiej, gdy król Humbert z jednej strony podpisuje akt trójprzymierza, z drugiej wybiera się do Petersburga, a mr. Rudini konferuje z kolesem to z jen. Caprivim, to z p. Giersem, nie od rzeczy będzie przypomnieć sylwetkę wielkiego męża stanu, któremu swój rozwój imponujący nowożytna zawdzięcza Italia. Minęło w r. b. trzydzieści lat od śmierci hr. Cavoura i przez ten czas dzieło jego rosło i potężniało, tak samo jak i on sam wzrastał we wdzięcznej pamięci własnego narodu i w uznaniu całego świata. W ciągu tych lat trzydziestu zmieniło się wiele w starej Europie, w świecie rzeczywistości i w świecie wyobrażeń, w rzekach krwi utonęło wiele złudzeń i wiele sław efemerycznych, a postać Cavoura zwycięzko się oparła niszczącej krytyce potomności. Była albowiem w tym mężu istotna moc i miara, była nieugięta zdolność czynu i niezachwiana ideałowa miłość.

Był on twórcą, a zarazem niejako dowodem żywotności swego narodu, możnaby przytem o nim powiedzieć, że «gdyby rwący się do wielkiej akcji dziejowej naród posiadał tylko lirników, a nie wystawił w tej chwili ani jednego męża stanu, możnaby narodowi temu powiedzieć wieczne odpocznienie, albo odpocznienie na całe wieki». To też, jakkolwiek losy przyszłe i obecna świetność najeżonego bagnietami i otoczonego wieńcem pancerników państwa włoskiego, są dla nas dość obojętne, to jednak sam Cavour chyba tak dla nas, jak i dla całej ludzkości, obojętnym być nie powinien, nie ze względu na osiągnięte rezultaty, ale z uwagi na potęgę geniuszu, w nim ujawnioną. «Historja albowiem, jak mówił Heine, jest tylko garderobą ludzkiego geniuszu», a tyle razy czciliśmy geniusz obcy na polu walki orężnej, nauki i sztuki, iż godzi się słów kilka poświęcić geniuszowi politycznemu, chociażby on z obecną chwilą nic nie miał wspólnego.

We wszystkich prawie wielkich miastach Włoch żelazne i granitowe pomniki, nazwy niezliczonych ulic i placów świadczą o wielkiej wdzięczności, jaką naród włoski uczuwa dla największego swego męża stanu, tyle zasłużonego w sprawie zjednoczenia Włoch. Kiedy trzydzieści lat temu, 6 czerwca 1861 roku, Cavour zszedł z widowni świata, zjednoczenie włoskich pojedynczych państw było już po większej części dokonane, i nie ulegało wątpliwości, że przy jego, zarówno śmiałej, jak przewidującej polityce, włączenie Wenecji, a nawet Rzymu, było już tylko kwestją czasu. Słusznie strac-

jego uważały Włochy za nieszczęście narodowe, tembardziej, że spadło ono na naród w chwili, kiedy najbardziej doświadczenie i geniusz Cavoura były potrzebne.

Kamil Benso hr. Cavour, młodszy syn staro-szlacheckiego domu, o surowo konserwatywnych tradycjach, urodził się 10 sierpnia 1810 roku w Turynie. Matka jego pochodziła z Gandawy, wychowanie i mowa rodzinna, według ówczesnych szlacheckich obyczajów w Turynie, bardziej były francuzkie, niż włoskie. W dzieciątym roku życia Cavour oddany już został do akademii wojskowej; skutkiem tego wykształcenie jego było jednostronne, literatura piękna nie grała w niem żadnej roli; ulubionymi jego naukami były: historja, ekonomja społeczna i matematyka. Języki klasyczne były mu obce; język angielski znał dosyć biegle, niemiecki całkiem powierzchownie. W 16 roku życia został podporucznikiem w korpusie inżynierów i wkrótce, po ściągnięciu na siebie kary za nieostrożne wolnomysłne oświadczenia, podał się do dymisji. Młody człowiek, ożywiony miłością ku instytucjom liberalnym, ale jednocześnie stanowczy przeciwnik politycznego radykalizmu lub partyjności, wówczas już marzył o wolnych i niezależnych Włoszech.

Po porzuceniu wojska zajął się gospodarstwem, i z wielką zręcznością i energją zarządzał majątkiem ojca we wschodnim Piemencie. W przeciągu 12 lat powołał do życia cały szereg ekonomicznych, przemysłowych i finansowych przedsiębiorstw, noszących piętno jego wynalazczego i płodnego umysłu, uorganizował towarzystwo akcyjne i założył bank w Turynie. Poważnie i wszechstronnie wykształcony, jako ekonomista, był zdecydowanym zwolennikiem wolnego handlu i przyjacielem Cobdena. Należał również do założycieli *Associazione agraria*, która służyła patriotycznej szlachcie Turynu za punkt zborny wobec zakazu wszelkich politycznych zbiorowisk. Czas wolny od pracy nad zarządami dóbr, poświęcał na podróże do Francji i Anglii, gdzie pozawiazywał stosunki z wybitnymi mężami stanu i badał społeczne narodowo-ekonomiczne kwestje. Jako owoce tych badań, po powrocie z trzeciej angielskiej podróży, wydał dwie broszury: «O zniesieniu cła zbożowego», obronę Sir Roberta Peela i wolnego handlu, i «O sprawie Irlandji», skierowaną przeciwko O'Connellowi; broszury odznaczające się silną logiką, prostym, jasnym i energicznym językiem. Jednocześnie drukował wielką liczbę bogatych w idee artykułów dziennikarskich, gdzie występuje, zarówno jak w broszurach, jego wielka sympatja dla Anglii i angielskich instytucyj.

Po wstąpieniu na tron Piusa IX, Cavour skierował swe siły ku zorganizowaniu mocnej, umiarkowanej partji, której organem był «Risorgimento», założony wspólnie z d'Azeglio, Balbo etc. Podejrzany królowi i panującej partji reakcyjnej, jako liberał, radykalnym—jako arystokrata, przy pierwszym zastosowaniu popieranego przez siebie prawa wyborczego roku 1848, nie mógł pozyskać miejsca w parlamencie turyńskim; dopiero powtórne wybory wprowadziły go do izby.

Po zawieszeniu broni, 6 sierpnia 1848 r., bronił ministerjum Pinellego, uważając czynny jego za zupełnie odpowiadające sytuacji, stworzonej przez groźną postawę partji radykalnej. Kiedy, po nieszczęśliwej bitwie pod Novarrą, ministerjum d'Azeglio zmuszonym było dwa razy rozwiązać izbę, aby rozpocząć rokowania o pokój, Cavour czynem i mową stanął wiernie po stronie ministerjum. W nowej izbie przeważało prawe centrum i uznanym jego przywódcą był Cavour, który odtąd, aż do śmierci, reprezentował rodzinne miasto w parlamencie. Jego energiczne wystąpienie przeciwko przestarzałym przywilejom hierarchicznym i przeciwko polityce Austrii, uczyniły z niego ulubieńca mas; d'Azeglio zaproponował też królowi wprowadzenie Cavoura do gabinetu, jako ministra handlu, rolnictwa i marynarki. Wiktor-Emanuel odpowiedział: «Zgoda, ale zdaje mi się, że on weźmie górę nad wami wszystkimi». Król miał słusność; Cavour, który wkrótce przyjął jeszcze tekę ministra finansów, w niewielkim przeciągu czasu, wobec izby i wobec kraju, stał się głównym obrońcą polityki rządu. Po zamachu stanu, 2 grudnia 1851 roku, spostrzegł, że obecnie trzeba stawić czoło wzrastającej reakcji, jak poprzednio rewolucji. Ponieważ prawica nie chciała go poprzeć, zawarł sojusz (*connubio*) z lewym centrum, i bez wiedzy prezesa ministrów d'Azeglio, przeprowadził wybór przywódcy tej partji, Ratazzi, na prezesa izby. Skutkiem tego musiał, wraz ze swym przyjacielem Farinim, wystąpić z gabinetu.

Ale tak oczyszczone ministerjum trzymać się nie mogło; Cavour zastąpił d'Azeglio i wprowadził do gabinetu Ratazzi, zatrzymując innych dawnych kolegów na ich stanowiskach. Teraz Cavour stał się nie tylko głową i największą siłą gabinetu; stanowił on niejako przedstawiciela narodu i zmusił partje do poddania się swej energii i woli, tak iż mówiono o nim: «Mamy rząd, mamy izbę, mamy władzę, i to wszystko nazywa się Cavour!»

Pierwsze lata władzy Cavour poświęcił głównie zasadniczej konstytucyjnej reorganizacji monarchji. Wszystkie jego środki miały na celu wydobycie ukrytych i spętanych sił, doprowadzenie narodu do dzielności i wzmocnienie materialnego dobrobytu kraju. Pobudował ulice, drogi żelazne, zawierał traktaty handlowe, zreformował armję i marynarkę, a po żarliwej walce ze staro-konserwatywną partją, sekularyzował klasztory.

Kiedy już sprawa wewnętrznego odrodzenia postawiona była na pewnym gruncie, Cavour zwrócił się do tego, co było prawdziwym celem jego życia — zjednoczenia Włoch. Aby uprzedzić związek Austrii z mocarstwami Europy i ponieść zielono-biało-czerwoną chorągiew na pole walki, znaglił króla, w grudniu 1854 r., do zawarcia związku z Francją i Anglią przeciwko Rosji, i wysłania 15,000 ludzi do Rzymu. Następnie, na wiosnę 1856 r., skorzystał z udziału Włoch na kongresie paryżkim, i wypowiedział, wobec Europy, skargi i życzenia Włoch z otwartością, niesłychaną wówczas dla dyplomaty. Od tej chwili rządy i narody całego świata zrozumiały, że na politycznym widnokręgu ukazała się nowa gwiazda pierwszo-

zędnej wielkości. Naród włoski wyraził mu najwyższe uznanie i współczucie; wszyscy włoscy patrioci, z wyjątkiem skrajnych mazzinistów, przyłączyli się do Cavoura. Wiedział on jednak, że sami włosi nic nie mogą przeciwko przeważnej potędze przeciwników. W lipcu 1858 r. zawarł w Plombières z Napoleonem III, jedynym możliwym sojusznikiem, tajemny związek przeciwko Austrii. Przez ciąg zimy starał się, z niesłychaną energią i jednocześnie skrytością, przygotować swój kraj i naród do wojny. Kwiecień 1859 r., kiedy sytuacja chwiała się pomiędzy pokojem a wojną, był dlań epoką niepewności i obaw, aż do chwili złamania warunków kongresu przez Austrię i postawienia przezeń ultimatum.

Podczas wojny, Cavour z niesłychanym napięciem sił, kierował czterema ministerjami. Pelen dumnych nadziei, wracał z pod Solferino do Turynu; tutaj, jak piorun z pogodnego nieba, uderzyła wiadomość o pokoju w Villafranca. Czyż pokój ten zadosyćczynił narodowym dążeniom Włoch? Król Wiktor-Emanuel podpisał traktat. Cavour, po bezowocnych usiłowaniach wstrzymania swego króla i Napoleona od zawarcia pokoju, podał się do dymisji 14 lipca i udał się do Gandawy, do swego przyjaciela de la Rive. Pozyskanie Lombardji nie mogło go zadowolnić, gdyż zawezwał Włochów pod chorągwie dla wyzwolenia wielkiej ojczyzny. Wkrótce jednak wróciły mu energia i nadzieja. Rewolucyjna ludność środkowych Włoch nie chciała przyjąć napowrót dawnych swych władców; we Florencji, Modenie i Parmie domy panujące zostały detronizowane, a w Bolonji 6 września zgromadzenie narodowe ogłosiło, że zwierzchnictwa papieża nadal nie uznaje i prosi króla Wiktora-Emanuela o przyłączenie legacji do Sardynji. Rezultat ostatecznego głosowania narodu nie ulegał również wątpliwości. Nikt nie sprzeciwił się prowizorycznemu zatknięciu sztandaru Sardynji, gdyż interwencję Austrii Napoleon w Zurychu zatamował. Kiedy cesarz francuzów zostawił Sardynji swobodę działania w środkowych Włoszech, w styczniu 1860 r. Cavour stanął znowu na czele rządu. Po przyjęciu jednak mieszkańców Kamilji i Toskanji «do łona wielkiej włoskiej rodziny», Napoleon za-

żądał wymówionej w Plombières nagrody za «wolność aż do Adryatyku»: oddania Sabaudji i Nicei. Cavour napróżno starał się uratować chociażby tę ostatnią. Wiadomość o ustąpieniu prowincyj (24 marca 1860 r.) o mało co nie zniszczyła całej jego popularności. Cavour w świetnej mowie bronił dokonanego faktu przed parlamentem. «Wiedzieliśmy, jaka niepopularność nas oczekuje, ale wiedzieliśmy również, że tu idzie o Włochy».

Cavour życzył sobie dłuższego pokoju, aby Piemont mógł zasymilować nowonabyte prowincje, ale propozycje króla neapolitańskiego Franciszka II do zawarcia sojuszu z Sardynją i niecierpliwości partji czynu zarządziły inaczej. Cavour jeszcze na kongresie paryżkim, popierany przez lorda Cowley, słusznie wskazywał na wojowniczość rządu neapolitańskiego, jako na powszechne niebezpieczeństwo, ale wówczas jego odezwy pozostały bez wszelkiego rezultatu.

Kiedy 6 maja 1860 roku Garibaldi wypłynął z Genui na dwu parowcach i po pięciu dniach ze swym nieustraszonym oddziałem wylądował pod Marsalą, Cavour podtrzymywał go potajemnie, gdyż otwarcie uznać go nie mógł, ani też siłą przeszkodzić jego pochodowi, nie czyniąc sobie nieprzyjaciół ze wszystkich patriotów. Po upadku burbońskich rządów w Sycylji, związek, proponowany obecnie przez samego Franciszka II, nie mógł być przyjętym. Tymczasem Garibaldi wszedł do Neapolu; otoczony radykałami, olśniony swoim powodzeniem, stał się sam niebezpiecznym dla rządu. Królewsko-neapolitańskie wojsko, ześrodkowane u Gaëty i Capui, stanęło przeciwko armji ochotników, a generał Lamoricière miał ze swymi krzyżowcami podążyć na pomoc kościelnemu państwu Franciszka II. Cavour swym przenikliwym okiem rozpatrzył się prędko w sytuacji. Nie troszcząc się o Napoleona i mazzinistów, pozwolił północno-włoskiej armji wkroczyć do Umbrji i Marchji, położyć tamę śmiesznej walce, zamknąć Franciszka II w Gaëcie i zakończyć dyktaturę Garibaldięgo. W jednej ze swych najlepszych mów parlamentarnych obronił swą politykę, i ludność obojga Sycylji przeważającą większością oświadczyła się za przyłączeniem do królestwa włoskiego; Gaëta musiała się pod-

dać i Włochy zjednoczyły się prawie zupełnie z wyjątkiem papieżstwa i Wenecji dzięki okolicznościom, a najbardziej dzięki śmiałej polityce swego wielkiego męża stanu.

Cavour wszystkie swe wysiłki poświęcił wzmocnieniu zewnętrznie zjednoczonego państwa, nadaniu mu żywotności organizmu. Ale to zadanie było o wiele trudniejsze; swoją drogą w przeciągu wielu miesięcy, jakie mu jeszcze pozostały do życia, zdziałał on dla wewnętrznej zjednoczenia nieskończenie wiele w sferze prawodawstwa, administracji, oświaty i wojskowości. Trudno było kierować niecierpliwym narodem, domagającym się Rzymu i Wenecji, i jednocześnie uspokajać czujną zagraniczną dyplomację. Cavour uznawał, że koniecznością jest, aby Rzym był stolicą królestwa; środkiem osiągnięcia tego celu miała być jego idea «wolnego kościoła w wolnym państwie». Był to omyłka wielkiego człowieka. Rokowania z Kurją wstrzymały się, i zagraniczna polityka Włoch siłą warunków zmuszona została do dłuższej nieczynności. Wówczas, dla większej może jego chwały, a dla mniejszego dobra kraju, przedwczesna śmierć zabrała wielkiego męża. Niesłychana praca umysłowa i fizyczne wysiłki jakie w przeciągu 10 lat podkopywały go, przewyciężyły jego silną konstytucję. Nie tylko stolica, ale cały naród włożyły za łobę po wielkim zmarłym. Cavour był wzrostu średniego, budowy krepkiej, o silnych członkach, rysach nieregularnych, wysokim i szerokim czole, wielkich energicznie skreślonych ustach, oczach błyszczących, krótkich blond włosach. Zarówno cielesnie jak duchowo normalnie kształcony i rozwijany, odznaczał się olbrzymią umiejętnością pracy, zawsze pogodny, wesoły, uprzejmy bez zawiesi, świetny bez blichtru, wspaniałomyślny bez ostentacji, pełen niewyczerpanego humoru; skutkiem tego przez wszystkich kto go bliżej znał, kochany, jakkolwiek przeciwko głupocie i niedołęztwu występował zawsze z silnym protestem, lub gryzącą satyrą. Nie pozbawiony namiętności nauczył się wcześniej poddawać je kierownictwu rozumu. Bez bojaźni, obdarzony nieprzetłamaną energią woli, ostrenie przenikliwym spojrzeniem, — spojrzeniem niejednokrotnie proroczym, zawsze gotowy

ODCINEK „KRAJU”.

Zaniedbany.

(SYLWETKA).

Wspaniały widok z tego tu odludnego a malowniczego urwiska! Przedemną, albo raczej podemną, piętrzą się masy białych i szarych domków, małych i wielkich kamienic, stojących na pagórkach i zbiegających w parowy; połyskują srebrne kopuły cerkwi, w górę strzelają lekkie wieże kościołów, a wszystko razem tonie w zieloności drzew i w błękitnie niebios letnich! Słońce, rzucając dokoła jasne, ożywcze promienie, lśni szeroką smugą ciągnącej się daleko na zachód cichej rzeki...

Stałem i patrzyłem, ocierając z czoła pot kroplisty, wywołany długą bieżącą po mieście. Biegałem szukając taniego i wygodnego dla siebie lokalu. Wygodnego — bom z powołania artysta i bodaj czy nie genialny malarz; taniego — gdyż z za-

jęć chlebobawczych jestem bardzo małym urzędnikiem w banku Towarzystwa obywateli w...skiej guberni.

Nie wiem, dalibóg, jakie duchy zawiodły mnie na to urwisko, posiadające za ledwie cztery nędzne chałupy. Chciałem już wracać, kiedy naraz zatrzymał mnie jakiś głos cichy i prawie rzewny:

— Czy pan szuka mieszkania?

Ujrzałem za sobą nader oryginalną postać z siwą brodą i długimi jasnobłond włosami, ubraną w czarny połatany surdut, który niezupełnie zakrywał na szyi szmaty koszuli, nieodznaczającej się bynajmniej niepokalaną czystością. Wielkie szare oczy z ciekawością wpatrywały się w twarz moją, a sympatyczne rysy tchnęły jakąś prostaczą szczerością.

— Tak jest — odrzekłem uradowany dźwiękami rodzinnej mowy i tą okolicznością, że niebo zesała mi wreszcie pomocnika w niełatwym zresztą zadaniu znalezienia taniej — a wygodnej rezydencji.

— Właśnież u mnie, panie, można wynająć pokój. Proszę zobaczyć — może będzie dogodny.

I wskazał ręką na nędzny domek, stojący tuż obok, który na dwóch swych

oknach miał kartki z nadpisem: «*kounnato so stołom ili bez onaho*».

Rzuciłem niedowierzające spojrzenie na zczerniałe od starości ściany, na dach okryty wspaniałym zielonawym mchem, na spruchniałe ramy okien. Zawahałem się na chwilę.

— Może się panu nie podoba, że dom stary? — zagadnął z widoczną trwogą mój nowy znajomy. Stary on panie, to prawda, lecz jeszcze jary.

— No, zapewne — a czy suchy?

— O! że suchy, to suchy! — zawołał starzec z otuchą.

Wprowadził mnie do ciemnego korytarka, z któregośmy weszli do niewielkiego pokoju, ozdobionego dwoma oknami i dość lichem umeblowaniem. Niewiem, czy to względem na własną kieszeń, czy też sympatją, którą od razu poczułem do gospodarza, zmusiły mnie do zgodzenia się na wszystkie warunki. Stała doraźna ugoda, w moc której, za cztery ruble miesięcznie zyskałem prawo zaliczenia się w poczet mieszkańców domku nad...urwiskiem.

Nie mogłem wprawdzie nazwać swego pokoju bardzo wygodnym, lecz za to, co

przez serce...), zarzuca mu brak narodowości, doradza «rzucić się z całą miłością ducha w poezję gminną», wreszcie stawia mu za wzór «jednego z naszych arcy poetów», który w tej chwili wchodzi jak na zawołanie. Poznajomiony z Szekspirem, deklamuje mu swoje niezdarne wierszydła, znowu pełne reminiscencyj z Mickiewicza. Pan Or., dostrzegłszy widać nie smak na twarzy Szekspira, wyznaje mu na stronie, że i on ma już dosyć poezji tego rodzaju, i że mu czasem «przychodzi żałować tych czasów, kiedy u nas prosto pisano ody i poemata dydaktyczne». «I nie wynalezionoż u was innego słowa, niż poeta, na tych pisarzy wierzący próżnych i dźwięcznych?» — pyta Szekspir. — «Pan Tyg. — odpowiada pan Or. — nazywa ich powszechnie genialnymi piewcami przyrody». — Szekspir. — «Hogarth, zanotuj to na piątym paznogi». — Hogarth. — «Żniwo moje pełne».

Na tem się kończy «dziwna komedja», która się przysniła Słowackiemu. Zważywszy to, co wiemy o charakterze i mniemaniu o sobie Juliusza, nie jest ona tak bardzo dziwna. Ale jest charakterystyczną. Mickiewicz nie nazwałby siebie «Szekspirem, obleczonym w ciało słowiańskie» — nie tylko przez skromność, ale — i może jeszcze w większym stopniu — przez to, że się czuł Mickiewiczem, a nie Szekspirem, albo kimkolwiek innym, że czuł i wiedział, iż w panteonie ludzkości ma własne miejsce. Słowacki, pisząc «Krytykę krytyki i literatury», napisał niechętny krytykę samego siebie, a przynajmniej, wskazał punkt, z którego przy krytyce niektórych jego utworów należy wychodzić. Nie był on oczywiście «Szekspirem, obleczonym w ciało słowiańskie», ale istotnie — w okresie kiedy pisał «Balladynę» i «Lillę Wenedę» — żył z Szekspira, z «Makbeta», «Snu nocny letniej», «Burzy» i «Króla Leara». Przychodzi tu na myśl nieoceniony aforyzm Goethego: «Poeta, który treść swego utworu wziął całkiem i żywcem od innego poety, może być samoistnym i większym od tego, u kogo się zapożyczył; ale formę bierze u innych tylko ten, kto nie jest poetą z Bożej łaski». Nie stosuje się to do Słowackiego w całej rozciągłości, bo są pomiędzy jego utworami takie, w których całkowicie był sobą, np. «Ojciec zadłumionych», «W Szwajcarji», «Sen srebrny Salomei» itp. Ale, jak w młodzieńczych poematach był całkowicie zależnym od Byrona, jak w «Kordjanie» od Mickiewicza, tak w «Balladynie» i «Lilli Wenedzie» niema nic oprócz naśladownictwa Szekspira, i to właśnie nie co

do treści (zupełnie odmienną), ale co do formy, i w swojej «Krytyce krytyki» Słowacki sam wskazuje te dzieła Szekspira, którym «Balladyna» i «Lilla Weneda» zawdzięczają istnienie.

Nie wiem jak na kim, ale na mnie odczytywanie «Krytyki krytyki» robi wrażenie przykre. Widnieje z niej małość człowieka, którego by się chciało uznawać za wielkiego we wszystkim. Gdyby istotnie jakiś «Orędownik» zaproponował Szekspirovi pisanie artykułów — nie wiem, czyby łabędź z nad Avonu ofertę przyjął, czy odrzucił — ale to pewna, żeby nie pisał o sobie feljetonów. Goethe napisał «Aus meinem Leben», i nie jeden wielki człowiek może o sobie napisać książkę, ale żaden nie będzie o sobie pisał feljetonu.

Mns.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 20 października.

[Otwarcie parlamentarnej sesji nad Sekwaną i otwarcie sezonu myśliwskiego na Morawach, u barona Hirscha. Ceci a tué cela. Wielki exodus tutejszej arystokracji. Finis oppositio. Rochefort libreciastą. Popularność p. Constans. Legenda jen. Miribel. Armja górą! Ze świata artystycznego i literackiego. Krach księgarski. Hyperprodukcja literacka. Z kółka polskiego. Samobójstwo artysty. Nowi hrabiowie nasi].

Wczoraj, przechodząc mimo izby poselskiej, zdjąłem mimowolnie kapelusz: przysniło mi się, że koło cmentarza przechodzę. Jednak młody, piękny p. Deschanel mówił tego dnia. (Między nami młody, piękny p. Deschanel ma dobrze lat pięćdziesiąt, ale damy nie chcą wierzyć temu. Tu, w Paryżu, nawet do młodości i piękności dochodzi się powoli, à l'ancienneté). O czem mówił pan Deschanel? Niestety! zdaje mi się, że i dam nawet brakowało wczoraj pod kopułą pałacu Burbońskiego, któreby mi, po dawnemu, powtórzyły jego krasomówcze tryumfy. Ale kogo to obchodzić może o czem p. Deschanel mówił?

Gdyby generał Boulanger nie był się zastrzelił, i gdyby natura była go obdarzyła bystrzejszym rzutem oka, kto wie, byłby on może dostrzegł, w tem, na co patrzymy obecnie, zapowiedź mniej lub więcej blizkiego odwetu, w tej walce z parlamentaryzmem, którą rozpoczął — zawczasie. «Co robić w zajętej jamie, jeżeli

nie marzyć» — powiedział bajkopisarz. A co robić w izbie francuskiej, jeżeli nie oponować? Owóż o opozycji niema już dzisiaj mowy. Początek bieżącej sesji prawodawczej zaznaczył się gromadnym exodusem byłych opozycjonistów z prawicy monarchicznej — do Moraw, na sezon myśliwski u barona Hirscha. Będzie tam niezadługo, w St-Johann, jednej z jesiennych rezydencyj wielkiego plutokraty, ładne arystokratyczne zebranie, z najpiękniejszymi imionami francuzkiemi na czele. Ze wymienie tylko księstwa de Léon (z rodziny Rohan-Chabut), margrabiostwa de Beauvoir (hr. de Beauvoir jest dotąd poufny sekretarzem hr. Paryża) i t. d. Zdaje się jakoby na grobie ostatniego człowieka, w którym położyła ona ostatnie swoje nadzieje, cała ta «wysoka szlachta» tutejsza wracała do dawnego swego programu, z epoki 2-go cesarstwa, który to program polegał na bawieniu się jaknajlepiej najtańszym kosztem, na zabijaniu czasu i na robieniu oszczędności. Tym sposobem właśnie odrestaurowały się wielkie dzisiejsze arystokratyczne fortuny La Rochefoucault'ów, de Luynes'ów i t. d. I właśnie sezon myśliwski u barona Hirscha godzi się wysmienić z tym programem — jeżeli nie godzi się z pojęciami pana Drumont. Ale i p. Drumont nawrócił się już podobno!

— Dwie już tylko rzeczy zajmują mnie teraz, mówił temi dniami do mnie, to-nem pełnym melancholji, pewien bardzo wielki pan, który swojego czasu miał także wielkie ambicje polityczne, obecnie zaś nie zasiadł podobno jeszcze swojego miejsca na poselskiej ławie, choć mu je zostawili wierni wyborcy. Tak jest, dwie tylko rzeczy: budowanie i polowanie.

— Kosztowne zabawki! — wtrącił ktoś.

— Jak dla kogo; nie dla mnie; bo buduję tylko domy na dochód, a poluję tylko u drugich.

Tego wielkiego pana, który także wybiera się do St-Johann, liczą na jakie 5 do 600,000 fr. rocznego dochodu.

Ktoż będzie tedy oponował w pałacu Burbońskim? Oczywiście zaś można tam robić co innego. Np. radzić spokojnie o sprawach i potrzebach krajowych. Może być, że i do tego z czasem dojdziemy. Ale trzeba będzie długiego czasu. Trzeba będzie gruntownej przeróbki w pojęciach

Teraz dopiero zauważyłem, że był odziany w bardzo stare palto ucznia gimnazjalnego.

Opróżniwszy szklanke, gospodarz mój odsunął ją od siebie i zaczął gawędzić. Wypytywał mnie dość szczegółowo o stanowisko, o rodzinę, o biuro w którym służę i o pensję jaką pobieram; wreszcie zagadnął, czy często bywam w kościele i czy uważnie słucham kazania. Odpowiedziałem chętnie, wpatrując się w twarz tę zmęczoną a jeszcze piękną, w tę postać wychudłą, ubraną prawie w łachmany.

— Stalugi, panie, stalugi? — zawołał z ciekawością, zobaczywszy w kącie moje artystyczne narzędzia. Więc pan jesteście malarzem? Prawda, panie?

I szare jego oczy znowu zwróciły się ku mnie.

— Tak, czasem rysuję.

Wzrok gospodarza stał się słodkim, na usta zawitał radosny uśmiech. Chciał widocznie coś jeszcze powiedzieć, lecz — zagryzł wargi i umilkł. Po chwili prowadził dalej urwaną rozmowę.

Dowiedziałem się, że nie był odwiecznym mieszkańcem naszego grodu, ale przybył z sąsiedniego powiatu i pochodził

ze szlachty zaściankowej. Od lat piętnastu porzucił ojczystą glebę, którą zostawił w posiadaniu jakichś dalekich krewnych i osiadł w murach miasta gubernialnego. Do tak stanowczego kroku zmusiła go gorąca chęć lepszego wykwalifikowania dzieci swoich pod względem umysłowym, oraz wywyższenia ich nad zwyczajny poziom zaściankowców. Godność obywatela miejskiego była nierównie przyjemniejszą od poniżającego określenia, zawartego w wyrazie «chłop», którym pewne sfery raczą obdarzać zaściankowców, znajdując widocznie upodobanie w chłopifikacji zaściankowych «dobrodziejów». Na jednej z miejskich wyniosłości kupił sobie domek i mieszkał w nim z rodziną, odnajmując zbywające pokoiki.

Głos gospodarza, w miarę opowiadania, stawał się coraz cichszym; widocznie trafić go zaczynały jakieś wspomnienia. Gasnące światło dzienne nie pozwalało mi już dokładnie badać twarzy jego, lecz czułem, że ona dziwnie jakoś posmutniała. W tej chwili gospodarz okropnie się zakaszlał i nerwowym ruchem chwycił się rękoma za pierś. Skoczyłem z miejsca i zapytałem w przestרחu:

— Co panu jest, panie Franciszku?

— A nic, to wraz przejdzie! — odrzekł, wśród kaszlu. Nareszcie się uspokoił, wypił trochę herbaty i mówił znowu.

— Jestem mocno cierpiący na pierś, uważaj pan; mam zgnite płuca. Wszystko we środku pogniło.

I wskazał ręką na pierś.

— Ależ, panie! — zawołałem. To-być nie może! Pan byś żyć nie mógł w takim razie.

— Otóż właśnie, że żyję. To już kara boska.

Widocznie pan Franciszek miał wielkie upodobanie w dowodzeniu, że można mieć zgnite płuca, a jednak żyć. Zgodziłem się chętnie na jego twierdzenie, lecz jednocześnie zwróciło to moją uwagę, że gospodarz ma bardzo szczupłą i wychudłą pierś, aczkolwiek na pierwszy rzut oka mógłby ująć za człowieka zdrowego.

Dalszą rozmowę prowadziliśmy już po ciemku.

— Panie mój — zadzwieczał nieco donośniej głos gospodarza, którego teraz widziałem tylko czarną sylwetkę — nic się nie dzieje bez woli Pana Boga... Jestem tak biedny, że i odzienia nie mam dobre-

tutejszego ogółu, w jego charakterze i temperamencie. Jak nateraz zaś widać jasno jak na dłoni, że życie uleciało z tego ciała, które zwie się izbą jedną i drugą — uleciało razem z tym duchem, który żywał zastrzelonego w Brukseli generała...

Boulanger zastrzelił się z ostatnią pięciofrankówką w kieszeni, a Rochefort — czołfrankówką w kieszeni! To się nazywa pisać libretto do opery! To się nazywa *signum temporis!* Wczoraj jeszcze pisał on dwutysięczny i któryś paszkwil na pana Constans. Ale podczas kiedy on paszkał i błaznował, pan Constans stał się popularnym. Tak jest, popularnym, nawet po wsiach, tak samo jak pierwsi Boulanger. To jest, nie tak samo. Boulanger'a kochał poczciwy ludzek wiejski, rozwieszając na ścianach jego litografowane wizerunki; pana Constans zaś nie kocha, ale boi się go, co wychodzi na jedno. Boulanger miał swoją legendę, Constans ma swoją, inną, ale również skuteczną. Skuteczniejszą nawet, bo o tamtym mówiło się: «on *srobi* to lub owo»; o tym zaś mówi się: «on *robi* to i owo», i rozpowszechnia się, i utrwała się przekonanie, że *on* — robi wszystko!

Kilka dni temu powołano pod broń, na dwa tygodnie, sto tysięcy ludzi z terytorjalnej rezerwy, której pojedyncze kontyngensy perjodycznie w ten sposób wzywani i ćwiczeni będą, dla tego, ażeby w danej chwili *podwoić* mogły się liczebność wojsk *pierwszej linii*. Przeszło to prawie niepostrzeżenie, tak jak niepostrzeżenie przechodzą coraz to nowe kracje, coraz to nowych pułków kawalerji, artylerji, piechoty. Płynie to jak woda, i jak woda wzbiera — aż kiedyś wyleje jak powódź. W tych dniach także prasa zajmowała się sprawą klubu wojskowego, założonego — bodaj czy nie zapomniano już o tem! — z inicjatywy generała Boulanger. Mieszcząc się we wspaniałym lokalu dawnego *Splendid Hôtel*, na placu W. Opery, i placąc 180,000 fr. rocznego komornego, klub ten skarży się już na niewygodę. Zaczasno nam! Jakoż liczy on już 12,500 członków. Była mowa o wydzieleniu mu olbrzymiego placu, opodal od kościoła św. Augustyna, kędy mieszczą się obecnie koszary. Przeróbka gmachu kosztowałaby od 3 do 4 milionów franków. Drobnostka to dla tak wielkiego pana, jakim się stał obecnie sztab oficerski! Ale wielki pan

nie chciał opuścić wielkich bulwarów. Słychać więc teraz o wyznaczeniu na ten sam cel placu po byłej (spalonej) Operze komicznej. Czemu nie?

W świecie artystyczno-literackim cicho zawsze. Słychać tylko o wielkim krachu księgarskim. Ankieta — bo teraz u nas moda ankięt wszelakiego rodzaju, przeprowadzona w kole przedniejszych wydawców stołecznych, wskazała mnóstwo przyczyn katastrofy — przecenianej zresztą podług najogólniejszego zdania. Przyczyny zaś te wszystkie dają się sprowadzić do jednej, którą jest — hyperprodukcja. Tak jak w handlu skórami wołowemi. Tak jak we wszystkich handlach. Ale przyczyny tej przyczyny? Rozmaite znowu; więc brak krytyki poważnej, nadmiar dyletantyzmu literackiego, włączającego w drogę literatom z profesji, egipska plaga «reprodukcji», czyli kontrabandy księgarskiej. I to wszystko zgromadzić można pod jednym mianownikiem, któremu będzie na imię: zabicie sztuki przez rzemiosło. Dawniej, jeden artykuł jakiegoś Sainte-Beuve'a, wystarczał dla powożenia książki. Ale trzeba było takiego artykułu. Kto więc nie wierzył w to, że się podoba jakiemuś Sainte-Beuve'owi, albo, spróbowałszy, przekonał się, że nie może liczyć na jego uwielbienie, ten nie drukował. Dziś uwielbienie stało się przystępnem dla wszystkich. Pięćdziesiąt franków od wiersza na pierwszej szpalcie «Figara», taniej winnych pismach i na innych szpaltach. Rzecz kosztowna i tak, ale nuz się nakład wróci! A wraca się on tak często, i jest tyle zachęcających przykładów! Przykład takiego Jerzego Ohnet, który bez talentu, bez wykształcenia, bez wszystkiego, siłą jednej reklamy, wybił się na chwilę aż do samego szczytu księgarskich i scenicznych powodzeń, na dość długą chwilę dla zrobienia milionowej fortuny, przykład ten zawraca głowy. Obok, widząc takiego Mérouvel'a, który, będąc z kolei adwokatem, spekulantem, przemysłowcem, agentem magazynów «Au Bon Marché», i Bóg wie czem jeszcze, w pięćdziesiątym roku życia wziął się do powieściopisarstwa, tak jak pierwsi do płócienek — i zeszłego roku kupił wille w Trouville. Jak nie spróbować szczęścia? I tomy drukują się po tomach. Zeszłego roku jeden wydawca Charpentier wypuścił ich

w świat 375, po jednym na dzień! Ale jeden tom w ośmce nie wystarcza. Więc najpierw drukuje się powieść w feljtonie jakiegoś pisma. Pismo to jest gazeta anon-sowa, albo organem giełdowych reklam, humbugów i zasadzek. Powieść w feljtonie, (powieść byle jaka, im zdolniejsza do oglupienia umysłów, tem lepiej), potrzebna mu dla zwabienia klienteli czytelników i czytelniczek w łozach konsjerżowych. Tam gromadzą się drobne, ale liczbą swoją pokaźne oszczędności; po przeczytaniu zaś w jaki sposób Alfred uwiódł Joannę, oczy sięgają mimowolnie do finansowych anon-sów, które brzmią tak ponęt-nie! «Dwadzieścia tysięcy franków pewnego dochodu na rok, ryzykując tylko sto franków», albo nawet nie ryzykując nic wcale. Bank «de l'Epargne nationale» (dyrektor jeszcze nie uciekł), ręczy za kapitał włożony. Więc powieść chociażby najslabsza, i właśnie najgłupsza, jaka się da wymyślić, drukuje się w feljtonie, i płaci się dwa, trzy, dziesięć susów od wiersza, albo i więcej. W «Petit Journal», Hektor Malot bierze dwa franki! Potem ta sama powieść wychodzi w książce. Potem przedrukowują ją pisma prowincjonalne. Towarzystwo literackie (*Société des Gens de Lettres*), które jest niczem innym jak izbą obrachunkową, czuwa nad temi przedrukami i nad wyzyskaniem honorarjów, przypadających za nie. Członkowie zgłaszają się co miesiąc po dywidendę. Zaczem władze tegoż Towarzystwa układają się z przedsiębiorcami wydań *ludowych*, ilustrowanych, podejmującymi nowe przedruki...

Funkcjonuje to wszystko wysmienie, jak dobrze utrzymywana fabryka pończoch — dopóki nie zjawi się szkopol, w postaci rynku przeładowanego towarem. Pończochy są te same, tak samo złe czy dobre, tylko nóg zabrakło. Dla tutejszego rynku księgarskiego zabrakło właśnie czytelników. I zdarzyło się to właśnie naj-samprzód z towarem Jerzego Ohnet. Ostatnia jego powieść: «*Une dette de haine*», odbita postaremu w 100,000 egzemplarzy, pozostała na półkach. Jednak przerzuciłem ją: bodaj czy nie więcej jeszcze pu-sta od poprzednich. Gorzej napisana nawet. Naturalnie, hyperprodukcją na wielką skalę... Swoją zaś drogą, podobno wydawcy ostatniej książki Bourgeta: «*Sen-*

go, a gdyby Bóg nie karał za grzechy, byłbym szczęśliwy i bogaty... bogaty, mój panie, a teraz co? Chodzę niemyty i ob-szarpany...

— Może mieliście jaką posadę? — zapy-tałem.

— No, lat temu dwanaście byłem fel-czerem na wsi, siedem rubli brałem na miesiąc... ale cóż? Wylażałem powiatowe-go doktora Walknuckiego, a ten mnie wziął i wypędził... oszust to był, panie, i Boga nie miał w sercu. Ot, i mieszkam tutaj, dozoruję domu... Szósty już krzyżyk dobiega końca, mój panie, a co ze mnie za korzyść dla ludzi?

Zamilkł i uśmiechnął się w ciemności. Ledwie uśmiech ten dojrzał, lecz do-kladnie odczułem jego boleść — boć prze-cie wiadoma to rzecz, że i uśmiech może być bolesnym.

— Dozoruję i naprawiam swój dom, za-czął znowu gospodarz. Wie pan, ot i piec w pańskim pokoju wymurowałem — ja sam. I dom przerabiałem sam jeden; boby się rozwalili.

Wyobraźnia moja odtworzyła teraz wi-dok tego domu.

Przypomniałem sobie, że od strony dzie-dzińca miał jakąś dziwną postać. Zda-wało mi się, że pierwotnie dziedziniec po-siadał dwa małe domki, w dwu przeciw-ległych rogach, potem zaś, pomimo, iż jeden dom stał znacznie niżej od drugiego, zostały one połączone za pomocą wykrzy-wionych ścian.

— To ja przerabiałem ten dom — po-wtórzył z naciskiem i nawet lekkim za-dowoleniem — ja, mój panie, sam jeden! Teraz mam lokatorów, żyję tedy po ma-leńku, choć stary i chory...

Tu p. Franciszek dał mi dość jasne informacje, dotyczące moich nowych są-siadów. Byli to ludzie w moim wieku i zajmowali jakieś niewielkie posady w ban-ku rządowym. Ze słów gospodarza zrozu-miałem, iż prowadzili wesołe życie i obaj byli namiętnie oddani wchłanianiu spiry-tualjów, jakoteż ustawicznym bojom na zielonych stołach.

— Dobrzy to chłopcy, tylko-że między nami ciągle niesnaski — dorzucił gospodarz. Ja ich nie lubię, mój panie...

— A to czemu? — spytałem.

— Bo widzi pan, oni się śmieją ze mnie, że ja taki obdartus.

— Pan się wysmiewać nie będzie ze mnie — rzekł po chwili cicho pan Franci-szek, jakby się przymilając do mnie.

— Ależ, panie... — zawołałem.

— Nie, nie, — przerwał gospodarz — nie będzie sz. pan... Pan choć młody, ale sam jesteś artystą...

Coś mi drgnęło w sercu... Więc ten łą-godny człowiek, ten oryginał w gimna-zjalnym szynelu, był-żeby niegdyś artystą? Nie mogłem jednak zdobyć się na pytanie.

— Gdyby Bóg nie karał za grzechy, nie byłbym tak mały! — cicho lecz dobit-nie wymówił gospodarz.

— Panie — rzekłem nareszcie — poczu-łem do pana wielką sympatję, zapewniam więc, że...

— Gościńiec mój byłby znacznie szer-szy i jaśniejszy — mówił dalej, nie zwracając uwagi na moje słowa — cóż, kiedy los mnie zdradził...

Jakiś ciemny, niedostrzegalny prawie, cień ruszał się przedemną wśród mroku, a cichy głos dźwięczał, pełen smutku.

St. Hłasko.

sations d'Italie», doczekali się milej niespodzianki. Odbiwszy ją—jako nie powieść i towar nie konsjerżowski—tylko w 4,000 egzempl., musieli ponowić edycję. Być może, są może osoby, które nie wiedzą o tem, że butelka nazywa się po włosku *fiascone*, służący *facchino*, i potrzebują, aby ich p. Bourget tego uczył, oraz wielu innych rzeczy, których dowiedzieć się można od *vetturinów*, mających szczęście obwozić takich jak p. Bourget gości.

Z teatru nic nowego. Komedja francuzka stała się podobną do owej balwierni, w której jutro golić mają darmo. Mamy tedy widzieć tam kiedyś nową sztukę Dumasa syna. Inne sceny naśladowują ten przykład. W W. Operze «Lohengrin» robi zawsze furorę z Van-Dykiem, który, odkąd zdjął brodę, przypomina uderzająco typ kelnerów niemieckich. Jestto *une sensation d'Allemagne*, w guście bourgetowskim.

— Ach! że też to niema naszego Janka!—odezwał się wczoraj za moimi plecami głos nieznanego rodaka, wychodzącego razem ze mną na kerytarz, po drugim akcie wagnerowskiego arcydzieła. Ale i we francuzkich kołach muzycznych spotkałem się z wyrazem tych samych uczuć, odnoszących się do króla naszych tenorów. Niestety! Janek — przepraszam, p. Jan Reszke, kupuje tylko konie w tu-tejszym tattersalu, placąc po 20,000 fr. za sztukę.

A oto przypomina mi się żalobna wiadomość, należąca do tej kroniki. Zastrzeżił się temi dniami rodak nasz, artysta-rzeźbiarz Pelczarski, w 28 roku życia! Bawił poprzednio w Wiedniu, był rytmikiem, zarabiał przyzwoite utrzymanie (do 12 flor. dziennie). Przyjechał tu, jako rzeźbiarz, szukać sławy i majątku. Znalazł nędzę. Czas jakiś pełnił obowiązki sekretarza przy p. Duchińskim, znanym pisarzu, i modelował jego popiersie. Wytoczył później, podobno bez słusznego powodu, proces swojemu byłemu chlebodawcy. Miotał się i szamotoł, walcząc z bładem widmem głodu. Aż uległ w tej beznadziejnej walce. Oby ten koniec żalobny mógł przynajmniej stać się przestrożą dla innych. Ciężka jest tutaj ta droga, którą obral ś. p. Pelczarski, cięższą niż gdziekolwiekby. Trzeba to sobie powiedzieć. Od lat dwudziestu, wielu rodaków naszych zaprowadziła ona do celu? Dwóch lub trzech. A wielu próbowało na niej szczęścia? Na dziesiątki rachowalbym potrzebował tych tylko, których kroki śledziłem z blizką, i których ostrzegałem. Zwykle napróżno! Tylko bardzo wielki talent, połączony z wielką siłą woli, obiecywać sobie może zwycięstwo.

Zresztą, zawsze nic nowego w naszym kółku polskim. Przybyło nam tylko kilku nowych hrabiów ze świeżemi dyplomami, przywiezionemi z Rzymu. Czyżby zamierzono tam rozwiązanie kwestji socjalnej za pomocą tego środka—przez podniesienie wszystkich wiernych do hrabiowskiego stanu? I owszem.

Nemo.

Z MINSKIEGO TOW. ROLNICZEGO

[Skutki gorączki żytniej. Zasadnicza dyskusja co do charakteru Towarzystwa. Dawna i nowa umowa z intendenturą wileńską. Nowe oferty. Kierunek handlowy prac Towarzystwa i dzierżawa rzeźni miejskich. Projekt kredytu meljoracyjnego i projekt regulacji szachownic].

Gorączka żytnia, grasująca przed paru miesiącami w całym kraju, smutnem też echem odbiła się i w naszym Towarzystwie rolniczem. W ciężkich bo terminach znalazło się ono z powodu podjętej przez

siebie dostawy żyta do magazynów woj-skowych. Wielu uczestników tej dostawy, skusiwszy się wysokimi a efemerycznymi cenami, bo po 1 rs. 40 kop. za pud, znaczne partje żyta posprzedawało żydom na eksport. Z jakim gorączkowym zapalem jęto się do młócenia krescencji dniem i nocą, co za sądny dzień działo się wówczas na stacjach kolei, gdzie tysiące wagonów z żytem tłoczyło się jedne przez drugie — nie tu miejsce opisywać. Dość, że gdy nadszedł czas spełnienia przyjętego zobowiązania i dostawienia przypadającej na wrzesień ilości żyta — naraz zrobił się kweres. Jedni tedy z członków poprostu nie ukazali się na posiedzeniach, inni, obdarzeni większą dozą odwagi cywilnej, wystąpili z deklaracją, że zrzekają się złożonej kaucji i uważają się za zwolnionych od dalszej dostawy. Takie—nieco lekkomyślne—załatwienie tej ważnej sprawy, ma się rozumieć, nie mogło zyskać ogólnej aprobaty. To też na dzień 12 września zwołało zebranie, dla radzenia w tym przedmiocie. Główną osią, około której obracały się dyskusje—było pytanie: czy Towarzystwo jest moralnie odpowiedzialne za akuratność dostawy, czy nie? Jedni twierdzili, że zbytecznem jest wprowadzanie pierwiastku moralnego do operacji komercyjnych, a ponieważ dostawcy zrzekają się kaucji — w wysokości 16 kop. od puda—a zatem wszystko jest już w porządku. Inni jednak byli zdania, że tak mogliby rozumować «podradzczy», ale Towarzystwo rolnicze, uważając się za poważną i szanującą siebie firmę, powinno swych zobowiązań dotrzymać, chociażby ze stratą, jeżeli chce nadal utrzymać swoją powagę i zachowanie. Debaty były ożywione i burzliwe, zdania ważyły się, niewiadomo było które przemoże, przystąpiono do głosowania. Przy głosowaniu honor Towarzystwa został uratowany: Towarzystwo uznało się odpowiedzialnem!

Logicznem następstwem tej uchwały było obmyślenie środków sumiennego dopełnienia dostawy. To znowu wywołało silną opozycję, która uważała przyjęcie przez Towarzystwo na siebie dopełnienia dostawy—za afront, wyrządzony nieakuratnym dostawcom. Poniekąd tak to wygląda... ale trudnoż było dobrą sławę Towarzystwa poświęcać na rzecz jednostek. W każdym zaś razie chwali się to oponentom, że sami czują i zeznają swe fałszywe położenie, a to liczenie się z opinią publiczną, która powinna być zasadniczą podstawą naszego Towarzystwa, dowodnie świadczy, że to wcale nie są zwyczajni «podradzczy», a tylko poczciwi nasi ziemianie, chwilowo znajdujący się w kłopotliwym położeniu. Nie zważano więc na te protesty i wybrano komisję, której obowiązkiem będzie obmyślenie sposobu wybrnięcia z tego kłopotu. Pierwszą jej czynnością będzie wyświetlenie stanu rzeczy celem uwidocznienia, którzy z dostawców wytrwają do końca, a którzy się stanowczo cofną, i jaka będzie ilość niedoboru; następnie zaś — obmyślenie sposobu i źródła pokrycia go. Na pierwszy ogień, ma się rozumieć, pójdą owe 800 rs., zdobyte na korzyść Towarzystwa przy przeszłorocznej dostawie, a dalej... to już od mądrości komisji zależeć będzie. Najlepiej może byłoby całą ilość niedoboru rozłożyć na wszystkich członków Towarzystwa, do czego wielu oświadczało gotowość, jeżeli tylko to nie pociągnie zbyt wielu komplikacji¹⁾. W każdym razie zadanie ko-

¹⁾ Ma się rozumieć, w takim wypadku, nieakuratni dostawcy powinni być od udziału usunięci. (Przyp. aut.)

misji nie jest łatwe, bo niedobór jest znaczny...

Wobec takiego stanu rzeczy niedziw, że z pewnem wahaniem przyjęliśmy propozycję intendenty o dostawę żyta na rok przyszedły. Żądana partja dostawy znacznie przewyższa ilość z lat poprzednich: zrazu wynosiła ona 195,678 pud., następnie wszakże zredukowaną została do 118,170 pud., gdy w roku zeszłym mieliśmy do dostawienia 95,166 pud. Warunki dostawy nie przedstawiają się świetnie, znacznie większa bowiem ilość zboża — 10,344 pud., przypada z urodzaju tegorocznego, co, przy obecnym nieurodzaju, znacznie utrudnia zadanie, a tylko 2,786 pud. z urodzaju następnego—92 roku. Przytem cała ilość zboża rozłożona jest na wszystkie bez wyjątku miesiące, gdy w roku przeszłym letnie miesiące były zwolnione od dostawy. Pod wrażeniem tegorocznych kłopotów wahał się, czy przyjąć robioną nam propozycję, ale zdecydowaliśmy, że małodusznością byłoby cofać się przy pierwszym niepowodzeniu, a wielką lekkomyślnością — zerwać stosunki z intendenturą, których zawiązanie tyle nas trudu kosztowało, i, w każdym razie, korzystne dla nas było. Ostatecznie więc propozycję intendenty przyjęliśmy i na pełnomocnika wybraliśmy hr. Czapskiego, który niebawem ma udać się do Petersburga, dla umówienia się o cenę, ułożenia warunków i zawarcia umowy. Nie wątpimy, że hrabia Czapski, z praktyki z lat poprzednich dokładnie obeznany z tą operacją, potrafi uzyskać możliwie najdogodniejsze warunki, a może jeszcze i co do tegorocznej dostawy uda mu się wyjednać jakie ulgi, któreby nam ułatwiły honorowe wyjście z wyżej wymienionych kłopotów.

A że utrzymanie poważnego stanowiska Towarzystwa, warte jest niejakiego zachodu, a choćby nawet i poświęcenia, przekonywają o tem liczne oferty nadchodzące z różnych stron i świadczące, że dobra sława Towarzystwa nabiera coraz szerszego rozgłosu. Oto uprzednio otrzymaliśmy już byli wezwanie stawienia się do licytacji na dostawę do kowieńskich magazynów 6,734 czetwerti żyta, ale odpowiedzieliśmy, że do licytacji stawać nie zwykliśmy. Obecnie zaś zakomunikowano nam, że zarząd intendenty moskiewskiej żąda od nas dostawienia maki żytniej. Ponieważ jednak w tem żądaniu nie była wyrażoną ani ilość ani cena, więc i od tej propozycji uchylił się, tembardziej, że zwykle dostawiamy tylko ziarno.

Nierównie większe zainteresowanie wywołało przedłożenie niżegorodzkiego ziemstwa, które wysłało umyślnego delegata do nas, dla zakupu dużej partji zboża. Obecny na ostatniem zebraniu delegat rzeczonożego ziemstwa, pan Michajłow, oświadczył, że ilości żadanego zboża nie określa, a tylko żąda—co najwięcej, przyjmować zaś go będzie na każdej stacji kolejowej, pozostawało więc tylko umówić się o cenę. Ostatecznie odpowiedzieliśmy p. Michajłowowi, że od stosunków z niżegorodzkiem ziemstwem nie uchyłamy się, ale wpiertw musimy załatwić się ze stałym naszym odbiorcą—intendenturą wileńską, a potem po wyklarowaniu cen i ilości zboża przeznaczonego na wywóz będziemy mogli wejść w porozumienie z ziemstwem. Powyższa kwestja dała powód do dość ożywionej dyskusji: jedni twierdzili, że powinniśmy rozszerzać zakres naszego działania, postawić interes ten na stopie przedsiębiorstwa handlowego, i w razie jeżelibyśmy nie znaleźli u siebie dostatecznej ilości zboża—zakupić je z in-

nych miejscowości. Inni znowu oponowali temu, wychodząc z zasady, że Towarzystwo rolnicze nie jest żadnym stowarzyszeniem komercyjnym, i że powinno się wdawać w operacje handlowe o tyle tylko, o ile to pomocnym być może dla naszych gospodarstw, przy zbyciu *własnych* produktów. Chwywanie się zaś przedsiębiorstw handlowych na szerszą skalę, w żaden sposób nie może nam rokować pewnych korzyści, do tego bowiem rodzaju operacji niezbędne jest fachowe przy sposobieniu, wyłączenie oddanie się temu, a przedewszystkiem—interes własny. My zaś, prowadziliśmy je dotąd tylko po dyktando, sposobem domowym, i przeważnie w imię pożytku ogólnego, a nie osobistego, a to bodaj za słabe są dźwignie w dziedzinie interesów handlowych. Próby więc w tym kierunku byłyby zbyt ryzykowne i kosztowne. Nadto operacje te mają jeszcze tę ujemną stronę, że odrywają nas od bezpośredniej naszej działalności. Na naszych zebraniach zbyt wiele słyszy się o dostawach, asekuracjach i rzeźniach, a o sprawach czysto agronomicznej natury — tak jak nic! Wszelkie referaty wyszły z mody, na pomówienie o kwestjach gospodarczych — czasu nie starczy, a umysły zajęte są nie produkowaniem, a zbytym produktów.

Tymczasem, chociażby naprzykład wydzierżawione przez Towarzystwo rzeźnie miejskie, silnym są argumentem w ręku przeciwników nadmiaru kierunku komercyjnego, i smutną onego ilustracją. Ze złożonych obecnie raportów komisji nadzorczej, okazuje się, że ta antreprzyza wcale nie świetnie idzie. W ciągu czterech miesięcy jej działalności, od 1 maja do 1 września, dochodu mieliśmy z rzeźni 10,120 rs. 18 kop., a wydatków wliczając już w to i dzierżawę i wynagrodzenie zarządzającego—15,990 rubli 62 kop. Z tej sumy, jeżeli nawet odtrącimy 3,347 rub. 71 kop. użyte na początkowe urządzenie i różne rekwizyty, to i tak zostanie jeszcze 2,522 rs. 73 kop. deficytu. Tłumaczą nam, że to był letni «martwy» sezon, że teraz to się poprawi; być może, ale odrobić owe dwa i pół tysiąca nie wydaje się rzeczą łatwą. Z innej znowu strony dochodzą wieści, że kontragatcja niemal szkodzi, że dużo tracimy na defraudacyjnym, tajemnym biciu bydła, co było zawarowane w kontrakcie z miastem, a czemu policja nie może zapobiedz, zwłaszcza od czasu gdy jeden z czynniejszych jej działaczy musiał opuścić służbę, a wreszcie i przychylnie dla nas powiewy zmieniły się bodaj i zaczęły dać prosto w oczy. A co dalej będzie — zobaczymy.

Asekuracyjne operacje również temi czasami trochę spochmurniały, z powodu paru znaczących pożarów. To rzecz zresztą nieunikniona i nikogo straszyc nie powinna, szkoda tylko, że teraz nie będziemy już mogli, jak przed paru miesiącami, chwalić się, że jeszcze żadnego pożaru nie poniosła nasza agentura. Ale liczba ubezpieczeń znacznie wzrasta, pomimo dość ogólnego jeszcze u nas wstrętu do ubezpieczania się. A i ten wstręt znikłby niewątpliwie, gdyby się nam udało utworzyć wzajemne ubezpieczenie, ale—jak uprzednio już donosiłem—projekt nasz, dotyczący tej zbawiennej instytucji nie był przyjęty i otrzymaliśmy odpowiedź odmowną.

Takiegoż losu świeżo doznał inny nasz projekt: utworzenia kasy emerytalnej i zapomóg dla oficjalistów i robotników.

I jeszcze mamy przed sobą jedną poważną bardzo, ale też i uludną perspektywę, i to nie od nas pochodzącą, a do nas

z wyższych sfer nadesłaną. Na ogólnym zebraniu, które się odbyło 14 lipca, przedstawiono nam do rozpatrzenia i wydania opinii, projekt dotyczący organizacji kredytu melioracyjnego. Chociaż zgóry jesteśmy przekonani, że ani okrucy tej zbawiennej zapomogi nam się nie dostaną, wazakże sumiennie roztrząsaliśmy ten projekt i sformułowane swe zdanie przesłaliśmy. Panowie: Bochowic, Jełowicki i Rusiecki przedstawili wyczerpujące referaty w tej kwestji, rada zaś ujęła te wszystkie poglądy w jedną całość i poddała ogólnym debatom.

Projektodawca wyraża bardzo trafny pogląd na znaczenie i doniosłość Towarzystw rolniczych, które zagranicą otoczone są troskliwą opieką rządów i korzystają ze znacznych zapomóg, u nas zaś—pozostawione same sobie, walcząc z nieprzepartymi przeciwnościami, bez środków i wpływów, skazane są na wegetowanie i obracanie się w ciasnym kółku. Im to więc, a nie «ziemskim uprawom», powinno być powierzone rozporządzenie funduszem melioracyjnym, co rozbudzi w nich ożywczą działalność i znaczenie ich podniesie. Towarzystwa zaś, najlepiej znając miejscowe warunki i potrzeby, najtrafniej będą umiały temi funduszami gospodarować. Najzupełniej uznając słuszność tego zdania, od siebie dodaliśmy, że gdzie nie istnieją jeszcze towarzystwa rolnicze, tam czasowo rozporządzać temi funduszami mogą komitety przy bankach państwa, jakie już funkcjonują przy wydawaniu pożyczek na sola-weksle dla ziemian i handlowych — dla kupców. Niezależnie zaś dążyć należy do zawiązywania nowych towarzystw rolniczych.

W myśl projektu, Towarzystwo rolnicze wybiera komitet, stanowiący o pożyczce, jej wysokości i warunkach. Bank państwa, zawiadomiony o tem, wydaje pieniądze na ręce Tow. rolniczego i poleca izbie skarbowej wciągnąć tę pozycję do ksiąg podatkowych, gdyż opłaty z tego kredytu uzyskiwać się mają narówni z innymi podatkami i służy im pierwszeństwo przed innymi należnościami skarbowymi, ziemskimi i długami prywatnymi, niezabezpieczonymi aktem zastawnym. Wysokość pożyczki nie może przewyższać dziesięciokrotnej opłaty rocznej podatków, ani też być rozłożoną na dłuższy czas, jak dziesięcioletni. Otrzymanych pieniędzy Tow. nie wydaje pożyczającemu, ale samo je wydatkuje wedle wskazówek interesanta. Pożyczki wydają się na zakup narzędzi i machin rolniczych, przyborów mleczarskich, sztucznych nawozów, nasion, rasowych reproduktorów, drzew owocowych i materiałów budowlanych. Procenty od wydawanych pożyczek mają się pobierać następująco: na rzecz banku państwa $4\frac{1}{2}\%$, dla Towarzystwa rolniczego na ewentualne wydatki $1\frac{1}{2}\%$, i na kapitał zapasowy $\frac{1}{2}\%$; razem $6\frac{1}{2}\%$. Gwarantowane zaś są pożyczki: mieniem dłużnika, kapitałem zapasowym, trzecią częścią dochodu, przypadającego na Towarzystwo z pobieranych procentów i wzajemną poręką wszystkich zaciągających pożyczkę, do wysokości 10% od wziętej sumy.

Oto główna ośnova projektu. Napróżd uderza nas ciasny zakres projektowanych melioracyj: niema w nim mowy o nakładach na szerszą skalę: o osuszaniach błot, o nawodnianiu łąk, o zakładach rolniczo-przemysłowych, i zgoła o ulepszeniach, mogących radykalnie zreorganizować i podnieść gospodarstwo. Dalej—stopa procentowa jest za wysoka: $6\frac{1}{2}\%$, i to bez amortyzacji kapitału. Bank państwa wybiera się iść z pomocą rolnikom, za cenę

$4\frac{1}{2}\%$, plus $\frac{1}{2}\%$ na kapitał zapasowy, którego użycie prawdopodobnie nie będzie potrzebne, sam zaś dąży do konwersyj swych długów do 4, a nawet 3% . Jak kapitał zapasowy, tak również i wzajemna poręka jest zbytęczną, a odstraszyć może klientów i zabić sprawę. Projekt przecie stanowi, że te pożyczki ściągają się mają takimże sposobem, jak i podatki rządowe, podatki zaś rządowe nie potrzebują ani kapitałów zapasowych, ani wzajemnego poręczenia, a przecie egzekwują się regularnie.

Na wspomnianem już zebraniu z 14 lipca, rozważyliśmy też palącą kwestję uregulowania serwitutów pastwiskowych. Serwituty i szachownice—ta pięta achillesowa wielu naszych majątków, ta nieprzeparta zawada w prawidłowym rozwoju większych gospodarstw, kwestja ekonomiczno-społeczna niemal tak trudna do rozwiązania jak kwadratura koła — narreszcie zaczęła skupiać na sobie uwagę sfer rządzących, które zwróciły się do niektórych ziemian, pytając o ich zdanie i wskazówki w tej mierze. Wskutek tego pan Edward Wojniłowicz opracował wyczerpujący memorjał w tej materji i przedstawił go do decyzji zebrania. Memorjału tego, zewszechmiar zasługującego na uwagę, nie mogę zbyt pobieżną wzmianką w niniejszem sprawozdaniu. Na autora więc tej sumiennej pracy wkładam obowiązki zaznajomienia z nią szerszej publiczności, co znacznie przyczynić się może do wyświetlenia zawilej kwestji indemnizacji i zniesienia serwitutów, którą autor rozwiązuje w sposób bardzo trafny i sprawiedliwy, a na zasadach całkiem nowych i szczęśliwie pomyslaných.

M. W.

W OBRONIE TOW. DOBR.

Wilno, w październiku.

Przed trzema laty otrzymało wileńskie Towarzystwo dobroczynności nową, po raz już trzeci z kolei, stosownie do potrzeb czasu, reformowaną ustawę, zatwierdzoną przez wyższą władzę. Wskutek nabytego w ciągu lat 84 doświadczenia w kierowaniu sprawami filantropji, ta najstarsza dziś w kraju instytucja ubogich, służąca niegdyś za wzór dla innych podobnych towarzystw, zdołała utrwalić podstawy własnego bytu, co upoważniałoby do przypuszczenia, że dziś stowarzyszenie to chyba może być wolne od oskarżeń i zarzutów, zwłaszcza gdy mu przewodniczą osoby, znane z najlepszych chęci i prawdziwego poświęcenia. Ale mocno by się ten mylił, ktoby o tem tak sądził w obecnych czasach, kiedy wszystko wokół nas ulega roztrząsaniu i krytyce. Zresztą, nie mówiąc tu bynajmniej o konieczności jawnej, publicznej dyskusji we wszelkich obchodzących naszą społeczność kwestjach, między ludźmi dobrej woli, świadomymi rzeczy i mającymi rzeczywisty pożytek na celu, mam tylko na myśli, albo lekkomyślne, albo i stronnicze opinie, traktujące rzeczy z lekkim sercem, bez dokładnej znajomości ich i warunków chwili, a zdradzające natomiast albo osobistą prywatę i niechęć ku jakiejbyś jednostce, rozciągana na całą instytucję, lub też mające pretensję do narzucania wszem wobec swego osobistego «widzimisję». Nie wiem już do której kategorii należy zamieszczony w N-rze 34 «Kraju» list p. Vestera, który na zarząd Tow. dobroczynności wylał cały potok oskarżeń «o zlej administracji groszem

publicznym—o gospodarce, mającej doprowadzić biedaków zakładu do śmierci głodowej etc. Piszący te słowa, zwiędziwszy w ostatnich czasach kilkakrotnie zakład Towarzystwa, może, nie wdając się w szczegóły, stanowczo tu potwierdzić wogóle zdanie innego waszego korespondenta (Nr. 36 «Kraju»), że oskarżenia, rzucane przez p. V., żadnej zgola faktycznej nie mają podstawy, i że w zarządzie Tow. również żadnych zmian nie zajdzie. Wiadomo, że w kronikarskiej robocie brak rzeczowego uzasadnienia, t. j. faktów, popuszcza fantazji wodze i podnieca ją, tembardziej, że dziś tak mało popłaca owa klasyczna «cnota nad cnotami». To nam tłumaczy genezę innej korespondencji (Nr. 37 «Kraju»), zawierającej wymierzone przez p. L. najnowsze pociski przeciwko Tow. dobr., kwalifikujące się niewątpliwie do kategorii 2-jej¹⁾. Pan L. wyrokuję stanowczo, że Tow. dobr. znajduje się «w stanie anormalnym» i jest niepopularnym, ponieważ liczy tylko 88 członków, «unika jawności i zamyka się w ciasnych ramach własnego zarządu, bez wtajemniczenia szerszej publiczności w swe sprawy, tak żywo cały ogół obchodzące». Gdyby p. L. znał nieco dokładniej rzeczy, o których pisze, nie byłby tego utrzymywał, ponieważ: 1) liczba członków Towarzystwa nie jest bynajmniej ograniczoną, i nic nie staje na przeszkodzie do jej powiększenia się, oprócz braku dobrych chęci, dla wzbudzenia których p. L. nie wystarcza oczywiście miłość bliźniego, lecz potrzebna jeszcze i «popularność». 2) Zostając pod ścisłą kontrolą rządu i swych członków, Tow. nie może nawet w żaden sposób otaczać tajemnicą swych czynności i corocznie posyła swe sprawozdania do wyższej miejscowej władzy, i wszystkim honorowym i rzeczywistym swym członkom. Ze zaś nie ogłasza perjodycznie w pismach swych sprawozdań, to pomimo, że ustawa do tego go nie obowiązuje, nie czyni tego dlatego, iż wie dobrze, nie z dzisiejszego doświadczenia, jako pożytek dla biednych pod względem materialnym ztąd jest żaden, moralnie zaś jest obowiązane powiadamiać o swych czynnościach tylko stowarzyszonych. Wreszcie praktykowane dawniej przez Tow. środki powiększenia dochodu, jak koncerty, teatry, kwesty i t. d., dziś, niestety! zastosowania nie mają, a więc zarząd Tow. nie ma potrzeby zdawać publicznie sprawy z nieistniejących czynności, a w żadnym innym wypadku uciekać się do reklamy, na mocy ustawy, nie może i nie powinien.

Z innej strony, rada zarządzająca co miesiąc sprawdza rachunki i kasę, dla każdego zaś, życzącego złożyć ofiarę, lub otrzymać jakiegobądź informację, biuro Towarzystwa jest zawsze otwarte. Może więc właściwie byłoby szukać przyczyny tego «anormalnego» stanu w pewnym zubożeniu naszego społeczeństwa dla filantropji, co się tłumaczy znowu powszechnym upadkiem dobrobytu i brakiem wytrwałości w dotrzymaniu przyjętych na siebie nie wygórowanych zobowiązań, i być może wpływem innych

¹⁾ Dając z prawdziwą przyjemnością głos sz. autorowi niniejszego listu, musimy zrobić jedno zastrzeżenie. Otrzymałszy korespondencję p. L., przestaliśmy ją w odcioce korekturowej dwóm powszechnie szanowanym obywatelom wileńskim, z których jeden przyjmuje nawet czynny i wybitny udział w zarządzie Tow. dobr., i dopiero upewniwszy się, że ukazanie się korespondencji w «Kraju» nie tylko nie zaszkodzi sprawie, ale może jej nawet przynieść pewien pożytek, postanowiliśmy ją wydrukować. Sądzimy, że wymagania ostrożności redakcyjnej zostały tym sposobem w zupełności zachowane. (Prz. Red.)

czynników, nad którymi tu nie miejsce się zastanawiać. Nam się zdaje, że słuszniej byłoby stawić zarzut (jeśli już w nas do oskarżeń taka chęć nieprzeparta) stronie raczej dającej niż biorącej, nie zaś wymyślać na instytucję za to, że utrwalwszy byt sobie z ofiar *niedzisiejszych*, bez czegoby dziś ostać się nie mogła, jest w stanie oszczędzić sobie innego, pospolitego zarzutu natrętności i nie ucieka się do reklamy.

Dalej, według p. L., «wielkie zagmatwanie i niejasność» cechują sprawozdanie Towarzystwa, które zamknęło rachunki z 1889 r. z poważnym deficytem, sięgającym 7,428 rubli. Kilka lat, woła p. L., podobnego deficytu mogą cały kapitał pochłonać! Oddając należną słusność nauce buchalterji podwójnej, znajduję, że i bez tego rachunki zarządu są właśnie niezmiernie jasne i proste, wykazują bowiem najdokładniej każdemu, znającemu tylko 4 działania, stan każdego specjalnego zapisu i ogólnego funduszu żelaznego, który postanowiono oddawna utrzymywać w wysokości około 100 tysięcy rubli, superaty zaś z dochodów rocznych obracać na potrzeby bieżące. Do takich właśnie nieodbitych potrzeb należało ukończenie nowozbudowanego «domu tanich mieszkań» dla biednych i na ten cel Towarzystwo wydało przeszło 8 tysięcy rubli. Pomimo to wszakże, widzimy ze sprawozdania za rok 1890, że kapitał Towarzystwa na 1 stycznia r. b. wynosi znowu przeszło 97 tys. rubli, z czego wnioskujemy, że obawy p. L. o «pochłonięcie» całego kapitału, co najmniej są płonne. W istocie stanowi to zasługę Tow., że nie mając specjalnego funduszu na dokończenie domu «tanich mieszkań», potrafiło, bez nadwężenia swego żelaznego kapitału, wyprzedzić tanim kosztem tak pożyteczny zakład, jakkolwiek p. L. rezultat tej operacji podobało się nazwać «deficytem». W końcu mówiąc o dawaniu ubogim zakładu «choćby znośnej strawy», p. L. utrzymuje, że «byłoby lepiej mniej ich przyjmować, lub też zupełnie wykreśliwszy z budżetu nieprodukcyjny rozchód na żywność, urządzić tanią kuchnię»... Pozostawiając do orzeczenia miejscowego lekarza zakładu kwestję, na ile jest «nieznośną» żywność, rozdawana codziennie 400 osobom, zanotuję tylko, że urządzenie *taniej* kuchni, funkcjonującej obecnie w naszym mieście gdzieindziej, nadawałoby, bądź co bądź pewien charakter *handlowy* czynnościom Tow., co być może niezupełnie odpowiadałoby charakterowi przytuliska dla prawdziwych nędzarzy. Zresztą praktykowane w dawnych czasach bezpłatne rozdawanie żywności przychodzącym ubogim, po latach próby, ostatecznie zostało zaniechane, a zastąpiło je rozdawanie biedakom pieniężnych zasiłków w gotowiźnie, co właśnie stanowi czynność 2-go wydziału Tow. Niewątpliwie, że możnaby także ograniczyć, według rady p. L., liczbę ubogich, przyjmowanych do zakładu, a natomiast w znacznym stopniu ulepszyć ich utrzymanie, dostarczając większych wygód, lecz nam się zdaje, że to jedynie byłoby możliwe przy szczególnie pomyślnych warunkach, jeśli by liczba ubogich nie była u nas tak znaczną. Lecz gdyśmy jeszcze dalecy od takiego dobrobytu, a bieda coraz więcej się szerzy i dotyka wszystkie niemal klasy społeczne, gdy wskutek panującej obecnie drożyzny i obawy głodu, większa jeszcze liczba nędzarzy ciśnię się do wrót zakładu, pytamy p. L., byłoby to po ludzku odmawiać im przytulku i wsparcia?

St. Wil.

KOLONIZACJA SYBERJI.

II.

Jeżeli zupełnie odetniemy całą północną część zachodniej i wschodniej Syberji, leżącą ku północy, powyżej 56° — 57° szerokości geograficznej, gdzie, z powodu zbyt surowego klimatu, niepodobna liczyć na pomyślne rezultaty gospodarstwa rolnego, prowadzonego na większą skalę, pozostanie jeszcze przestrzeń, na której jak najswobodniej może się pomieścić kilkanaście milionów rolników. Statystyka świadczy, jak mało jeszcze kraj ten jest zaludniony. Według danych urzędowych, które prawdopodobnie niższe są od rzeczywistych, obiedwie Syberje, z wyłączeniem kraju nadamurskiego, mają obecnie około 7 milionów mieszkańców obojey płci. Z ogólnej tej liczby, około 3 milionów mieszka w zachodniej Syberji, t. j. w guberniach: tobolskiej i tomskiej; około 2 mil. we wschodniej, czyli w guberniach: jeniisejskiej, irkuckiej i zabajkalskiej, oraz obwodzie irkuckim, — i tyleż w gubernatorstwie stepowem, czyli w obwodach: akmolińskim, siemireczeńskim i siemipalatyńskim.

Odrąciwszy teraz od ogólnej cyfry ludności ludność miast gubernialnych i powiatowych, ludzi pracujących w rządowych kopalniach i fabrykach w okręgu altajskim i w prywatnych kopalniach złota, wreszcie mieszkańców północy, zupełnie nie zajmujących się rolnictwem, przekonamy się, że cyfra rolników, nawet w zachodniej Syberji, stosunkowo najgęściej zaludnionej, będzie niezmiernie niską. Ludność rolnicza kupi się w siołach i wioskach, które cokolwiek gęściej się rozsiadły, tylko wzdłuż jedyne wielkiego pocztowego traktu, przechodzącego przez Omsk, Tomsk, Irkuck do Władywostoku, oraz w pobliżu mniejszych pocztowych dróg, łączących ważniejsze powiatowe miasta, jak: Barnaul, Bijsk, Kuznieck. Na całej reszcie urodzajnego pasa, między 56° — 57° sz. geogr. i granicami Chin i Mongolji, ludzkie siedziby są tak rzadkie, że zaledwie można je porównać z garstką grochu, rozsianego na długim i szerokim łanie. W najgęściej zaludnionych częściach Syberji zachodniej, są włości, czyli gminy, liczące po 1,500—2,000 mieszkańców—włości, które obszarem należnych do nich ziem i lasów, znacznie przewyższają każdą z guberni Królestwa polskiego. A cóż dopiero mówić o miejscowościach bardziej oddalonych? Są np. leśnictwa, w których leśniczy i jego pomocnicy nie znają nawet 1/10 części lasów, znajdujących się pod ich fikcyjnym dozorem, gdyż dla przejechania wzdłuż i w poprzek całego leśnictwa, trzeba by całemi miesiącami przedzierać się przez dziewicze puszcze, w zimie tylko odwiedzane przez myśliwych z rzemiosła. Bywały przykłady, że w oddalonych miejscowościach wsie całe wyrastały jak gdyby z pod ziemi; pierwsi w tych miejscach osadnicy doczekali się wnuków i prawnuków, a jeszcze o istnieniu wiosek i mieszkających w nich ludzi nie wiedzieli najbliższe nawet władze i tylko przypadkowo je odkrywano.

Wypadek taki zaszedł nie dawniej jak trzy lata temu w gubernii jeniisejskiej, w najbogatszym i najżyźniejszym okręgu minusińskim, w którym zupełnie niespodziewanie znaleziono kilka wsi, z ludnością do 1,000 ludzi, w tak zwanej «Irbińskiej dacy». Historia tej posiadłości ziemskiej jest tak oryginalną i tak dobrze maluje bardzo jeszcze niedawne ekonomiczne po-

łożenie niektórych części Syberji, że przytoczę ją w krótkości. Przed stu laty, nad rzeczką Irbą, założoną była niewielka rządowa huta żelazna; zabezpieczono jej istnienie przez przyłączenie do niej około 250,000 dziesięcin otaczającej ją ziemi i lasów. Fabryka była w ruchu bardzo nie długo, zwinęto ją prawdopodobnie wskutek braku rąk roboczych, następnie zaś, nie doglądana przez nikogo, popadła w ruinę najzupełniejszą, chociaż, podług planów, zaliczona była do majątków rządowych, z obszarem 250,000 dziesięcin ziemi i lasów. Przed dwudziestu laty niejaki p. Bezkorowajny, niegdyś jeden z wyższych urzędników w Syberji, kupił cały ten majątek za 1,000 rs., z warunkiem, że odbuduje i puści w ruch starą fabrykę. Nabywca nie miał jednak ani środków, ani zamiaru wypełnienia rzeczonych warunków, i najpierw sam, następnie jego spadkobiercy, prowadzili w posiadłości niewielką, lecz korzystną eksploatację złota. Wypadek, zrzucił ze spadkobiercy oddali cały ów majątek w dzierżawę, i wtedy dopiero, kiedy dzierżawca chciał rozszerzyć eksploatację złota, dowiedziano się, iż w majątku istnieje kilka wsi, założonych przez niewiadomo z kąd przybyłych ludzi. Jednocześnie przypomniano sobie również niewypełniony warunek odbudowania starej fabryki, i, po dosyć długo trwającym procesie, przed dwoma czy trzema laty, Irbińska dacza, teraz już mniej więcej zaludniona, w moc wyroku senatu, przeszła napowrót w posiadanie rządu. Fakty podobne często się dawniej powtarzały w głębi Altaju, w okręgach: barnaulskim, bijskim i kuznieckim; dowodzą one, że w najżyźniejszych częściach południowej Syberji po dziś dzień są jeszcze niezmiernie przestrzenie ziemi i lasów, najzupełniej dogodnie nietylko do zakładania na nich kolonij rolniczych, ale i zakładów górniczo-przemysłowych, obok eksploatacji złotodajnych piasków, spotykanych w całej Syberji we wszystkich niemal rzeczkach, strumieniach i źródłach.

Fakt istnienia w Syberji ogromnych obszarów swobodnej ziemi, czekającej na to, ażeby z niej skorzystała praca i rozum ludzki, powinniśmy zaliczać do nieulegających najmniejszej wątpliwości. Dla czego zaś część przybyłych do Syberji emigrantów nie potrafiła korzystnie się ustalić na tej ziemi, tłumaczy się to okolicznościami następującymi:

Klimat południowej Syberji z wyjątkiem stepowego generał-gubernatorstwa, jest znacznie surowszy aniżeli w Polsce. Zima trwa prawie 8 miesięcy, lato zaledwie 3 miesiące, wiosny i jesieni właściwie nie ma, a dwunasty miesiąc roku zajmują niezmiernie szybkie przejścia od upałów do silnych mrozów i na odwrót. W zimie temperatura spada do 40° Reaum. a nawet i niżej, ale takie mrozy chociaż powtarzają się po kilka razy w ciągu każdej zimy, nie trwają przecież dłużej nad 3—4 dni z rzędu; średnia temperatura w początku i końcu zimy waha się od 12° i 20°. Doświadczenie wskazuje pomimo to, że stały mieszkaniec Syberji bez porównania mniej cierpi od zimna, aniżeli mnóstwo Polaków w swoim kraju. Każdy syberyjczyk wie zgóry, że w zimie będą mocne i długo trwające mrozy i dla tego zaopatruje się w odpowiednią odzież i urządza się stosownie ze swą siedzibą, kiedy tymczasem u nas, mnóstwo biedaków liczy na lekką zimę, a następnie, gdy nadzieja zawiedzie, cierpi, choruje i ginie nieraz od zimna.

Powietrze syberyjskie jest niewątpliwie zdrowe; najlepszy na to dowód mocna bu-

dowa ciała, siła i długie życie stałych tutejszych mieszkańców. Sybiracy prawie zupełnie nie chorują na płuca; suchoty są rzadkością niesłychaną. Klimat szkodliwie wpływa tylko na ludzi urodzonych i długo mieszkających na południu np. na Kaukazie i na brzegach Czarnego morza; nie dobrze również oddziaływa na tych, co tu przyjechali i z zarodkiem choroby płuc. W ostatnim tym wypadku suchoty gwałtownie się rozwijają i prędko zabijają chorych. W ogólności, ludzie przybywający z umiarkowanego klimatu, jak Polacy i mieszkańcy środkowych guberni Cesarstwa, jeżeli przedtem dobrze się czuli, w Syberji cieszą się najlepszym zdrowiem.

Gospodarstwo rolne w południowej Syberji prowadzi się według innych zupełnie zasad aniżeli w Polsce. Powód tkwi w części w warunkach klimatycznych, w części we własnościach samej roli. W urodzajnym pasie, z wyjątkiem górzystych miejscowości Altaju i Alatau, znacznie wzniesionych nad poziom morza i skutkiem tego mało odpowiednich do rolnictwa, gleba jest w większej części czarnoziemna i bardzo urodzajna. Rola zaledwie poruszona pługiem i byle jak zabronowana, wydaje plon obfity, ale chcąc korzystać z dobrego urodzaju trzeba wiedzieć co, gdzie i kiedy siał. Żyto, pszenica, jęczmień, owies, proso i gryka udają się bardzo dobrze; ozimin sieją mało, gdyż jak nadmieniałem, jesieni prawie niema, a gdy nastana ciepła, roślinność niezmiernie szybko się posuwa. Roślin pastewnych zupełnie nie sieją, bo przy masie łąk nad brzegami rzek i rzeczek, zawsze można zrobić zapasy siana wystarczające na zimę dla koni, bydła i owiec. Zresztą owce w większej ilości hodują głównie w stepach, we właściwej zaś Syberji trzymają ich mało, bo wełna ich bardzo gruba, a mięso niesmaczne.

Wiosny siew zaczyna się w ostatnich dniach maja i stosownie do miejscowości i temperatury, trwa do połowy czerwca, wszystko zaś wschodzi i dojrzewa ku końcowi lipca, kiedy zaczynają już zacząć, lękając się przymrozków, naciągających już niekiedy w sierpniu. Wskutek żyznej ziemi i gorących promieni słońca, wszystko rośnie, rozwija się i dojrzewa ze zdumiewającą szybkością. Każdy letni dzień przynosi tu widoczną różnicę w lasach, polach i ogrodach. W początku czerwca liściaste drzewa są jeszcze zupełnie gołe, na polach i łąkach niewidać prawie śladu nowej zieloności, noce bywają chłodne i bardzo często z białymi mrozami. Nagle, kiedy słońce dobrze przygrzeje, w ciągu jednego tygodnia cały kraj zmienia swoją postać. Drzewa liściaste, czeremcha, jarzębina i inne, pokrywają się kwieciami i bujnają zielenią, zboże i trawy od razu podnoszą się na pół łokcia, w lasach zaczynają kwitnąć jagody różnego gatunku i przed dniem św. Piotra i Pawła, trawy są już tak wysokie, że można je zacząć kosić. Doświadczeni gospodarze zaczynają jednak sianożęcie dopiero w lipcu, dlatego, że trawy zebrane wcześniej zbyt są soczyste i chociażby na pozór, dobrze były przesuszone, oparzają się w stogach i robią się niepożywnymi, a nawet szkodliwymi dla bydła.

Artur Stanisławski.

(D. O. N.).

OSUSZENIE BŁOT POLESKICH.

Sprawa osuszenia błot poleskich, w której przed paru tygodniami «Now. Wrem.» niemal jakiegoś intrygi polskie ku osłabieniu Rosji pod

względem strategicznym i ekonomicznym widziało, obecnie w piśmie tem występuje w daleko bardziej rzeczowym oświetleniu. Pomijając zupełnie «kwestję polską», którą zaiste dziwne amatorstwo chyba w tych błotach wyszukać mogło, «Nowoje Wremia» zastanawia się nad strategicznymi następstwami kanalizacji poleskiej. Karol XII i Napoleon, w swych na Rosję wyprawach, omijali Polesie. Obie te wyprawy ilustrują znaczenie Polesia jako klina, który zniewalać musi nieprzyjaciela do obrania jednego z dwóch kierunków, wyżej lub niżej Brześcia litewskiego, lub też, rozdzielania swych wojsk na dwie samodzielne armje.

Takie znaczenie wszakże posiadały błota poleskie tylko do 1870 r., to jest do czasu założenia kijowsko-brzeżkiej dr. żel. Gdy ostatecznie postanowiono zbudować drogę żelazną od Brześcia na Kowel, Łuck, Równo i Berdyczów, wówczas oficerowie jeneralnego sztabu zadecydowali, że Polesie samo przez się, wobec istniejących dróg austriackich i pruskich, straciło swe znaczenie strategiczne. Dzisiaj Polesie w rozmaitych kierunkach przecięto drogami żelaznymi; Kijów stracił znaczenie twierdzy, jaką był za czasów Piotra W., Bobrujsk zupełnie okazał się zbytecznym. Natomiast powstały nowe punkty obronne na granicy zachodniej. Gdy p. Żyliński podał swój projekt osuszenia błot poleskich, do opozycji hydrografów i gospodarzy wiejskich przyłączyły się jeszcze konsyderacje strategiczne. Nie były one jednak widać zbyt przekonujące. Wycofując się coraz dalej z zajętego poprzednio stanowiska, «Now. Wremia» nawet uznaje oddziaływanie jakichś niezbadanych przyczyn w powszechnym objawie wysychania wód słodkich, a żąda jedynie, ażeby tę sprawę wyświełcono bardziej szczegółowo, w widokach splawności Dniepru. To właśnie zadanie, drogą znacznych wydatków i rzeczywiście doskonałej kanalizacji Polesia, można wykonać, jeśli nie na wieczne czasy, to przynajmniej na o tyle długi perjod historyczny, żeby okupić się mogły nawet bardzo znaczne na ten cel nakłady.

Poważne traktowanie kwestji, czy osuszenie błot pińskich mogło wpłynąć na klimat, a w dalszym ciągu—na nieurodzaj w guberniach położonych nad Wołgą, zniewoliło gazetę «Nowosti» do wystąpienia w tej materji. Rzeczona gazeta bez wielkiego trudu dowiodła, że gdyby nawet cały obszar błot pińskich (około 35,000 w. kw.) zdołano zamienić na łąki, to i w takim razie szkodliwego wpływu nawet na najbliższe miejscowości miećby to nie mogło.

W r. b.—piszą «Nowosti»—wiosna i lato były bardzo wilgotne na Polesiu, chociaż tam właśnie szkodliwy wpływ osuszenia błot najwyraźniej wystąpićby powinien. Wszelkie cyfry i dane głównego obserwatorium fizycznego nie pozwalają na wnioskowanie o jakimkolwiek wpływie Polesia na zmniejszenie się wilgoci. Na lat kilka przed przystąpieniem do robót na Polesiu, naprzykład między 1861 i 1865 r., zdarzały się posuchy, stosunkowo częste.

Ciekawe badania prof. berneńskiego uniwersytetu Brücknera pozwalają wnioskować, że cała kula ziemską przeżywa kolejne perjody zbytku wilgoci i zbytniej suszy. Każdy z tych perjodów obejmuje około 35 lat. W stuleciu bieżącym perjody te przypadają w następującym porządku: od 1781 do 1805 roku, później od 1806 do 1840 roku, od 1856 do 1870 r. była susza, w której najmniejsza ilość wilgoci przypadła na lata 1831—1835 i 1861—1865. Co się zaś tyczy Dniepru, to jego wylewy zdarzały się i przed osuszeniem błot pińskich, a dodać należy, że nietylko te błota Dniepr zasilają, ale dostarczają mu wodę ogromne systemy rzek: Soży, Desny, Suły, Psły, Worskli, Teterowa i in. Nareszcie błota pińskie faktycznie są wielkimi kałużami wody stojącej.

Ze swej strony dodać winniśmy, że kierownicy robót poleskich, jak się dowiadujemy z pewnego źródła, chcąc odeprzeć wszystkie zarzuty, które tak niefortunnie w ostatnich czasach wypłynęły na szpalty gazet, zażądali od obserwatorium meteorologicznego wszystkich cyfr, mogących sprawę tę wyświełcić należyście i zamierzają wystąpić publicznie z właściwym sprostowaniem, celem położenia tamy wszelkim, a tak różnym pogłoskom i domysłom.

Sprawozdanie z zarządu majątku parafjalnego przy Kościele św. Katarzyny za r. 1890 i 1891.

Świeżo rozesłane sprawozdanie z zarządu majątku parafjalnego za rok 1890 wraz z dodatkowym sprawozdaniem ustępujących syndyków za rok 1891, korzystnie się wyróżnia od poprzednich sprawozdań otwartem wysunięciem na porządek dzienny i poddaniem dyskusji publicznej kilku zasadniczych kwestyj, jako to: reforma szkół, utworzenie kapitału obrotowego i budowa nowego kościoła. Sprawom tym poświęcimy słów kilka, otwierając przy tem łamy «Kraju» publicznej wymianie myśli w tym przedmiocie, obecnie zaś poprzedzamy je w zaznaczeniu kilku dat ważniejszych¹⁾.

Stan majątku kościelnego wynosił w domach, obciążonych hypoteczną pożyczką w sumie 116,256 rs., 818,418. W ciągu 1890 nadto wzrósł majątek kościelny o 5,160 rubli w papierach publicznych, pozostałych po zmarłym o. Klemensie Brzostowskim, który to fundusz, w moc postanowienia sądu, przeszedł na własność kościoła.

Właściwie gospodarka kościelna w roku sprawozdawczym zakończyła się kasowym deficytem, albowiem wogóle kasowych wpływów wraz z remanentami 1889 r. było 149,264, a wydatków oraz długów 156,778, ale deficyt ten głównie wynika jako skutek poprzedniego zaniedbania, właściwy zaś bilans 1890, daje niewielką zwykłą dochodów nad wydatkami. Pocieszający ten objaw zarysowuje się jeszcze wyraźniej w roku 1891, kiedy wedle preliminarza ustępujących syndyków dochód czysty wyniesie 6,282 rs. Głównym źródłem dochodów jest naturalnie czynsz z wynajmu lokalów i magazynów w domu kościelnym, które to źródło jest zawsze dość pewne, dzięki dogodnej pozycji domu i, jakkolwiek w roku 1890 administracja zdołała podnieść sumę czynszów tylko o 215 r. i nadto niektóre lokale dość długo stały pustkami, to wszakże już w roku bieżącym zmienia się to na lepsze i dochód z 13 mieszkań wzrasta o 3,400 r. Dochód czysty z *jura stolae*, oprócz przelanych na rzecz Towarzystwa dobroczynności 3,072 rs., wynosił 1,600 r., dochód zaś z cmentarza znacznie się uszczuplił, w porównaniu z poprzednimi latami, tylko 400 rubli.

Co się tyczy wydatków to najważniejsze pozycje budżetu parafjalnego: szkoła żeńska (40,021 rs.), szkoła męzka (11,794), utrzymanie duchowieństwa (15,572 rs.), w roku 1890 niezbyt się różniły od poprzednich, dopiero w r. 1891, skutkiem ważnych reform w szkole męzkiej budżet jej wzrasta do 20,680 rub. Wedle zapewnienia wszakże syndyków, właściwa przewyżka w wydatkach szkolnych wynosić będzie nie 8 ale około 3 tys. rubli. Z ważniejszych robót, oprócz poprawy chodników, drobnych reperacji w gmachu kościelnym i w domu, zaprowadzono w kościele oświetlenie elektryczne, na mocy układu z p. Paszkowym, bezwzględnie bardzo dogodnego.

Wogóle sprawozdanie robi dobre wrażenie, świadczące w każdym szczególe o zabiegliwości i staraniach administracji.

D.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Dr. Julian Talko-Hryncowicz. «Charakterystyka fizyczna ludu ukraińskiego», na podstawie własnych spostrzeżeń opracował... (Osobne odbicie ze «Zb. wiad. do antr. krajow.», wydaw. star. kom. antr. akad. uniej. w Krakowie. T. XIV). Kraków. 1890.

Jednocześnie z badaniami s. p. pr. Kopernickiego nad góralami ruskimi («Zb. wiad. do antr. kraj.», T. XIII).

¹⁾ Przy sposobności wszakże zaznaczamy jeden szczegół, który wymagałby wyjaśnienia. Na str. 15 sprawozdanie zaznacza, że wedle bilansu na dzień 1 stycznia 1891 okazało się nieopłaconych długów 26,951 rs., tymczasem na str. 20 czytamy, że w ciągu r. b. zapłacono «dawnych» długów 39,062 rs.

ukazała się i praca powyższa d-ra Talko-Hryncowicza, mająca na celu zbadanie pokrewnego im ludu ruskiego na Ukrainie, jak również zgromadzone zostały przez tegoż autora obfite materiały, ze 4 tysiące spostrzeżeń, odnoszących się do antropologicznego poznania pokrewnych nam ludów na Rusi i Litwie. Autor tak charakteryzuje ukraińców: wzrost ich mierny, tułów mają nieco krótszy, lecz osadzony na dłuższych nogach (niż rusini galic. i górale ruscy). Barwa jaśniejsza skóry, włosów i oczu, wyróżniają się też od nich, a przez co i typ jasny jest u ukraińców popoziłszy, przemieszany z o wiele słabiej od niego wyrażonym ciemnym, w typie mieszanym. Głowę mają nieco większą, kształt czaszki krótkogłowy, o wąskim czole i szerokiej potylicy. Twarz kształtu owalnego, lecz często spotykają się i długie, nos popoziłcie prosty, rzadziej garbaty lub płaski. Wpatrując się w szczególności budowy, autor przychodzi do wniosku, że ukraińcy noszą na sobie wszystkie cechy rasy mieszannej, świeżo wytworzonej, co stwierdzać zdaje się położenie barw skóry, oczu i włosów w typ mieszanym, wzrost mierny, przy którym znajdują się ludzie wzrostu niskiego i wysokiego, budowa czaszek, przy których, obok popoziłtych krótkogłowych, zdarzają się i inne kształty, i wreszcie różne kształty nosów. Badania te, według autora, zdają się zgadzać z faktami historycznymi, że pierwiastek ruski, opierający się na typie ciemnym u rusinów galic. (Maier) i u górali ruskich (Kopernicki), musiał być też wybitniejszym wśród ukraińców, lecz że stopniowo został pochłonięty przez napływający typ jasny, właściwy litwinom i polakom, aż się rozpałzył w obecnym u nich typie mieszanym, w którym jednak przemagają właściwości typu jasnego. J.

Bogusławski Edward. Szkice lito-windyjskie. II. Teoria nazwisk na Awa. Krytyka. Kraków. Nakład autora. 1891. Str. 226.

Autor książki powyższej należy do nielicznego grona uczonych, którzy bronią swych przekonań z niezachwianą upórliwością. P. B. zgrupował w swem dziele obszerny materiał i broni ulubionej swej tezy, polegającej na tem, że słowianie i litwini są autochtonami Europy i że przypuszczenie, jakoby przyjeźdźcami oni z Azji po Germanach, winno być całkiem usunięte z zakresu badań nad przeszłością plemienia słowiańskiego. Autor polemizuje gorąco z prof. Brücknerem, Maretidem, Gajsterem i innymi i wzywa uczonych filologów, którzy dotąd, jak twierdzi, zbywali teorię jego drwiakami, by wystąpili do walki z całym zasobem swej wiedzy.

Dr. Heryng. O przyczynach suchot i zapobieganiu im. Warszawa. Gebethner i Wolff, 1881. Str. 47.

Jestto odczyt publiczny, wypowiedziany w celu propagowania myśli o urządzeniu sanatorjów dla suchotników. Autor wykazuje powody zarażenia się suchotami tak liczne i tak częste, że wszystkie osoby nerwowe i słabej budowy poprosiły mogą się przestraszyć ścigającego je wszędzie i zawsze widma strasznej choroby.

Strzecha rodzinna. Kalendarz na rok 1892. Warszawa. Koliński. Str. 176.

W powodzi wydawnictw kalendarzowych wyróżnia się wyżej wymieniony przystępnością ceny i dobrym układem. Oprócz wiadomości kalendarzowych zawiera on parę powiastek i poezyj i dużo rad gospodarczych i higienicznych. Zastępują na wzmiankę wskazówki co do nowych dróg przemysłu rolnego, a mianowicie co do produkcji owoców, jedwabnictwa i racjonalnego chowu bydła. Rozpowszechnienie kalendarza wśród ludu niewątpliwie przyniesieby mużytek, o ile słowo drukowane wpłynąć może na wieśniaków.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Przekłady na języki słowiańskie. «Widma» E. Orzeszkowej wyszły w Petersburgu po rusku. W dodatku do gazety «Dzień» zamieszczono przekład powiastki M. Konopnickiej pod tytułem «Aktojon». «Russkoje bogatstwo» rozpoczęło druk najświeższej powieści B. Prusa «Emanypantka». Toż pismo podało kilka poezyj A. Asnyka. «Klub kawalerów» M. Bałuckiego zjawił się w Moskwie w nowem (już czwartem) tłumaczeniu ruskim. Wkrótce ma wyjść w Petersburgu zbiór powiastek dla dzieci, p. t. «Z niw pobratymczych», w którym mają być zamieszczone, obok przekładów z czeskiego i serbo-chorwackiego, następne utwory polskie: «Janko muzykant» H. Sienkiewicza, «Legenda egipska» E. Orzeszkowej i «Śnieżyca» S. Grudzińskiego. Lwowski «Dił» podał przekład powiastki W. Kosiakiewicza «Literatura mojej żony» i Brolisa «Manjaki». W «Narodnej Czasopiysi» znajdujemy «Złodziejską ambicję» M. Bałuckiego i «Za chlebem» H. Sienkiewicza. L. Germana «Wprawy w języku niemieckim» i Z. Samolewicz «Gramatyka łacińska», wyszły we Lwowie po rusińsku. L. W.

Drzeworyty. «The illustrated London News» zamieściło «W buduarze» Czachórskiego. «Die illustrierte Welt» podał «Spotkanie» Bawrowskiego i «Chrystus u Marji i Marty» H. Siemiradzkiego. W paryskiej «Illustration» znajdujemy rysunek Cz. Jankowskiego, przedstawiający sceny z najnowszych komedji francuzkich. «Illustrirowanyj Mir» zamieszcza «Miasteczko w kraju południowo-zachodnim». «Now» podał «Młyn» i «Zofjówkę» Brzozowskiego, «Transport chleba» Wierusza-Kowalskiego, «Bronowanie w Galicji» J. Kossaka i «Czumacy» Łosia. «Złota Praha» przyniosła wizerunek uczestników wycieczki polskiej z Krakowa i podobiznę J. Rogoza, poprzedzoną życiorysem tego pisarza. L. W.

Prof. Koch przygotowuje obszerny referat o dalszych swych pracach nad tuberkuliną. Ma on teraz dopiero po raz pierwszy wyjaśnić sposób przygotowania czystej tuberkuliny. Znakiem uczonej pracy nad oczyszczeniem tuberku-

liny od przysmieszek, które wywołują podwyższenie się temperatury i stan febryczny u chorych. Na ostatniem posiedzeniu «Towarzystwa lekarzy» w Berlinie, prof. Donitz demonstrował dodatnie rezultaty, jakie osiągnął przy pomocy leczenia za pomocą tuberkuliny.

Na odbytym świeżo zjeździe międzynarodowym meteorologicznym w Monachium, jako przedstawiciel stacyj meteorologicznych w Królestwie, obecnym był prof. Władysław Kwietniewski. W obradach przyjmowało udział 33 członków, przybyłych z różnych stron Europy, Ameryki i Australji. Na porządku dziennym postawionych było 57 kwestyj, dotyczących meteorologii ogólnej, magnetyzmu ziemskiego, stosunków międzynarodowych telegraficznych, odnoszących się do meteorologii, sposobów notowania spostrzeżeń i ich ogłaszania. Następnym kongres meteorologiczny odbędzie się w Chicago, w roku 1893; z obecných na zjeździe monachijskim meteorologów wybrano komitet, mający się zająć przygotowaniem kwestyj do przyszłego kongresu. Do jednej z ważniejszych spraw, jakie rozpatrywane będą na kongresie w Chicago, zaliczyć należy zastosowanie meteorologii do rolnictwa.

ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 20 października.

[Rokowania w sprawie decentralizacji kolei państwowych. O ile sprawa ta dotyka gospodarczych interesów Galicji. P. Jaworski o ogólnem położeniu. Rozprawa w Kole polskiem o sprawie budżetowej].

△ Położenie nie zmienione: Koło polskie rokuje ciągle jeszcze z rządem w sprawie decentralizacji galicyjskich kolei państwowych i zawsze jeszcze nie ma żadnego do zaznaczenia skutku tych rokowań, co w dalszym następstwie należy tak rozumieć, iż stosunek Koła polskiego do rządu, a względnie w części nawet i do poszczególnych stronnicstw w izbie poselskiej pozostaje chwilowo, że się tak wyrażać, w zawieszeniu. Stosunek ten w myśl uchwał Koła właśnie od wyniku rokowań co do kolei państwowych zależy i odpowiednio do tego, o ile żądania Koła polskiego będą przez rząd uwzględnione, ukształtuje się na przyszłość. Koło polskie wystąpiło tym razem energicznie przedkładając rządowi swoje żądania szczegółowe w formie memorjału. Koło polskie żąda, żeby galicyjskie koleje państwowe, stannowiące w kierunku geograficznym dla siebie całość, miały też swój własny zarząd z szerszym zakresem działania, zarząd, który mógłby i chciał uwzględniać interesy krajowe, czego nie czyni dotychczasowy, złożony głównie z ludzi niezających stosunków galicyjskich i mało chętnych też Galicji, a mający siedzibę w Wiedniu. Sprawa decentralizacji kolei tak jak ją Koło polskie postawiło wobec rządu, to jest: żeby centralnej dyrekcji we Lwowie przyznano prawo mianowania urzędników kolejowych aż do wysokości rocznej pensji 1,200 guldenów, rozporządzenia zakupem potrzeb kolejowych z wyjątkiem szyn żelaznych i parku kolejowego, dalej prawo ustanawiania taryf przewozowych na galicyjskich kolejach w porozumieniu z krajową jeneralną radą kolejową — dotyka najważniejszych i najżywoniejszych interesów Galicji i może też stanowić rekojmie jej przyszłego rozwoju gospodarczego. Dotychczas traktowała bowiem wiedeńska dyrekcja kolejowa Galicję istic po macoszemu. Wszelkie zakupy kolejowe, nawet i takie, które w Galicji są lepsze i tańsze, uskuteczniała w innych, niemieckich krajach koronnych. Polityka taryfowa była i jest dotąd wręcz dla Galicji zabójczą, a to w podwójnym kierunku, jako utrudniająca, za pomocą wysokiej opłaty od przewozu wszelkich ziemiopłodów, rozwój rolnictwa, tej głównej podwaliny bytu krajowego, a znowu z drugiej strony, ułatwiająca przywóz wyrobów przemysłowych i rękodzielniczych z niemieckich krajów, przez co początkujący przemysł krajowy i rękodzielniczo nie mogą absolutnie się rozwijać. Widac zatem z powyższego, iż sprawa decentralizacji to najżywoniejsza sprawa gospodarczego rozwoju dla Galicji i że Koło polskie działając zgodnie z życzeniem całej ludności galicyjskiej, bez

roźnicy narodowości i wyznania, stawiając sprawę na ostrzu noża, to jest czyniąc swoje przyznanie stanowisko wobec rządu zawisłem od zrealizowania tym żądanom. Wczoraj odbyła się w sprawie decentralizacji ważna konferencja w ministerjum handlu, w której brali udział także przedstawiciele jeneralnego sztabu i ministerstwa wojny. Uchwał atoli żadnych i ministerstwo wojny. Uchwał atoli żadnych i ministerstwo wojny. Uchwał atoli żadnych i ministerstwo wojny.

Na wczorajszym posiedzeniu Koła polskiego toczyła się rozprawa nad budżetem, a mianowicie co do tego, czy Koło polskiemu należy wziąć udział w ogólnej rozprawie budżetowej. Prezes koła, p. Jaworski, dał przy tej sposobności wyjaśnienie ogólnego położenia, zaznaczając, iż takowe w niczem się nie zmieniło. Pomiędzy trzema wielkimi stronnictwami izby (lewica, Kołem polskiem i klubem Hohenwarta), nietylko nie przyszło do żadnej scysji, lecz owszem, nastąpiło pomiędzy nimi nawet pewne zbliżenie, przez równoległe działanie, jak np. w sprawie antysemitckiego posła Schneidera. Rząd nie potrzebuje wobec tego tworzyć większości, dla wykonania programu mowy tronowej, ponieważ ta większość wytworzyła się poniekąd sama z siebie. Wobec takiego stanu rzeczy, niemialoby Koło polskie narazić się do powiedzenia w kierunku politycznym. Pod względem taktycznym nie jest chwila obecna odpowiednią do wystąpienia Koła, a względnie zaznaczenia stanowiska posłów galicyjskich. Rokowanie o decentralizację kolei jest właśnie w toku. Ze względu na to, nie mogłoby Koło ani za rządem, ani też przeciwko rządowi wystąpić, dlatego sądzi przewodniczący, że będzie najodpowiedniej liczyć się z danymi okolicznościami, jeśli Koło nie weźmie udziału w ogólnej rozprawie nad budżetem, rezerwując sobie to, co będzie miało do powiedzenia, przy rozprawie nad budżetami poszczególnych ministerstw i przy ogólnej rozprawie nad ustawą skarbową. Nad tym przedmiotem wszczęła się bardzo żywa rozprawa. Między innymi, poseł dr. Kozłowski podniósł, iż da się przytoczyć cały szereg faktów, które wskazują, iż rząd nie wykonywa ściśle przyręczonego zawieszenia broni w sprawach narodowych. Zawsze bowiem jeszcze są urzędnicy - polacy, upośledzani w ministerstwach, a interesy Galicji, chociażby najżywniejsze, traktowane są z niechęcią i pewnem uprzedzeniem. Dla polskiej sprawy na Szlaku okazuje rząd także niechęć. Otóż te i inne powody przemawiałyby za tem, iż dla taktycznych względów należałoby Koło wziąć udział w ogólnej rozprawie nad budżetem. Atoli przewodniczący Koła, który prowadzi z rządem rokowania, zna lepiej położenie, zatem może on lepiej to osądzić, dlatego mówca zgadza się ze zdaniem p. Jaworskiego, pozostawiając jednakże jemu też odpowiedzialność za milczenie Koła. P. dr. Rutowski jest także za tem, żeby Koło wzięło udział w rozprawie ogólnej nad budżetem. Przytacza on cały szereg spraw krajowych nie załatwionych i podaje dość ostrej krytykę powolności Koła dla rządu. P. Szczepanowski podziela zdanie p. Jaworskiego. Życzy on sobie, żeby mówcy Koła przemawiali przy rozprawie nad budżetem ministerstwa handlu i skarbu. Szczególnie należy przy ministerstwie handlu wykazać brak wszelkiej polityki inwestycyjnej, niedość wywodu (*exposé*) skarbowego, chwiejność i połowiczność zapowiedzianej reformy podatkowej. Koło uchwaliło nie brać udziału w ogólnej rozprawie nad budżetem, rezerwując sobie głos przy rozprawach nad budżetami poszczególnych ministerstw. Do komisji parlamentarnej wybrało Koło pp.: Jaworskiego, Beniego, Bilińskiego, Czarkowskiego i Madejskiego.

Mariusz.

Wiedeń, 22 października.

[Sprawa reformy ustawy wyborczej. Stanowisko lewicy wobec tej sprawy. Czynność polskich członków w komisji dla reformy wyborczej. Oświadczenie p. hr. Stadnickiego. Żądanie klubu rusińskiego w Kole polskiem. Rozprawa w Kole nad tem żądaniem. Odrzucenie żądania rusińskiego przez Koło polskie.]

△ Wśród nudów parlamentarnych, ce-

chujących świeżo zaczęty okres czynności izby poselskiej, wyłoniła się niespodzianie sprawa, która zaczyna rozgrzewać umysły i prawdopodobnie dużo narobi jeszcze wrzawy i zamieszania. Jest nią reforma wyborcza. Wiadomo, że austriackie prawo wyborcze, przykrojone przez Schmerlinga i Giskrę w interesie stronnictwa niemiecko-centralistycznego przed mniej więcej dwudziestu pięciu laty, jest wielce wadliwe, krzyżując niesprawiedliwe, uwzględniające tylko pewne grupy interesantów, jednym słowem wcale a wcale duchowi czasu nie odpowiadające i w niczem też prawa szerszych warstw ludności nie uwzględniające. Otóż od wielu lat istnieje w ludności energiczna dążność do zmiany tego prawa, aż nadto uzasadniona. Niemiecka lewica opierała się wszelkiej zmianie prawa wyborczego tak długo jak mogła i przeciwko jej woli rozszerzył najprzód hr. Hohenwart, będąc prezydentem gabinetu, cenzus wyborczy w miastach na oplacających co najmniej 10 guldenów podatku rocznego, a następnie hr. Taaffe obniżył to minimum podatkowe na 5 guldenów podatku rocznego—przeciwko woli lewicy. Opozycja przeciwko rozszerzeniu prawa wyborczego była też zabójczą w politycznym kierunku dla lewicy i ona też stała się głównym powodem, iż szersze koła ludności niemieckiej odwrócili się od stronnictwa Herbsta i Plenera, którego to stronnictwa stanowisko zostało też wskutek tego bardzo osłabionem. Z czasem poznała lewica, iż popełniła wielki błąd taktyczny, więc w ostatnich latach starała się go naprawić i w tym celu wniósł był Plener najprzód wniosek utworzenia izb robotniczych z prawem wyboru posłów do parlamentu, następnie zaś wniosła lewica wniosek, żądający zniesienia pośrednich wyborów, za pomocą prowborców, w gminach wiejskich. Wniosek odesłano do komisji, a temi dniami rozpoczęto w komisji obrady nad tym wnioskiem reformy wyborczej. Przeciwko wnioskowi wystąpili stanowczo polscy członkowie komisji, a mianowicie posłowie: Stadnicki, Jędrzejowicz i Abrahamowicz, a pierwszy z nich złożył deklarację, rzekomo w imieniu swoich przyjaciół politycznych, że sprzeciwia się wszelkiej zmianie, a względnie wszelkiemu rozszerzeniu prawa wyborczego, uzasadniając to stanowiskiem politycznem Koła, które nie uznaje bezpośrednich wyborów i uważa, że prawo wyboru posłów do rady państwa przysługiwać powinno sejmom krajowym, jak to było pierwotnie, a inny polski członek tejże komisji argumentował znowu, że «Galicji dobrze z tem prawem wyborczem, dlatego nie potrzebuje żadnej zmiany». Na to zauważyli, bardzo słusznie, młodocześni, że Koło polskie nie stoi bynajmniej na tem stanowisku autonomistycznym, skoro bez żadnego zastrzeżenia brało udział w reformie wyborczej za Hohenwarta, a następnie w początku «ery hr. Taaffego», kiedy obniżono cenzus wyborczy w miejskich okręgach na 5 guldenów, a później zniesiono w wiejskich «*vorortach*» pośrednie wybory; czesi mogliby prędzej warować pod tym względem stanowisko autonomiczne, ponieważ oni wstąpili do rady państwa, wnosząc zastrzeżenie prawno-polityczne, które też z początkiem każdego okresu parlamentarnego odnawiają; ale oni stanowią raz na gruncie parlamentarnym i biorąc udział w czynnościach izby poselskiej, nie mogą wojować czczemi frazesami autonomistycznymi, po za którymi kryją się tylko interesy specjalne, owszem, czesi uznają słuszne żądanie wiejskich wyborców, żeby im przysługiwało takie same

prawo jak wyborcom miejskim, jak wogóle słuszne żądania szerszych warstw ludności, domagające się rozszerzenia prawa wyborczego, które tak, jak ono obecnie istnieje, jest rażącym anachronizmem, szczytem zacofania, nie mającym na celu nic innego, jak pozbawiania pracującej ludności, milionów, należących im praw politycznych.

Otóż sprawa reformy wyborczej stanęła też poniekąd i na porządku dziennym obrad Koła polskiego. Na wczorajszym posiedzeniu Koła odczytał bowiem przewodniczący, p. Jaworski, pismo prezesa klubu rusińskiego, posła Romańczuka, proszące, ażeby Koło polskie zgodziło się na powiększenie liczby członków komisji dla reformy ustawy wyborczej z 24 na 36, gdyż tylko tym sposobem będzie klub rusiński miał sposobność wysłać swego przedstawiciela do tej komisji, a względnie wypowiedzieć swoje życzenia w tej tak ważnej sprawie. W rozprawie nad pismem prezesa klubu rusińskiego zabrał głos jako pierwszy mówca p. dr. K. Lewakowski, uznając słuszność żądania rusinów i prosząc usilnie Koło, żeby ich życzeniu zadość uczyniło. Przy tej sposobności zapytuje mówca, czy oświadczenie, złożone przez hr. Stadnickiego w komisji dla reformy wyborczej, uczynione było w imieniu Koła. P. Jaworski odpowiada na to, że zamierzał w sprawie reformy wyborczej zwołać osobne posiedzenie Koła, jednakże nie mógł tego dla różnych przeszkód uczynić dotychczas. Sprawą tą powinna się była zająć komisja parlamentarna i ona też prawdopodobnie dała polskiemu członkowi wymienionej komisji pewne wskazówki. P. hr. Piniński twierdzi, że jeżeli komisja parlamentarna to uczyniła, miała zupełną słuszność. Romańczukowi zaś należy wykazać, że Koło nie kieruje się bynajmniej niechęcią ku rusinom, jeśli się tym razem nie może przychylić do ich żądania (dlaczego?). Mają oni bowiem możność i sposobność o sprawach wyborczych (*sic!*) mówić gdzieindziej, np. w sejmie galicyjskim. (Trzeba tu zauważyć, że sejm galicyjski nie ma bynajmniej prawa zmieniać w jakikolwiek sposób ustawy wyborczej dla rady państwa. Przyp. koresp.). P. Władysław Czajkowski podziela zdanie poprzedniego mówcy. P. dr. Sokołowski jest za przyznaniem głosu rusinom w komisji dla reformy wyborczej, ze względu na akcję ugodową w kraju, któraby wskutek tego była utrudnioną. P. Chrzanowski sprzeciwia się temu ze względu, że polscy posłowie nie uznają bezpośrednich wyborów do rady państwa i byli temu przeciwni, a rusini swojego czasu popierali te bezpośrednie wybory. P. Jędrzejowicz, polemizując z pp. Lewakowskim i Sokołowskim, przeciwnym jest dopuszczenia rusinów do głosu w komisji dla zmiany ustawy wyborczej. W odpowiedzi zaś na pytanie, stawione przez p. Lewakowskiego, oświadcza, że p. Stadnicki nie przemawiał w komisji wymienionej w imieniu Koła. P. Dawid Abrahamowicz zgadza się, żeby żądaniu rusinów nie uczynić zadość. Twierdzi on, że do harmonji z rusinami trzeba nie tylko dobrej woli ze strony posłów polskich, ale też i ze strony rusińskiej. Tego zaś niema. Rusini zachowują się w radzie państwa jako galicyjska reprezentacja (wszak tworzą odrębny klub parlamentarny? Przyp. kor.). Zresztą Koło polskie stoi na gruncie mowy tronowej, «chcemy unikać kwestyj drażliwych». P. dr. Rutowski przychylił się jako autonomista do zdania p. Chrzanowskiego. Wprzód mogło Koło przyznać rusinom jeden głos

w komisji wyborczej, obecnie nie, ponieważ tłumaczono by to jako rodzaj słabości. P. Wolfart jest stanowczo za odrzuceniem żądania klubu rusińskiego. P. Włodz. Gniewosz sądzi, że akcja ugodowa z rusinami toczyć się będzie w sejmie galicyjskim i rzeczywiście dobrzeby było nie utrudniać tej akcji. Ze względu jednak na postępowanie Romańczuka (jakie?) w tej sprawie jest i on przeciwnym rusińskiemu żądaniu. Ostatecznie uchwaliło Koło wszystkimi głosami przeciwko głosom pp.: d-ra Lewakowskiego, d-ra Sokołowskiego, Szczepanowskiego, d-ra Weigla, Potoczka i Edwarda Gniewosza, żądanie klubu rusińskiego odrzucić. Nie potrzebuje dodawać, iż ta uchwała zrobiła bardzo złe wrażenie na posłów rusińskich. W sprawie tak żywo obchodzącej wszystkich wyborców włościańskich w Galicji, mieli oni niezaprzeczenie prawo żądać, żeby im w komisji wyborczej przyznano chociażby jeden tylko głos. Niestety tak się nie stało.

Następnie przystąpiło Koło polskie do obrad nad budżetem ministerstwa oświaty. Rozprawa nad tem, obejmująca sprawę szkolnictwa galicyjskiego, była bardzo zajmująca. Nie chcąc jednak zbyt rozszerzać rozmiarów niniejszego listu, odkładam sprawozdanie o niej do listu przyszłego.

Mariusz.

Lwów, 29 października.

[Głos ministra oświaty w kwestji reform gimnazjalnych. Działalność «Towarzystwa historycznego» w roku ubiegłym. Dziwny wypadek].

△ Najnowszy reskrypt ministerjalny, spraw szkolnych dotyczący, jest dość wielkiej wagi, tak pod względem użytych w nim argumentów i poglądów, jak samej konkluzji. Reskrypt omawia szczegółowo sposób, kierunek i zakres, w którym mają być odtąd wykładane t. zw. nauki klasyczne, «języki martwe», porusza zatem szkopuł główny, o który rozbiły się i rozbijają po dziś dzień wszelkie, za niezbędne uważane i przedsiębrane na próbie, reformy gimnazjalne. Szkopuł tego i nowe rozporządzenie nie usuwa zupełnie, ale bądź co bądź jest ku temu jednym krokiem naprzód, krokiem stanowczym, a zrobionym rozumnie. Wiele tu jeszcze mglistości i sprzeczności, wśród zbyt obszernych, wiele powtarzających się motywów, ale i dużo myśli godnych uznania. Minister pragnie od nauczycieli więcej filozoficznego patrzenia na klasyczną starożytność, aby mogli naukę ożywić i podnieść jej znaczenie wychowawcze; kładzie ciągle nacisk na gimnastykę umysłu, na żywą znajomość języka, na wzmocnienie w studencie siły duchowej i budzenie w nim wewnętrznego zadowolenia a zamilowania do pracy, przedmiotu, lektury własnej i t. d.; poleca przy zadaniach ułatwianie tychże, zamiast zbyt pedantycznego baczenia na czystość stylu lub elegancję wyrażań. Ostatecznie zaś czyni trzy rozporządzenia, wchodzące w życie natychmiast: pensa domowe w klasach wyższych odpada całkiem na rzecz lektury; w wyższym gimnazjum, po każdym półroczu, ma uczeń ustęp łaciński lub grecki, jeszcze nieczytany, bez żadnych przygotowań i pomocy, przełożyć; podczas matury (egzaminu dojrzałości), wolno będzie uczniowi zażądać jednego pytania i popisu z jego własnej lektury, o ile takowa objętością odpowiada lekturze szkolnej. Jak wspominałem, i z tych końcowych poleceń i z całego do nich wstępu, wionie duch liberalniejszych a zdrowych pojęć, i tendencja ta przedewszystkiem,

by uczącej się młodzieży zawczasu dawać bodźca do rozwoju samodzielności, rzetelnej ambicji i miłości wiedzy. Oby z tym krokiem kierownictwa oświaty, dalsze w godnej znachodziły się harmonji.

Wydział Towarzystwa historycznego zwołuje na pojutrze walne zebranie swych członków, aby zdać im sprawę ze swoich czynności w roku teraz zamkniętym. Przez zgon ś. p. Liskego ciężko osierocony zarząd instytucji uznał za potrzebne rozdzielić funkcje, do owej smutnej chwili w jednej osobie skupione, i dlatego prezesem Towarzystwa został prof. Tad. Wojciechowski, a redakcję «Kwartalnika» objął prof. Balzer. Na miesięcznych sesjach prelegenci odczytali 9 prac, omawiających rozmaite kwestje z dziejów Polski i Rusi; projektowanych atoli pogadarek naukowych, na temat ogólniejszy, dotąd nie zdołano wywołać, choć rzecz sama jest wielce pożądaną. W redakcji organu Towarzystwałożono nacisk, jak dawniej, na dokładne przedstawienie wyczerpującego obrazu wszystkich nabytków naszej historjografji, tylko bibliografję zagraniczną zastąpił systematyczny przegląd, wedle czasu lub przedmiotu dzieła, z historjografji powszechnej; w r. b. «Kwartalnik» dało 8 arkuszy druku więcej niż tom poprzedni, na wydanie jednak II tomu «Materiałów hist.» nie pozwolił stan funduszu. Interes dla instytucji u ogółu wzrasta, ale powoli, liczba członków wzrosła o 29 i wynosi 275. Również dość pomyślnie przyjmować się poczyna u nas idea «kółek naukowych»; rezultat wprawdzie zawiódł oczekiwania, a «budzenie drzemającej w zupełnej apatji, pod względem naukowym, prowincji — pisze wydział — okazało się pracą bardzo mozolną i bardzo niewdzięczną», przecież jednak powstały już 4 kółka: w Drohobyczu, Tarnopolu, Buczaczu i Przemyślu. Dla ułatwienia i swobody agitacji w tym kierunku, przeprowadzono zmianę 3 paragrafu w statucie, gdzie litera e obecnie brzmi: «środkiem działania Towarzystwa jest zakładanie i popieranie po powiatach kółek naukowych, których zadaniem będzie pobudzać członków swoich do samostnej pracy naukowej nad przeszłością i obecnym stanem powiatu, a zarazem rozszerzać pośród nich znajomość najnowszych wyników nauki». Z kroniki innych faktów powtórzyć wypada słowo uznania dla Konst. hr. Przeździeckiego, za dar 100 zlr. dla kasy Towarzystwa, z której to kwoty coroczne odsetki mają pokrywać składkę; należy więc tę ofiarę uważać za początek żelaznego kapitału, mogącego, wrazie innych wpływów, wzrosć na urwał podwalinę tak pięknej i tak pożytecznej instytucji.

Przed tygodniem rozbiegła się po mieście naszym sensacyjna wiadomość. Pensjonowany niedawno prof. uniwersytetu dr. Zródlowski, został wezwany na policję, dokąd też udał się z adw. Ickelesem i gdzie zarządzono na nim rewizję osobistą, a następnie oświadczone potrzebę rewizji domowej. W tym niby celu zwabiono d-ra Żr. do dorożki, zamiast jednak do mieszkania, zawieziono go wprost do — Kulparkowa. Jedynym powodem tej niesłychanej procedury jest, że dr. Żr. w najnowszej swej (znów skonfiskowanej) broszurze, bardzo ostro skrytykował jedną z najwyższych osobistości w rządzie krajowym, że ją niegrzecznie na ulicy traktował, i że list z pogrózkami przez osobę tę otrzymany, miał — wedle przeprowadzenia badań — pochodzić od d-ra Żr.; słowem, są to powody czysto prywatnej natury. Dr. Żr. bowiem, chociaż dwukrotnie już przez

fachowych lekarzy obserwowany, nie został uznany ani za szkodliwego, ani za niebezpiecznego, ani wogóle za takiego, któryby w zakładzie dla obłąkanych winien być trzymany; dr. Żr. cierpi tylko na nadzwyczajne rozdrażnienie nerwów mózgu, wskutek wyęzających prac umysłowych, a ma rodzinę nad nim czuwającą, bez której woli i wiedzy wszystko się stało. A co się stało, jest prostym gwałtem jest naruszeniem wolności osobistej niewinnego obywatela, jest aktem sprzecznym z konstytucją, o konsekwencjach nieobliczalnych. Wszak wypadek dzisiejszy z d-rem Żr., może jutro dotknąć kogokolwiek innego; prasa wie o tem, lecz milczy, gdyż każdej wzmiance grozi konfiskata. Podaję fakt i za niego całkowicie ręczę¹⁾.

Nota.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, 10 października.

[Po synodzie. Sprawy parlamentarne. Wydział krajowy i nasz język. Towarzystwo pedagogiczne. Teatr. Silva rerum].

∞ Zakończyły się obrady synodu, duchowieństwo odjechało do swych parafji, a ks. arcybiskup Ciasca powiódł swe wrażenia do Rzymu, i składa już zapewne szczegółowe sprawozdania o usposobieniach i poglądach naszego duchowieństwa. W listach poprzednich zaznaczyłem wszystkie wiadomości i znamienne pogłoski o przebiegu obrad synodalnych; pogłoski te mnożą się wciąż i przybierają cechy nader drastyczne. Godną uwagi jest w tym wypadku solidarność obu skrajnych stronnictw naszych, a mianowicie świętojurców i radykałów, którzy starają się zdyskredytować wobec ogółu władze kościelne, kurję rzymską i rząd galicyjski. Czego nie domawiają organy tych stronnictw, to głosi otwarcie jedno z pism polskich, mające bliższe stosunki z naszymi radykałami. Chodzi głównie o podkopanie powagi metropolity, rosna tedy jak grzyby po deszczu najdziwniejsze plotki o jakichś jego obietnicach, danych nie wiadomo komu przy objęciu najwyższego urzędu w naszym kościele, o jego rzekomej uniżoności wobec jezuitów, wreszcie o stosunkach natury prywatnej. Plotki te znajdują wiarę u usposobionego do ciągłej podejrzliwości ogółu, opatrują się komentarzami, zestawieniami i obłudnymi uwagami i rozbrzmiewają szerokiem echem z licznych dzwonnice, pokrywających swym cieniem mieszkania «twardych» plebanów.

Szczęściem dla metropolity, ogół ma dość materiału do zaprzątnięcia uwagi po za temi plotkami. Na pierwszym miejscu stoja tu sprawy parlamentarne, żywo obchodzące Rusz naszą, ze względu na nowy skład jej reprezentacji. Czy zdoła ona osiągnąć choć cząstkę tego, czego słusznie domagamy się oddawna? czy zdoła przekonać rząd o potrzebie uwzględnienia interesów narodowych Rusi w szkole, sądzie i urzędzie? Wiemy dobrze, że nadziei wygórowanych żywić nie możemy, posiadamy dokładną świadomość wszystkich trudności i braku sił odpowiednich do ich zwalczania, ale pragniemy, by chociaż w bezpośrednio podległej rządowi centralnemu sferze przyznano nam prawa konstytucją zastrzeżone. Resztę winien uczynić sejm, jeżeli większość tego ciała, z polaków złożona, zechce zrozumieć, że lepiej mieć w nas życzliwych sąsiadów, niż zdeklarowanych wrogów. Zeszłoroczna próba ugodowa była, jak to zaznaczyli posłowie nasi, ostatnią; obyż tym razem nie spełzła na niczem.

Notujemy z przyjemnością uchwałę wydziału krajowego w sprawie urzędowych druków

¹⁾ Pomimo takiego zapewnienia sz. korespondenta podajemy fakt powyższy ze wszystkimi zastrzeżeniami, oczekując wyjaśnienia ze strony właściwej. Praypuszczamy, że korespondent mimo dobrej woli i wiary, mógł być w błąd wprowadzony, nie możemy bowiem pogodzić się z myślą, ażeby to, co pisze, miało być prawdą. (Przed.)

halloko-ruskich. Druki to, przynajmniej o ile pochodzą od centralnych urzędów wiedeńskich, odznaczają się językiem, nieużywanym nigdzie w obrębie kuli ziemskiej. Jestto dziwna mieszanina wyrazów cerkiewno-słowiańskich, polskich i niemieckich, nie wspólnego nie mająca z mową, używaną na Rusi. Zwracano już od dawna uwagę na tę anomalję, ale zawsze bezskutecznie. Może tym razem wydział krajowy będzie szczęśliwszym, a jego starania przedmiotem doprowadzą do pożądaných rezultatów. Nie da się to osiągnąć inaczej, jak na pomoc powołania do biur ministerjalnych, przynajmniej oświaty i sądownictwa, kilku wykształconych rusinów, którzy jedynie zdolają przeprowadzić w praktyce tak doniosłą w skutkach swych reformę.

Główny wydział Towarzystwa pedagogicznego ogłosił sprawozdanie ze swej działalności od r. 1881 do 1890 włącznie. W ciągu dziesięciu lat istnienia, założone przez ludzi dobrej woli i nie posiadające żadnych prawie funduszy, Towarzystwo zdołało ożywić sferę szkolnictwa, rozbudzić drzemiące siły, wydać dwadzieścia kilka książek szkolnych i pouczających w 35,000 egzemplarzy, wyjednać szereg następstw na rzecz szkoły ruskiej ze strony władz centralnych i sejmu, założyć nader starannie redagowane pismo pedagogiczne «Uczytel», urządzać odczyty dla kobiet, wreszcie zająć się sprawą ujednostajnienia pisowni. Szczerze wiszując Towarzystwu tak owocnej działalności życzymy mu z całego serca powodzenia i poparcia naszego społeczeństwa.

Teatr nasz narodowy kołuje po kraju, urządzając reprezentacje w ważniejszych miastach prowincjonalnych. Dyrektorem teatru jest p. Biberowicz, nader zdolny i gorliwy administrator, reżyserem zaś p. Janowicz. Dzięki ich energicznej działalności, zapomocze sejmowej i poparcia ogółu, teatr rozwija się coraz bardziej tak materjalnie, jak pod względem doboru wykonawców, z których kilku odznacza się prawdziwymi zdolnościami artystycznymi. Kuleje trochę personel kobiecy, ale podobno nie brakuje p. Biberowiczowi kandydatek, zachęconych jego odezwą. Za lat kilka stanie może we Lwowie gmach teatru, tymczasem zbieramy na ten cel fundusze, a przyczynia się do tego dzielna młodzież, tworząca znane stowarzyszenia śpiewackie, koncertujące w czasie wakacyjnym po miastach i miasteczkach naszych.

W powiatach złoczowskim i tarnopolskim rozwinęła się na większą skalę agitacja emigracyjna. Agenci opowiadają ludowi, że arcyksiążę Rudolf założył nowe cesarstwo w Brazylii i wzywa swych kochanych chłopków, by przesiadali się za Ocean. Sprawa powrotu kilku księży na łono kościoła unickiego nie schodzi z porządku dziennego. «Halycka Rus» zazna-czyła, że rzeczywiste istniały powody, które zniewoliły tych księży do opuszczenia dotychczasowych swych stanowisk. Prawosławny synod bukowiński, pod prezydencją tamiecznego metropolity-rumuna niedawno odbyty, odznaczył się dążnościami rumanizatorskimi. Wiadomo, że pomimo liczebnej przewagi rusinów nad rumunami, ci ostatni opanowali prawie zupełnie cały zarząd kościelny i prowadzą na wielką skalę politykę rumanizowania swych współwyznawców. Patrząc na to, przychodzi mimowoli na myśl, że Rus nasza, to jakaś wykłeta ziemia, nad którą, jak długa i szeroka, czują się próby wynarodawiania. Taki już los.

Luna.

Czechy.

∞ Klub młodoczeski wybrał do zarządu swego posłów umiarkowańszych. Vaszaty nie został wybrany. Rząd miał podobno odstąpić od popierania punktuacji ugodowych, które nie będą rozpatrywane przez sejm czeski. Berlińskie gazety donoszą, że przy zamknięciu czeskiej wystawy krajowej przyszło w Pradze do ponownych antyniemieckich demonstracji. Wszystkie główne ulice i budynki, w których znajdują się związki niemieckie, osączone były silnymi oddziałami agentów policyjnych. Około godziny ósmej wieczorem oddziały, złożone z setek publiczności, poczęły przebiegać ulicę miasta. Na placu wystawy zażądały tłumy od koncertującej orkiestry wojskowej, aby zainto-

nowała czeskie melodie narodowe; kiedy kapelmistrz odmówił tego, poczęto sykać i gwizdać. Tłumy pociągnęły przed gmach teatru niemieckiego, gdzie poczęto wołać: «pereal!». Oddział policji uderzył na publiczność, która rozproszyła się wskutek tego na wszystkie strony. Ale wkrótce nowe zastępy zgromadziły się przed klubem niemieckim, krzycząc i gwizdząc dopóty, dopóki władze policyjne nie wkroczyły nanowo. W czasie bójek, jakie zaszły w różnych punktach miasta, raniono kilkanaście osób.

— § Serbja.

∞ Eks-król Milan ma podobno zamiar zawiązać bliższe stosunki z rodziną Karadzordzewiczów, pretendentów, jak wiadomo, do tronu serbskiego. Pisma węgierskie donoszą, że król Milan i ks. Aleks. Karadzordzewicz spotkają się u jednego z magnatów węgierskich. Świadczyłoby to o zrzeczeniu się pretensyj do tronu ze strony Karadzordzewiczów. «Male Nowine» i «Dnewni List» rozpoczęły kampanję przeciwko polityce zewnętrznej rządu obecnego. Utworzone w Serbji samorządne zgromadzenia ziemskie obiecują, zdaniem sfer rządowych, stać się trwałą podporą stojącego u steru władzy stronnictwa. Rokowania w sprawie traktatu handlowego z Austrii zostaną wkrótce pomyślnie zakończone. Sąd kasacyjny peszteński zmniejszył karę, wymierzoną przez sąd w Nowym Sadzie na redaktora Tomića, za morderstwo, dokonane na osobie dziennikarza Dmitrjewića. Powodem zbrodni było współzawodnictwo dziennikarskie i sprawy natury prywatnej.

Bułgaria.

∞ Nieporozumienia w łonie ministerstwa doprowadziły do przesilenia. Stambolow został ministrem spraw zagranicznych, tekę zaś spraw wewnętrznych objął po nim Petkow. Przesilenie to jest, o ile sądzić można, skutkiem antagonizmu pomiędzy ks. Koburskim a Stambolowem. Zwołane do Sofji «sobranje» ma podobno zająć się przeważnie sprawami natury ekonomicznej.

LISTY Z PROWINCJI.

Lublin, w październiku.

[Wyżywienie ludności. Nieurodzaj kartofli. Wstrzymywanie się od wyrobu okowity. Mało idzie dotąd gorzelnii. Nieobiecujący wpływ akcyzy i podatków. Zasiewy ozime. Wizyta ministra oświecenia. Tow. kredyt. miejskie].

□ Sprawa, obchodzącą najwięcej dzisiaj nasz ogół, jest kwestja wyżywienia się ludności i inwentarza do przyszłorocznych zbiorów. Ze wszystkich prawie okolic guberni lubelskiej, nadchodzą niepokojące wiadomości o zbiorze kartofli, które tutaj, jako chleb niezamożnych, są kwestją bytu. Rolnicy więksi wyrzekają, ale ich narzekanie coroczne, nie mogą być uważane jako rzeczywisty przebieg stanu rzeczy; zaczynamy wierzyć że jest źle dopiero wówczas, kiedy chłop się żali i zastanawiając się nad sposobami wyżywienia rodziny, wyzybywa się z inwentarza, a tak jest teraz. Włościanie obliczywszy się z kartoflami wyprzedają zbytnie sztuki trzody chlewnej, gdyż wyżywić jej przez zimę nie będą mogli. Koło Lublina urodzaj kartofli z morgi wynosi od 25 do 30 korcy, a jako średni dawniej uważano 80 z morgi, jestto więc miarą porównawczą obecnego urodzaju; w powiecie chełmskim otrzymano od 10 do 15 korcy, w hrubieszowskim, krasnostawskim i zamojskim tyleż co w lubelskim, reszta gorzej. Na targu w Lublinie cena korca kartofli w stosunku do roku ubiegłego jest podwójną, nawet wyższą, przechodzi bowiem 2 ruble, kiedy w latach poprzednich nie przewyższała rubla.

Producenci okowity, która wyrabiana jest u nas wyłącznie z kartofli, zastanawiają się poważnie nad tem, czy nie lepiej będzie zaniechać pędzenia, a natomiast, część kartofli sprzedać zaraz, część zachować na wiosnę, gdy będą poszukiwane i dobrze płacone na sadzenie, resztę zaś co drobniejszych oddać na karm dla inwentarza. Z tego zapewne wzglę-

du, w całej guberni dotąd zaledwie jest sześć czynnych gorzelnii, z których najbliższa od Lublina w Gardzienicach w powiecie krasnostawskim, niedawno rozpoczęła produkcję; w trzech zaś powiatach: lubelskim, lubartowskim i większej części nowo-aleksandryjskiego, wchodzących w skład I okręgu zarządu akcyzy, niema ani jednej czynnej gorzelnii. Gdyby więc nawet większość producentów zdecydowała się całkowity zbiór kartofli za odtrąceniem jedynie potrzeb miejscowych i zasiewu przepędzić na okowitę, to wszakże posiadając ich znacznie więcej, niż w latach ubiegłych, nie przyniesie skarbowi takiego dochodu z akcyzy, ażeby wyrównał połowie dawniejszego. Jeżeli nadto dodamy wątpliwość, ażeby przyszłoroczna pierwsza rata podatków gruntowych i podymnych przypadająca od włościan na przednowku, prawidłowo wpłynęła do skarbu, łatwo pojąć, iż w budżecie skarbowym może się znaleźć deficyt, co przewidując ministerjum, słusznie obmyśla podatek dochodowy jednorazowy w formie zasiłku skarbowego na rok 1892. Ale i ten rok, może być niebogaty w oziminy, sądząc z tego co jest obecnie. Długa susza jesienna, spowodowała stwardnienie ziemi, które na borowinach, prawie w skalę ją zamieniło. Wprawdzie kilka deszczów ziemię więcej przepuszczalną zwilgociła dostatecznie, ale takiej nie jest dużo. Wogóle o wschodzenie ozimim obawiano się i nie bez racji, pokazały się bowiem nierówno, względnie do wilgotności gruntu. Co będzie dalej przewidzieć trudno, susza trwa dalej, jesień ciepła i pogodna, jak dawno nie pamiętamy.

Tutejsze zakłady naukowe przygotowują się na przyjęcie odwiedzin p. ministra oświecenia hr. Delianowa, który w guberni lubelskiej rozpoczął rewizję od instytutu gospodarstwa rolnego i leśnictwa w Nowo-Aleksandrii. W zakładzie tym, oczekiwał na p. ministra prof. uniwersytetu Dokuczajew, delegowany do zbadania na miejscu kwestji, czy założenie tam akademji rolniczej nakazałt, piotrowsko-razumowskiej będzie możebne. Do jakiego wniosku przyszedł delegat niewiadomo, ale byłoby ze wszechmiar pożądanem założenie akademji jak dla kraju i nauki, tak też i dla samej miejscowości pod względem ekonomicznym.

W Lublinie p. minister zabawi tylko jeden dzień zamiast dwóch obliczonych w poprzednim programie podróży, albowiem Jego Ekscelencja spieszy na Chełm do okręgu wileńskiego, zkąd wraca wkrótce do Petersburga. Rewizja zakładów naukowych nie jest przelotnym błyskiem, jak to się w wielu miejscach przekonano, ale choć trwa krótko, może dać pewne zaokrąglone pojęcie, gdyż uczniowie dokonywają ekstemporalów i piśmiennych zadań matematycznych, które rewidenci zabierają z sobą i następnie sędzić z nich będą o postępach młodzieży.

W początkach listopada, to jest później niż zwykle, odbędzie się doroczne zebranie ogólne członków tutejszego miejskiego Towarzystwa kredytowego, pierwsze przy nowym zarządzie. Śmierć sprawiła wyłom w obydwóch obozach, które w zeszłym roku stanęły zawzięcie do walki, i dziś można się spodziewać bardzo spokojnego przebiegu obrad, ponieważ agitacja tylko z jednej strony trwać może i jedynie będzie się ścierała do wyboru kandydatów miłych dawniejszej opozycji. Trzeba przyznać, że nowa dyrekcja w niczem nie zawiodła pokładanych w niej przez ówczesną opozycję nadziei, nie rwała się do gwałtownych reform jak to przewidywali gorący wyborcy, lecz przedewszystkiem mając na względzie dobro instytucji, działała spokojnie i z całą oględnością o ile działalność jej mogła być rozwinięta. Życzyć należy, ażeby na miejsca ustępujących kandydatów zarządu, przy wyborach weszli nie zapalczywi komedjanci ukrywający za płaszczykiem dobra publicznego własny interes, ale równie ludzie szanowani i uczciwi, jak pozostający nadal członkowie.

A. P.

Zódek, 18 października.

[Gmach kasy przemysłowców. Wobec drożyzny. Drobiazgi].

□ Na niedawno odbytem posiedzeniu członków reprezentantów kasy pożyczkowej przemysłowców łódzkich postanowiono z funduszu

obrotowych pobudować własny gmach dla pomieszczenia instytucji, przeznaczając na cel powyższy sumę 30,000 rubli. Projekt powyższy spotkał opozycję części członków reprezentantów i większości uczestników, zarzucających mu głównie niefortunny wybór placu w dzielnicy podmiejskiej, mało ożywionej i co najważniejsza, oddalonej od punktów centralnych miasta, najdogodniejszych dla większości uczestników kasy. Niedawno odbyło się uroczyste położenie kamienia węgielnego i budowa nowego gmachu już została rozpoczęta.

Wobec wzrastającej z dniem każdym drożyzny artykułów spożywczych w Łodzi, senna zazwyczaj filantropja chlebobawców łódzkich tym razem obudziła się i zmanifestowała w sposób należyty. Dwie wielkie manufaktury bawelniane K. Scheiblera i J. Poznańskiego zakupiły znaczne ilości mąki i kartofli, zamierzając sprzedawać takowe robotnikom swoim po cenie kosztu lub niżej. Prócz tego, firma K. Scheiblera od dwóch tygodni z własnego sklepu spożywczego sprzedaje robotnikom chleb po cenie 3¹/₂ kop. za funt, a więc o 1¹/₄ kopiejki taniej, niż na rynkach. Na straty, mogące wyniknąć z tego powodu, firma wzmiankowana przeznaczona sumę kilkudziesięciu tysięcy rubli. W ślady dwóch firm wymienionych ma pójść firma Ludwika Geyera, zatrudniająca tysiąc z górą robotników, a byłoby wielce pożądanym, aby i inni fabrykanci naszego miasta skorzystali z godnego naśladowania przykładu i przyczynili się do złagodzenia krytycznej doli swoich podwładnych, zagrożonych głodem z nastaniem zimy tegorocznej. Również droga żelazna fabryczno-łódzka, na skutek interwencji departamentu dr. żelaznych, postanowiła udzielić urzędnikom zapomogę, przyjmując za zasadę w oznaczaniu rozmiarów takowej ilości utrzymywanych przez urzędnika członków rodziny.

Wreszcie z żądaniem zapomogi wystąpili do władz odnośnych urzędnicy magistratu zgierskiego, akcyzy łódzkiej oraz paru innych biur rządowych.

Z kroniki ubiegłych dwóch tygodni na zaznaczenie zasługuje projekt budowy łaźni parowej wraz z suszarnią i kamerą dezynfekcyjną, dla użytku publicznego, i wojska oraz przez miejscowy oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu podniesiony projekt założenia giełdy pieniężnej i towarowej w Łodzi. W spodziewaniu zatwierdzenia przez ministerjum skarbu koncesji p. Blocha na budowę drogi obwodowej w Łodzi, oraz dróg dojazdowych do Zgierza, Pabjanic i większych fabryk łódzkich, przedwstępne studja w okolicach Łodzi zostały już rozpoczęte.

Witimir.

Wilno, 12 października.

[Tramwaje w Wilnie. Ruch budowlany. Pogoda Pożary].

□ Niepojęte rzeczy dzieją się z naszymi tramwajami! W Kownie i Mińsku układają już relsy, u nas, po kilku latach układów między magistratem, p. Gorczałowem i administracją, nie doszło jeszcze do podpisania po kilkakroć zmienianego kontraktu. Ostatnia modyfikacja umowy z Gorczałowem leży gotowa od kilku miesięcy na stole magistratu, a Gorczałow milczy, nie wiadomo co myśli robić: czy wyzrecze się interesu, czy odprzeda go komu innemu? Wielka szkoda, że przedsiębiorstwo, tak doniosłego dla Wilna znaczenia, odrazu stało się przedmiotem spekulacji na «odprzedaż». Wiskowatyj odprzedał interes Gorczałowowi i zarobił kilkanaście tysięcy, Gorczałow znowu tak dwuznacznie manewruje, iż upoważnia do domysłów, że i on szuka nabywcy.

Nieskończone zwłoki z tramwajami paraliżują ruch budowniczy na Pohulance, Antokolu, Łukiszkach i Śnipliszkach; napróżno czekamy kiedy ułatwienie lokomocji pozwoli nam z dusznych i drogich dzielnic przenieść się na wolne przestrzenie przedmiejskie. Zresztą Łukiszki stają się już i teraz niebardzo tanią dzielnicą. Sześć kwadratowy ziemi przed laty 10 kosztował tam 2 rs., dziś, zwłaszcza z chwilą rozpoczęcia robót koło budowy mostu, łączącego 8-te Jerski prospekt ze Zwierzyńcem, płaci się po 25 rs. Odpowiednio do tego spodziewać się można i wygórowanych cen za mieszkania. Pod względem cen panuje u nas dwojaka opi-

nja: właściciele nieruchomości narzekają na upadek dochodów i mówią o nadprodukcji budowlanej, lokatorowie zaś skarżą się na drożyznę mieszkań i wołają o nowe domy. Pod tym względem powinni być zadowolonymi; budownictwo, acz nie tak szybko, zwłaszcza na przedmieściach, jakby mogło, postępuje wazakże znacznie. Dużo mamy tego lata nowozbudowanych, lub opatrzonych nowymi piętami kamienic, które wbrew twierdzeniu o nadprodukcji, zapelniają się lokatorami przed oschnięciem nawet tynków. Bezprzykładnie tegoroczna jesień bardzo ciepła, a nawet upalna, pozwala wykończyć roboty.

Ciepło niezwykle zaczyna jednak niepokoić rolników — słychać coraz głośniejsze obawy przed robakami, które w wielu okolicach wyrządzają groźne szkody ozimocie. Z drugiej wszakże strony ta wiosenna niemal pogoda ratuje nieszczęśliwych pogorzalców Lidy, Homla, Chalecz, Chwojników. W Lidzie przedwczoraj znowu wybuchł pożar, niszcząc resztki ocalonych domów. Łatwo wytłómaczyć rozpacz ludności, która widzi w tem zbrodnicze zamachy i przejmuje się zapalczywością względem podejrzanych indywiduów. Wzburzenie pogorzalców lidzkich dochodzi do czynnych gwałtów i zemsty, dość niesprawiedliwej o ileby podejrzania o rozmyślnem podpalaniu okazały się słusznymi. Póki ciepło biedacy jakkolwiek lokują się po szalaszach i gumnach, lecz wkrótce uderzą mrozy, — o odbudowaniu miasta przed zimą niema co i myśleć — wówczas co poczyna, gdzie podzieją się ci ludzie, którym, *notabene*, przesiedlać się do innych miejscowości nie pozwalają przepisy o lokacji żydowskiej osiadłości. Dobroczynność publiczna narazie bardzo energicznie zaopiekowała się pogorzalcami — syją się składki prywatne, obywatelstwo okoliczne, w miarę sił, ofiaruje drzewo budowlane, p. gubernator wileński posyła od siebie znaczne wsparcia, magistrat wileński asygnuje nie małe sumy pieniężne, ale to wszystko jest kroplą w morzu. W tym samym czasie co o pożarach, nadeszły wieści i o zaburzeniach w Starodubie, ma się rozumieć przesadnie opisywane przez żydów, chociaż tam ograniczyło się wszystko na ulicznej biatyce i zniszczeniu kilku sklepów żydowskich.

A. R. Z.

Lida, gub. wil.

[Pożar].

± W niedzielę, 6 października, około 9 godziny wieczorem w samym środku miasta, tuż za rynkiem, wybuchł pożar. Dość silny wiatr rozniecał ogień, niszcząc drewniane budynki z przerażającą szybkością. Na nieszczęście, żadnych środków ratunku pod ręką nie było. Nie mówiąc już o narzędziach ratunkowych, ale wprost wody brakowało. Zgorzało około 500 budynków, z których mała tylko część była ubezpieczoną. Straty ogromne.

W.

Białystok, 19 października.

[Światła i cienie, dwie kartki z życia ludu naszego. Ze sfery pobożnych życzeń i nieziszczonych projektów. Kanalizacja. Teatr miejski].

□ Nader ciekawy, oraz wielce charakterystyczny fakt, świadczący dodatnio o przywiązaniu kmćtka naszego do rodziny i ziemi ojczystej, miał miejsce niedawno w Grodnie. Pewien włościanin, za kradzież, osadzony został przez grodzieński sąd okręgowy na dwa lata więzienia, zdołał jednak zbiedz z pod straży i, pomimo usilnych poszukiwań, przez dni dziesięć nigdzie go odszukać nie można było. Naraz zjawił się on dobrowolnie w więzieniu, oświadczając, iż, wobec oczekującej go dwuletniej rozłąki z żoną, dziećmi oraz wsią rodzinną, niemógł przezwyciężyć chęci pożegnania się z nimi, co też uczynił, a w dodatku pomógł jeszcze żonie wymłócić tegoroczną krescencję. Obok światła są wszakże i cienie, obok dodatnich cech charakteru ludowego, niestety, i ujemnych też, a zwłaszcza świadczących o zabobonności i ciemnocie ludu naszego. Nie brak tu nigdy. Oto jeden z wielu wypadków, ilustrujących dosadnie fakt głębokiego zakorzenienia się w umysłach włościan naszych wiary w istnienie czarownic. We wsi S. w słonimskim, zmarła stara kobieta, posiadająca opinję wiedźmy *vel* czarownicy. Pogrzebiono ją tedy bez obrządków kościelnych, nie na

cmentarzu miejscowym lecz poza takowym, w miejscowości o kilkadziesiąt sążni od wsi odległej. W parę dni potem, wieczorem, w stronie mogiły domniemanej czarownicy owej, poczęły rozlegać się jęki jakiegoś. Mieszkańcy zebraли się tedy na naradę i jednogłośnie niemal uradzono, by, w celu ostatecznego uśmierzenia niepokojącej wieś całą wiedźmy, odkopać mogiłę odciąć nieboszce głowę, ułokować takową pomiędzy nogi i przybić ją do ziemi kołem osinowym. Na szczęście znalazł się jednak pomiędzy radzącymi jeden człowiek bardziej trzeźwy i rozumniejszy, a był nim miejscowy starosta. Udało się mu, nie bez trudu, odwieść ciemnych chłopków od ich zamiaru, a natomiast namówić by się udano po radę do miejscowego plebana. Udano się tedy nazajutrz do księdza, który, wysłuchawszy opowiadania deputatów, kazał zakupić za duszę zmarłej egzekwie, sam zaś w towarzystwie cerkiewnego sługi poszedł na mogiłę «wiedźmy», poświęcił ją, a obszedłszy cmentarz dokoła spostrzegł, iż tuż w pobliżu miejsca gdzie spoczywało ciało owej staruszki, były jamy, w których chłopci przechowywali kartofle. Otóż jedna z jam okazała się nawpół niezakryta, a w niej ulokowała się... sowa, kwileniem swem i postękiwaniem dając pochop przesądnym i ciemnym ludziom do wniosków, które o tyle ich przyprawiły strachu i kłopotów. Sowę z jamy wypłoszono i... duch «wiedźmy» uciekł od-tąd na zawsze.

Zarząd miejski nosi się z zamiarem odbycia w dniu 2 listopada uroczystości poświęcenia, gotowych już niemal zupełnie i z wiosną do użytku publicznego oddać się mających wodociągów, po ukończeniu których p. Altuchów szczerze zamysła o zaprowadzeniu kanalizacji, i w tym celu oczekuje przybycia p. Lindleya. Jestto wszakże dotąd projekt tylko nic więcej. Do sfery projektów też, mniej lub więcej szans do urzeczywistnienia się mających, należy, pomiędzy innymi, niejednokrotnie już omawiane oczyszczenie stawu miejskiego, na który to przedmiot miasto zaciąga pożyczkę 25 tysięcy rubli wynoszącą, z tak zwanych «sum korbki żydowskiej», oraz wzniesienie nad stawem, rozumie się chyba za cudze pieniądze na splatę, budynku, w którym, stosownie do projektu ma się lokować teatr zimowy i letni, sala koncertowa, klub miejski i t. d., i t. d. Być to kiedyś wszystko może, ja to jednak tymczasem między bajki włożę!

Fr. Gliński.

Z Szawelskiego, we wrześniu.

[Pieniactwo znika. Chyba ostatni. Nasze usposobienie i przezorność. Pożar. Przyjęcie religii katolickiej przez dwie protestantki. Motywa].

□ Że pieniactwo wśród szlachty tutejszej coraz rzadsze — fakt to niewątpliwy. Złożyły się nań różne okoliczności, a głównie, podobno, uproszczona procedura sądowa. Zdarzają się wprawdzie smutne wyjątki, bo nie zanikł doszczętnie ów typ dobrze ongi znany, typ szlachcica-pieniacza z profesji, niemniej jednak stał się on już dzisiaj prawie anachronizmem. Chyba, że już ostatni z nich przed niedawnym czasem zakończył życie śmiercią tragiczną. Był to szlachcic *bene natus et possessionatus*, dobrze już w lata podeszły, a przeto biały jak gołąb, chociaż żywił jastrzębie instynkty. Wiekowy krętać, u schyłku długiego żywota, zaplał się nakoniec we własne sidła: mocno poszlakowany o sfalszowanie dokumentu, oddany pod sąd, który miał o losie jego zawyrokować, osadzony został prowizorycznie w więzieniu... Nie czekał jednak ani fatalnego terminu, ani werdyktu przysięgłych, tylko wyniósł się z więzienia na tamten świat, zostawiając dzieciom w spadku: rodowy folwark odłużony nad wartość, zrujnowaną gospodarkę, zaszargane imię i — mnóstwo sądowych szpar-gałów.

Jesień mamy ciepłą i pogodną, ceny na zboże — dosyć wysokie, urodzaj wcale niezgorzany, czemuż więc, pomimo to, nie cieszymy się? Jakaś starcza powaga na czołach, jakaś pesymistyczna nieufność do przyszłości w sercach, nigdzie szczerego wesołego uśmiechu. A to przecież nie tak dawno jeszcze powtarzaliśmy nasze przysłowiove: «Choć bieda — to hoca!» Gdzież się tedy zapodział ów animusz? No, jużci w tej naszej powadze i nieufności jest

nie przeladowywane, a ich przewóz po drogach zlych tyle kosztuje, że niepodobna wysyłać ani zboża ani maki. Zachodnia Syberja mając zboża daleko więcej aniżeli sama potrzebuje, nie wie co z nim robić i do początku przyszlorocznej nawigacji sprzedać go nie będzie mogła.

Rok bieżący stanowczo dowiódł, że dla Syberji zachodniej warunki handlu zbożowego zupełnie się zmieniły. Dawniej wysyłała ona swoje zboże głównie na Wschód, t. j. do guberni irkuckiej i za Bajkal, a dziś rolnictwo tak się w tamtych stronach rozwinęło, że gubernia irkucka i kraj zabajkalski mają zboża pod dostatkiem. Zmiana ta musi spowodować wprowadzenie ład i porządku do handlu swego z Uralem. Brak stałej i taniej komunikacji mogłyby w części przynajmniej zastąpić składy zbożowe w Tomsku, Barnaulu, Bijsku i Tiumeniu, ale zdaje się, że do tego jeszcze bardzo daleko, bo tutejsi kupcy i kapitaliści wcale przedsiębiorczością się nie odznaczają i zadawalniają się spekulacjami przynoszącymi im grube chwilowe zyski, wogóle zaś należą do zachowawców, którzy długo jeszcze prowadzić będą handel na dawnych zasadach.

A. St.

Moskwa.

± Delegat rządu serbskiego, Jerzy Gienczyz, czyniący obecnie w Moskwie starania w przedmiocie otwarcia jednocześnie wystaw handlowo-przemysłowych ruskiej w Belgradzie, a serbskiej w Moskwie, uzyskał pozwolenie urzędnika takowych na przyszłą wiosnę.

W tych dniach zarząd tutejszej wystawy środkowo-azjatyckiej — jak donosi „Now. Wr.” — otrzymał pozwolenie na odroczenie terminu zamknięcia wystawy do roku przyszłego.

Odesa.

± Rada m. Odesy odniosła się do gubernatora chersońskiego z prośbą o zamknięcie szynków w częściach powiatu dotkniętych nieurodzajem. Powodem tego kroku była okoliczność, że częstokroć włóścianie przepijali pożyczki, udzielone im na obsianie pól.

||Z Orla.

± Marszałek szlachty powiatu liwieńskiego — jak donoszą do gazet petersburskich — zaproponował ziemstwu zamknięcie 65 szkół ziemskich, a wzamian za nie — otwarcie 25 szkół cerkiewno-parafjalnych. Ziemstwo propozycję tę odrzuciło.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

(Sprawy angielskie i irlandzkie. Kwestja pamiarska. Biskup francuzki przed sądem. Broszura bismarkowska. Norwezyjczy patrjoci. Chiny).

Niejednokrotnie zauważono, że polityka jest jak pogoda. Dziś niebo jasne, jutro okryte chmurami; tu śnieg, tam mgła, indziej padają gromy. Różnica polega na tem, że liczne spostrzeżenia meteorologiczne dają się ująć w pewien system umiejętny, wówczas, gdy od wieków czynione spostrzeżenia polityczne, pozostają tylko kroniką wypadków, rzadko powiązanych w jakąś całość logiczną. Sprawozdawca polityczny strzedz się winien wnioskowania, jest ono — bowiem zawsze nieścisle, i przewidywań na przyszłość, bo te najczęściej zawodzą. Czy można na przykład twierdzić, że ostatnie zmiany w usposobieniu opinii publicznej w Anglii i stan rzeczy w Irlandji, po śmierci Parnella, są zapowiedzią blizkiego zwycięstwa p. Gladstone'a i jego stronnictwa, jak twierdzą pisma angielskie liberalne i prasa francuzka, która przypuszcza, że szanowny «stary człowiek» przystąpi do ewakuacji Egiptu i skieruje na inne tory angielską politykę w kwestji wschodniej. Czy też wypada wierzyć p. Chamberlain'owi, który wątpi, by rządy p. Gladstone'a mogły, wrazie jego zwycięstwa, potrwać chociażby pół roku, jeżeli sędziwy przywódca liberałów przeprowadzić zechce w praktyce to, co głosi w swych

mowach i pismach. Wiemy zresztą, że p. Gladstone umie liczyć się z warunkami chwili i zapominać potrosze o swych hasłach przedwyborczych, skoro chodzi o interes Wielkiej Brytanji. Możeby nie zdobył się na taką demonstrację, jaką urządził obecnie z powodu sprawy dardanejskiej mrgr. Salisbury, rozkazawszy połączonym śródziemnomorskim oddziałom floty krążyć dokoła brzegów tureckich, ale wrazie istotnej potrzeby nie zawahałby się wystąpić energicznie, jak niegdyś ze swoim «hands off». Stojący obecnie u steru władzy torysi, mają dużo kłopotów, tak w stosunkach międzynarodowych, jak wewnętrznych. Znana jest czułość angielska w sprawach, choćby pośrednio dotyczących ich posiadłości indyjskich. Czułość ta narażoną została na nową próbę, skutkiem wieści o zajściach na Pamirze. Tak zowie się około 2,500 mil. kwadr. licząca kraina, leżąca na płaskowzgórzu wyniosłem, na półn.-zachodniej granicy prowincji indyjskiej Pendżabu. Biorą tu początek rzeki, spływające na wschód, zachód i południe, a w dolinach pasą swe trzody nieliczne plemiona koczujące, a między innymi kirgizi, którzy przyjęli poddaństwo ruskie. Płaskowzgórze nie należy właściwie do nikogo i w ostatnich dopiero czasach zostało nieco dokładniej zbadanem, chociaż poznali je już w XIII w. wysłannicy papieżcy do Batu Chana, a pomiędzy nimi zakonnik Benedykt, polak. Dobrowolne poddawanie się plemion pamiarskich Rosji obudziło zazdrość angielską, którzy usiłowali podobno podburzać emira Afganistanu, by założył przeciw temu protest. Emir wszakże uznał za właściwe nie mieszać się do sprawy i nie narażać się bez potrzeby i celu zwycięzcom z pod Kuszki. Woli on korzystać spokojnie z subsydjum angielskiego i pędzić bez kłopotu życie sybaryty.

Stronnictwa irlandzkie nie pojednały się dotąd. Parneliści obrali sobie za wodza niejakiego Redmonda, który postawił swą kandydaturę w Corku, powierzającemu dotąd mandat poselski Parnellowi. Stronnictwo narodowe, które usunęło się od Parnella, stara się oczyścić od zarzutów, czynionych mu przez parnelistów. Na czele jego stoją Mac Carthy, O'Brien i Dillon, z których pierwszy ma zamiar walczyć z Redmondem o mandat z Corku.

We Francji rozpoczęła się znów kampanja antykościelna. Powodem tego stały się znane zajścia w Rzymie, i nieprzyjazna postawa, jaką przybrał rząd republiki wobec pielgrzymek francuzkich do Watykanu. Arcybiskup Aix, ks. Gouthe-Souillard wystosował z tego powodu list otwarty do ministra wyznań, w którym poddał ostrej krytyce postępowanie rządu wobec katolików. Ministerstwo odszperało w swych archiwach nieznesioną dotąd ustawę z czasów konsulatu i zagroziło arcybiskupowi sądem policji poprawczej, a parę dni po oprzytomnieniu z pierwszego wrażenia, sądem izby apelacyjnej. Wątpić można o przychylnym dla ministerstwa wyroku, a to dlatego, że przed paru laty pociągano już w ten sposób do odpowiedzialności sądowej biskupa, który został uniewinnionym. Zresztą, zmieniają się czasy i ludzie.

Znamienną cechą chwili obecnej jest usunięcie się Niemiec od kierownictwa sprawami politycznymi Europy, pewne odosobnienie ich, pozorne lub rzeczywiste, dające się odczuwać wszystkim. Sprawy trójprzymierza prowadzą Włochy i Austria, sprawy śródeuropejskiego związku handlowego — wyłącznie Austria, pomimo, że każde z tych państw ma tyle przynaj-

mniej kłopotów wewnętrznych, co i Niemcy. Taki stan rzeczy wywołał naturalnie krytykę ks. Bismarka, nie pogodzonego dotąd ze swoją rolą, straconego z piedestału bożyszczka. Kryjący się pod pseudonymem Borussa, jeden z jego popleczników, wydał przed kilku dniami broszurę, zatytułowaną: «Odrzucić czy przyjąć», naturalnie, rzekomą propozycję powrotu na stanowisko kanclerza. W stylu charakterystycznym wybornie rozdrażnienie Bismarka, potępia autor ryczałtowo wszystko, co od czasu ustąpienia żelaznego kanclerza zdziałano i składa odpowiedzialność za wszystkie niepowodzenia polityczne na barki Wilhelma II. W Berlinie krąży pogłoska, jakoby Bismark miał zamiar wziąć udział w obradach parlamentu i wystąpić z wielką mową w obronie swojej polityki.

Wogóle w całej Europie wieje obecnie wiatr od wschodu, a tchnienie jego budzi entuzjazm nie w samych tylko francuzach. Oto niedawno jeden z najgorliwszych i popularnych patrjotów norweskich Björnstjern-Björnson ogłosił swym ziomkom, że osiągnięcie celów narodowych zależy w pierwszym rzędzie od przyjaźni Rosji. Zdaniem jego Norwegja powinna odstąpić Rosji jeden ze swych portów nad Oceanem, taka bowiem ofiara stokrotnie wynagrodzoną zostanie. Ideje Björnstjerna podziela wielu patrjotów norweskich, pragnących uzyskać dla swej ojczyzny zupełną niezależność od Szwecji.

Podobno wszakże i Szwecja dokonywa obecnie zwrotu w swej polityce zagranicznej. Pisma francuzkie informują swych czytelników o utworzeniu się nowej ligi pokoju, do której przystąpić jakoby miały, grupując się dokoła Rosji: Francja, Danja, Szwecja, Grecja, Serbia i Czarnogórze.

Dyplomacja angielska, odznaczająca się zawsze zdolnością do spożywania gruszek z pod zgarniętego przez kogoś popiołu, agituje obecnie w Chinach, starając się, obudzić w synach państwa niebieskiego śpiącą w nich odawna energję do akcji politycznej. Energja ta objawia się od kilku lat w nieznanym dotąd dziejom olbrzymiej kolonizacji kresów północnych, a obecnie we wzmocnieniu załóg nad granicą i w budowie drogi żelaznej w kierunku od Chan-Khou do Amuru. Widocznie chińczycy urabiać się zaczynają na modłę państw europejskich, w których panuje militarizm, pomimo konieczności uwzględnienia tysiącznych potrzeb ludności, gnębionej podatkami i ciągłą obawą o jutro.

H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Zażądano kredytu na reorganizację artylerji polowej. Baterje na stopie pokojowej liczyć będą po sześć dział zaprzeczonych i po trzy wozy amunicyjne. Kongres socjalistów w sformułował swe żądania w postulatach następujących: 1) powszechne i bezpośrednie głosowanie, bez względu na płeć; 2) bezpośrednie ustawodawstwo ludowe, w formie prawa wnioskowania i odrzucania; 3) zniesienie armji i uzbrojenie ludu; 4) ogłoszenie wyznania, jako sprawy osobistej każdego obywatela; 5) bezpłatność szkoły, wymiaru sprawiedliwości i pomocy lekarskiej; 6) zniesienie podatków i opłat celnych, a ustanowienie natomiast podatku dochodowego i t. p.

Francja. Uorganizowano nowe pułki, składające się z jednego bataljonu piechoty liniowej i dwóch bataljonów rezerwy. Próby wypadły pomyślnie. Brat ministra wyznań, biskup Falibres, przybył do Paryżu, w celu złagodzenia antagonizmów, powstałych skutkiem pielgrzymek katolickich do Rzymu.

Austro-Węgry. Zawiązano rokowania w sprawie traktatów handlowych z Serbią.

Je. Być może jednak Koło wytrwa na zajętem stanowisku opozycyjnem.

Zamieszczony w streszczeniu komunikat urzędowy o ofiarach rządu na rzecz dotkniętych nieurodzajem prowincyj, świadczy o wielkiej energii akcji ratunkowej. Płyną również bardzo obficie składki ze strony społeczeństwa. Jednocześnie wszakże pisma ruskie ogłosiły szereg niezbyt pocieszających faktów, o niechęci do jakichkolwiek robót ze strony włościan, rachujących na datki rządowe, o przesadnych i niesumiennych żądaniach wsparcia i t. p. Ażeby zapobiedz możliwym nadużyciom, koniecznym jest nieodbitnie współdziałanie społeczeństwa, to też dzienniki proponują urządzenie możliwie w każdej wsi patronatów i komitetów ratunkowych, do składu których winni należeć miejscowi proboszcz i obywatel ziemski. Uznając praktyczność tego pomysłu, sądzimy, że jakkolwiek niekonieczne w formie «wiejskich komitetów», winna się i w Królestwie rozpocząć akcja społeczna. Drożyzna zaczyna przybierać nad Wisłą groźne rozmiary, a szczególnie zamieszczone w korespondencji warszawskiej i w dziale ekonomicznym, świadczą o poważnych obawach na przyszłość. Tymczasem zaś nikt właściwie niewie, co trzymać należy o rozmiarach tegorocznego nieurodzaju. Mniemamy więc, że wyjaśnienie tej kwestji, czy to przez instytucje w drodze rozesłania kwestjonariuszów, czy to przez społeczeństwo za pośrednictwem prasy, winno obecnie stanąć na porządku dziennym, jako najważniejsza kwestja. Tyle razy klęski najrozmaitsze, a ostatnio klęska emigracyjna, zastawały nas nieprzygotowanych, iż lepiej będzie się przerachować niż niedorachować.

Przegląd prasy.

Warszawski korespondent gazety «Nowoje Wremia», opisując dziesięciodniowy pobyt w Warszawie p. ministra oświaty i odbytą przezeń tam rewizję zakładów naukowych, pisze co następuje:

«Pomiędzy rezultatami rewizji zaznaczyć trzeba nieodwrotnie jedną okoliczność: stałość przekonań i niewzruszoną program działania kuratora okręgu naukowego warszawskiego, A. L. Apuchina, wytworzyły mnóstwo niechętnych mu, nietylko wśród ludności polskiej, ale i wśród tych rosyjan, którzy wolały «politykę kokietowania» (saigrywanija), niżeli ścisłe wypełnianie obowiązku służbowego. Wskutek tego kazały o kuratorze niestworzone rzeczy, wystawiając go prawie jako burzyciela spokoju politycznego w kraju; plotki te dochodziły do Petersburga, przebiegając od jednego kółka towarzyskiego do drugiego i zyskując, dzięki uporom ich powtarzaniom się, pewną dozę prawdopodobieństwa. Kiedy osoby rewizyjne zbierały się wyjechać do okręgu warszawskiego, ciągle im mówiono: «coż teraz na własne oczy przekonacie się, co się tam dzieje, otóż na miejscu dowiedziecie się, jak tam gnębią polaków, pozbawiając ich możności otrzymania wykształcenia w zakładach rządowych i t. p. I co? Rewizorowie przyjechali na miejsce; p. minister osobiście przyjął kilkuset petentów; osoby towarzyszące panu ministrowi, przyjmowały różnorodną oznajmiania i prośby, a pomiędzy tem mnóstwem oznajmnień, ani jednej skargi, najmniejszego symptomu nieprawidłowego działania p. kuratora. Mówią, że rewizorowie poprostu wyjść nie mogli z podziwianiami, tak mało było wspólnego między opowiadaniem stołecznymi a tem co ujrzeli i usłyszeli na miejscu».

Z powodu projektu p. Isajewa o nabyciu dóbr powiatgostajewskich przez rząd, dla rozparcelowania pomiędzy włościan, «Swiet» pisze:

«Myśl ta jest sama przez się doskonałą. Lepiej niechaj nasi włościanie osiedlają się tutaj, na kresach sachodnich, niżeli, idąc biedując po drodze, przenosili się gdzieś do Syberji, przy czem połowa przesiedlających się ginie. Na grunty księżnej Hohenlohe można przenieść i osiedlić na nich przynajmniej 100 tysięcy ludu ruskiego, a sprawę tę z łatwością mogłoby przeprowadzić towarzystwo przesiedlające».

O ile rozumieliśmy myśl p. Isajewa, pisał on nietylko o przesiedleniach, ale przedewszystkiem o rozkolonizowaniu tych dóbr pomiędzy włościan miejscowych.

Dziennik urzędowy guberni kowieńskiej podaje referat z podróży, odbytej przez miejscowego gubernatora pomiędzy 27 maja a 27 czerwca r. b., a poświęconej rewizji niektórych powiatów tejże guberni. W tym referacie gubernator największy kładzie nacisk na zupełną nieznaną języka urzędowego wśród urzędników gminnych i wiejskich.

«Częstokroć (słowa referenta) słyszeć się daje wymówka, z powodu nieznaności języka ruskiego przez osoby w służbie zostające. Miałem sposobność przekonać się, że przy jednakowych innych warunkach, z pomiędzy wybranych kandydatów, zatwierdzani są w urzędach właśnie mniej znający język ruski, a zatem wymówka ta nie może być uznana».

Omawiając powyższe uwagi, «Wilenskiej Wiestnik» nadmienia:

«Taka nieznanomość języka państwowego ze strony ludności włościańskiej guberni kowieńskiej, jest nader charakterystyczną i dowodzi, podług naszego rozumienia, iż istniejące do jego rozpowszechnienia drogi są niedostateczne i celów w należytem stopniu nie osiągają».

TEATR POLSKI.

We środę, 9 października, trupa dramatyczna naszego teatru powtórzyła «Przyjaciółkę żon» E. Lubowskiego. Pomimo, że prasa miejscowa, zwykle, z małym tylko wyjątkiem, dość pesymistycznie na dzieła naszej literatury dramatycznej się zapatrująca, i rzecz samą i grę artystów z panną Morską na czele bardzo pochwaliła, na drugim przedstawieniu «Przyjaciółki» zebrała się bardzo szczupła garstka widzów. A szkoda! Utwór Lubowskiego na drugim tem przedstawieniu grano z większą jeszcze werwą, aniżeli na pierwszym... Naza jutrz, 10 października, dowcipna farsa Fredrysyna: «Oj, młody, młody!» grano po raz trzeci, również nie zdołała zgomadzić widzów. Doszukując się przyczyn tej, nietylko już obojętności, ale bardzo wyraźnej niechęci dla teatru ze strony tych, którzy przecież ani na repertuar, ani na dobór artystów uskarżać się nie mogą i nie powinni, dyrekcją teatru, zgodnie z licznymi głosami domagającymi się zniżenia cen, postanowiła zniżyć ceny pierwszych kilku rzędów krzeseł. Nie cena jednak była przyczyną pustek, skoro, z wyjątkiem tylko niedziel, tańsze, a nawet bardzo tanie miejsca świeciły przerażającymi pustkami, a droższe stosunkowo liczniejszych miały zwolenników. Na wyraźne życzenie bardzo licznego zastępu przyszłych widzów, z niemalym dla kasy teatru uszczerbkiem, zaangażowano całą trupę baletową p. Niżyńskiego, składającą się z kilkunastu osób. Popis tej trupy, acz niefortunny co do programu, co do choreograficznych jednak uzdolnień członków trupy p. Niżyńskiego, reprezentował się wcale dodatnio. Zgromadził on stosunkowo liczną publiczność. Pierwszy występ baletu, podzielony na dwie części, odbywał się w antraktach, przed i po ślicznym klejnociku Józefa

Kościelskiego, p. t. «Dzienniczek Justyni». Przepiękny ten obrazek, w ramy baletowe oprawiony, nie sprawił takiego wrażenia, jakie, dzięki wysoce artystycznej grze panny Merskiej i p. Rolanda, sprawiłyby powinien. Program baletu nazwałem niefortunnym, albowiem, jak sądzę, nawet zagorzali jego zwolennicy nie wymagają owych «pas», «polekretek», «tanów marynarskich» i t. p. sztuczek, nietylko zbytecznych, ale zupełnie niepotrzebnych na scenie naszego teatru. O ile wiem, przyczyną takiego programu była ta okoliczność, że trupa baletowa zbyt późno przybyła, ażeby nadesłany listownie program można było wykonać przed przedstawieniem i zmienić go na afasz. Przyjmując to zastrzeżenie, wyznać należy, że p. Niżyński jest bardzo zręcznym tancerzem, czego dowód dał w «tańcu kozackim», a pani Niżyńska godną jego partnerką. Na przyszłość baletowe popisy ograniczą się do zbiorowych charakterystycznych tańców, takich jak mazur, obertas, krakowiak i t. p., które dawane będą na zakończenie każdego prawie widowiska. Zniżenie ceny droższych miejsc i sprowadzenie z niemalym nakładem trupy baletowej, może być uważane za najlepszy dowód, że dyrekcja teatru pilnie się przysłuchuje żądaniom publiczności i stara się im zadość uczynić. Tegoż wieczora w przysłowiu dram. Jana Chęcińskiego «Cicha woda brzegi rwie» debiutowała panna Helena Szymańska w roli Ludwiki. Panna Szymańska posiada bardzo wyraźną i poprawną dykcję, ruchy szlachetne, a jedyny zarzut jakoby można jej zrobić, to ten chyba, że ruchów tych nadużywa. Sądzimy jednak, że dalsze występy wykażą, iż p. Szymańska i od zbytniej afektacji powstrzymać się może. «Kajcio» Dobrzańskiego dał pole do popisu wysoce utalentowanemu p. Kamińskiemu, a «Dzienniczek Justyni», który w danym razie odegrał rolę złotego promienia słońca wśród spierających go z dwóch stron choreograficznych popisów, był odegrany koncertowo przez p. Morską i p. Rolanda. Przeciągły grzmot oklasków słuszną był nagrodą ich gry, pełnej życia i prawdy. W ubiegłą niedzielę wystawiono «Dom otwarty» Bałuckiego, w nowej całkowicie obsadzie. Bardzo eleganckim, a za mało karykaturalnym Fikalskim był p. Mielnicki. Nie zarzut to jednak, ale właściwość talentu, który w granice karykatury nie wkroczył. P. Popławski był doskonałym Telesforem, p. Kamiński zaś znakomicie odegrał «skończonego farmaceutę», Fajarkiewicza, którą to rolę w r. z. odrązu miał zaskarbić sobie względy publiczności. Po «Domu otwartym» balet wystąpił z «Weselem w Ojcowie», które odtańczono bardzo poprawnie. Jak na niedzielne przedstawienie publiczności zebrało się stosunkowo niewiele.

Zoil.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Królestwo duńskie, książę na Walji i inni goście, wyjeżdżają 29 października r. b. przez Gdańsk do Liwadji. Pobyt w Liwadji królestwa duńskich potrwa zapewne około miesiąca.

× Korespondent wiedeński gazety «Chronicle» donosi, że w listopadzie przybędzie do Liwadji deputacja od sułtana z wielkim wezyrem na czele.

× Z Berlina donoszą do gazet paryskich, że z rozkazu cesarza Wilhelma kanclerz Caprivi zajął się sporządzeniem referatu w głośnej sprawie «o bułgarskich dokumentach». Referat rzeczony, mający na celu wykazanie, że Rosja w tej sprawie

była w błąd wprowadzona, ma być przesłany rządowi ruskiemu.

× Medjolańska gazeta «Secolo», stanowiąc utrzymuje, że przyszłego lata król Humbert uda się z eskadrami włoską do Kronsztadu, a następnie odwiedzi Petersburg. Przyjeździe króla towarzyszyć ma jakoby fakt, trzymany dotychczas w najgłębszej tajemnicy, ale który dowiedzie wówczas w najdotykalszej sposób zaszłego pomiędzy Rosją a Włochami zbliżenia. Gazeta oznajmia, że wiadomości jej są stanowczo pewne i że nie obawia się żadnych zaprzeczeń. Wiele innych gazet mówi również o podróży króla Humberta do Petersburga, ale bez tajemniczych aluzji dziennika «Secolo».

× Prasa londyńska, omawiając ekspedycję ruską na Pamiar, ostro przeciw niej występuje i domaga się ządania wyjaśnień od rządu ruskiego, a przytem—stara się dowiedzieć, że zajęcie Pamiru nie przysporzy Rosji żadnych korzyści. Anglja udaje, pisze «Now. Wr.», że idzie jej nie o siebie, ale o Chiny. Oto 8 (30) października «Agencja Reuters» otrzymała telegram z Tiań-Tsinu, który donosi, że urzędnik chiński Tsang spotkał ruską ekspedycję daleko bardzo od tych miejsc, gdzie Murhab wody swoje wlewa do Aksy. Rosjanie jednak nie zwracali najmniejszej uwagi na protest Tsanga, ale posuwali się naprzód ku granicy chińskiej, rozdzielili się na dwie partie: jedna udała się do Aliszur-Pamiru, druga—do Wielkiego Pamiru.

× Półurzędowa «Politische Correspondenz» donosi z Petersburga, że załatwienie nieporozumień wynikłych pomiędzy Rosją a Anglią, w przedmiocie Pamiru, poruczonem zostanie prawdopodobnie międzynarodowej komisji demarkacyjnej, złożonej z przedstawicieli Rosji, Anglii, Afganistanu i Chin. Korespondent dodaje, że Rosja opiera swoje pretensje do terytorjum spornego na tem, że zaludniające je plemiona, podległe były wprzód chanowi kokańskiemu.

× Emir afgański Abdurachmanchan, jak donoszą z Kabulu, wysłał nadzwyczajne poselstwo do Rosji dla zawarcia z nią traktatu.

× Komisja ustanowiona przy ministerstwie spraw wewnętrznych, w celu opracowania nowych praw o żydach, zaprojektowała, ażeby w całym Cesarstwie wzbroniono żydom: 1) udziału w dostawach skarbowych, 2) fabrykacji i sprzedaży spirytusu i napojów gorących, jeśli nie będzie urzędownie zaświadczone, że cała fabrykacja ma na celu wywóz produktów za granicę i 3) zajmowania się wypożyczaniem pieniędzy.

× Rada państwa wkrótce ma rozpatrywać projekt ministerstwa finansów o ustanowieniu prokuratorjatu finansowego, w którym mają być ześrodkowane wszystkie sprawy, wymagające dochodzenia sądowego, celem zabezpieczenia interesów skarbowych. Projektowany «prokuratorjat finansowy», jak donoszą «Nowosti», odpowiadający tego rodzaju instytucjom w Austrii i we Włoszech, zastąpi dotychczasowy system juriskonsultantów przy wielu instytucjach rządowych. W zasadzie projekt powyższy już rozpatrywał departament ekonomji państwowej.

× Wedle komunikatu urzędowego, dotychczas wyasygnowano ze skarbu państwa na przeżywanie ludności i zasiewy w 18 dotkniętych nieurodzajem guberniach 31,905,000 rs.,

nadto nie rachując robót kolejowych i leśnych, przeznaczono na rozmaite inne roboty publiczne 1,125,000 rs. Komunikat przytem zaznacza, że ogół potrzebnych środków nie da się obecnie ściśle określić, i nie oznacza przytem daty bilansu 32-miljonowego, zaś wedle wiadomości prywatnych awanse skarbu państwa po dzień 15 b. m. przewyższają już 70 mil. Ofiary prywatne grupują się przeważnie w zarządzie «Tow. Czerwonego Krzyża», które, za zgodą Najjaśniejszej Pani, czynny udział wzięło w organizacji akcji ratunkowej. Po dzień 10 października Towarzystwo z własnych funduszków ofiarowało 370 tys., nadto otrzymało ofiar prywatnych w gotówce 187 tys. Stusnie jednak nadmienają pisma petersburskie, że już po 10 października wpłynęło przeszło 200 tysięcy ofiar z jednego Petersburga. Płyną nadto ofiary w naturze.

× Ogłoszono nowe przepisy o transportowaniu bydła rogatego i owiec w granicach Rosji europejskiej. W moc tych przepisów w liczbie innych guberni, do guberni: witebskiej, wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej i mohylowskiej, oraz do 10 guberni Królestwa polskiego przepęd bydła rogatego z innych okolic zostaje wzbroniony. Bydło przeznaczone dla powyższych miejscowości winno być transportowanem komunikacjami wodnymi lub drogami żelaznymi. Dla guberni zaś: podolskiej, wołyńskiej, kijowskiej i kilku innych, obowiązywać będzie przepis, opiekujący, że bydło rogate, zakupione na handel na jarmarkach, jak również wypasione w tych guberniach, lub wchodzące do nich z sąsiednich okolic, może być bez przeszkody przepędzane po istniejących traktach, w razie jeśli jego właściciele dopełnią przepisanych jednocześnie formalności weterynaryjno-policyjnych. Nadto przepisy obejmują też podobne obostrzenia względem pozostałych europejskich prowincji Cesarstwa, a co do wpuszczania bydła z azjatyckich jego posiadłości, stanowią, że może ono być uskutecznianiem za specjalnem za każdym razem upoważnieniem ministerstwa spraw wewnętrznych. Przepisy dotyczące transportowania bydła rogatego i owiec z Rosji europejskiej za granicę, (z d. 11 marca 1889 r.), pozostają w swej mocy, wszakże do wymienionych w nich punktów pogranicznych przez które można też bydło transportować, a jakimi są: Odesa, Sewastopol, Wołoczyska i Radziwiłłów, dodane jeszcze Kierz, Nikolajew, Nowosielice, Granicę i Sosnowiec.

× Departament do spraw duchownych wyznań obcych ministerstwa spraw wewnętrznych, wydał rozporządzenie, ażeby wszystkie księgi kościelne wyznania ewangelicko-augsburskiego od dnia 1 stycznia 1892 roku, prowadzone były obowiązkowo w języku ruskim.

× Zarząd wojenno-lekarski, jak donosi «Dzień», rozesłał okólnik do wszystkich szpitali, ażeby wszędzie zawieszono doświadczenia nad leczeniem chorych za pomocą płynu Kocha.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Wybory syndyków parafji św. Katarzyny odbyły się w niedzielę, dnia 13 b. m., przy dość licznym udziale parafjan. Asystowali wyborom ks. przeor Szkladź i ks. dziekan Dobrowolski, delegowany z ramienia administratora archidiecezji. Na prezydującego obrano przez aklamację adw. przys. p. Czopowskiego.

Nie obyło się przy wyborach bez niejakich nieporozumień, mianowicie p. Castiglione zaznaczył, że istnieją dwie listy, jedna o przeora, na której wymienieni pp. Rudzki, Czopowski, jen. Kowarski i Jaholkowski, druga innych, ks. dominikanów, obejmująca pp.: Benoi, Aleksandrowicza, Brun i jen. Kowarskiego, waśni więc o odroczenie wyborów na dni 15. Prezydujący wyjaśnia, że wbrew twierdzeniom p. Castiglione, dwóch z oo. dominikanów, a nadto wazyscy księża świeccy, zgadzają się w zupełności na listę ks. przeora, jedynie która tylko winna być w myśl ustawy, uznana jako legalna i poddana głosowaniu. Znakomita większość zgadza się z waloskiem prezydującym. Przed rozpoczęciem głosowania zgromadzeni wyrażają gorące podziękowanie ustępującym syadykom, pp. Łukawskiemu i Rudzkiemu, oraz przewielebnemu ks. przeorowi, który wzruszony tymi objawami powszechnej czci i uznania, wzywa w krótkiej przemowie do jedności i zgody. Wybrano na syndyków pp.: Rudzkiego i Czopowskiego, na zastępców pp.: Kowarskiego i Jaholkowskiego. Wybory te ze wszech miar można nazwać bardzo pomyslnymi, tak ze względu na osobiste kwalifikacje nowych syndyków, jako też ze względu na liczny udział i zgodność parafjan. P. Eugenjusz Zieliński na tydzień przed wyborami, ku wielkiemu żalowi parafjan rzekł się proponowanej kandydatury, tłumacząc się nawalem zajęć. Do komisji rewizyjnej obrani pp.: jen. Stomma, Kosicz, Walużnicz, Derewojed, Sotkiewicz, Carbonie, Dacciaro, Castiglione, Ilcewicz, Moszyński, Cierpiński, Strawiński, Sadowski, Kukiel i Słupski.

— Drugi odczyt d-ra Talko-Hryncewicza. W d. 9 b. m. w sali tutejszego uniwersytetu wystąpił dr. Hryncewicz z drugim z kolei odczytem, traktującym sprawę badań antropologicznych nad ludnością żydowską prowincji zachodnich. Zaznaczywszy, że trwałą podwalinę dla tych badań położyli krakowscy uczeni prof. Kopernicki i prof. Majer, dr. H. wyłożył wyniki swych spostrzeżeń i dokonanych przez siebie pomiarów. Wyniki te zdają się świadczyć, iż ludność żydowska prowincji południowych różni się antropologicznie od ludności żydowskiej na Litwie. Wówczas, gdy ta ostatnia jest krótkogłową i tylko nader rzadką średniogłową, żydzi ukraińscy są często średniogłowcami, a nawet podługogłowcami. Wogóle badania d-ra H. zdają się dowodzić, że żydzi zatracili już w znacznym stopniu pierwotne cechy plemienne, odwzorowane na starożytnych malowidłach egipskich i są dziś rasą mieszaną, dążącą wyrażnie do zlania się z ludami aryjskimi. Dr. H. przypomniał ważniejsze chwile z dziejów Izraela i zaznaczył między innymi, że żydzi ukazał się i rozpowszecznił na Rusi południowej daleko wcześniej niż w Polsce właściwej. Zbytecznem byłoby dodawać, że odczyt d-ra H. przyjęto nader sympatycznie, i że nie brakło ze strony słuchaczy wyrazów uznania dla szan. prelegenta.

— Doktoryzacja. W sobotę, 12 października, w akademji wojenno-medycznej miała miejsce obrona rozprawy, złożonej przez p. J. Szawłowskiego, na stopień doktora medycyny. Jednocześnie broniło swych rozpraw doktorskich dwóch innych lekarzy. Dysputa odbyła się w przytomności nietylko reprezentantów nauki lekarskiej, ale i studentów, oraz licznej publiczności. Doktorant świetnie się wywiązał z zadania. Zatwierdzenie w poszukiwanym stopniu doktora medycyny nastąpi na jednym z bliższych posiedzeń konferencji akademji, prawdopodobnie w sobotę, 19 października.

— Samobójstwo. We czwartek, d. 10 października, w czasie przedstawienia rozeszła się wieść, że jedna z aktorek trupy polskiej, zaangażowana na mniejsze role, s. p. Pańkowska, na afiszu figurująca pod nazwiskiem Jaworskiej, targnęła się na własne życie i około godz. 9 wieczorem zmarła. S. p. Pańkowska, tegoż dnia około g. 5 popołudniu zażyła sporą dawkę strychniny, a jakkolwiek natychmiast pospieszono z ratunkiem, mimo starań trzech lekarzy, nie zdołano uratować jej życia. Aż do zgonu zmarła nie chciała wymienić powodu targnięcia się na życie, ani też żądała posiadania strychniny. Nie zostawiła też żadnego listu,

najmniej nawet kartki, któreby tajemnicę rozwikłać mogły. Znający ją bliżej utrzymują, że już od lat kilku nosiła się z myślą o samobójstwie. Melancholia więc prawdopodobnie była przyczyną rozpaczego tego kroku. W niedzielę, d. 13 października, koledzy odprowadzili ciało nieszczęśliwej kobiety na miejsce wiecznego spoczynku. Artyści rucy ofiarowali na trumnę zmarłej wieniec.

= Zakaz 'boule de neige'. Wśród mieszkańców Petersburga, między rozmaitego rodzaju sposobami zbierania ofiar dla dotkniętych nieurodzajem, jak notuje «Now. Wr.», rozpoczęto używać sposobu zwanego «lawiną» lub «boule de neige». Z tego powodu ktoś zwrócił się do ministerstwa spraw wewnętrznych z zapytaniem, czy tego rodzaju sposób zbierania ofiar jest dozwolony. Ministerstwo, opierając się na obowiązujących przepisach, odpowiedziało odmownie.

= Ofiary na głodnych. Przełożona Graham-College'u, jednego z najarystokratyczniejszych instytucji wychowawczych dla pańien w Anglii, jak donosi «Now. Wr.», zwróciła się do pastora petersburskiego anglikańsko-amerykańskiego kościoła, p. A. Francis'a, z prośbą, ażeby zechciał przyjmować ofiary na rzecz dotkniętych nieurodzajem w Rosji. Zbiorem tych ofiar już się zajęto w Anglii bardzo gorliwie.

= Przyjazd księcia Dambromza, brata króla sjańskiego, do Petersburga spodziewany jest w początkach listopada. Zamieszkać on ma w t. zw. części rezerwowej pałacu «Zimowego»; pobyt jego trwać ma około miesiąca.

= Odnaczenie. Redaktor-wydawca gazety «Nowosti», p. Notowicz, jak donoszą z Belgradu, otrzymał od króla serbskiego order Takowa, za przyjazne dla serbskich interesów i wogóle dla sprawy słowiańskiej poglądy i zapatrywania.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 24 października.

[Tydzień Warszawski].

+ Jednego z dni ubiegłych zastąpił mi drogę żebrak, który mówił głosem jęczącym: «Wracam z Brazylii... straciłem wszystko... głód mi straszny dokucza»... Nazajutrz znowu spotkałem obłąkańca, który biegł po ulicy, od przechodnia do przechodnia, i pytał, za rękaw ciągnąc: «Senor! senor! którędy się jedzie do Warszawy?»... Prawie w tymże samym czasie odebrałem list ze wsi, w którym krewny donosi mi, że w jego stronach postrachem obywateli i włóścian jest szajka «brazylijczyków», kradnących konie i uprowadzających je zagranicę...

Oto trzy rodzaje cierpkich owoców, jakie zrodziła emigracja, do której wieśniak nasz nie był odpowiednio przygotowany. Brak zaś owego przygotowania nie skądinąd wypływał, jeno z braku oświaty. Jeżeli więc z nieszczęścia owego da się jakkolwiek korzyść wyciągnąć, to będzie nią chyba przestroga: jak bardzo ludowi naszemu światło wiedzy jest potrzebne. Już to zresztą zrozumiano. Wydawnictwa dla ludu mnożą się u nas nieustannie i już nawet własną pozyskały księgarnię.

Zajmujemy się sprawami oświaty i zajmujemy się sprawami zdrowia. Od kilku tygodni dzienniki i tygodniki przepelnione są opisami i rysunkami wielkiego szpitala w Tworach, który nareszcie wykończono i do przyjmowania penjonarzy z chorobami umysłowymi przygotowano. Nowy szpital przedstawia się wspaniale, zadziwiająco w równym stopniu ogromem jak doskonałością wewnętrznego urządzenia. W tej chwili komisja odbiorcza ogląda roboty i skrupulatnie dokładność ich sprawdza. Jak tylko czynności jej zostaną ukończone, rozpocznie się przyjmowanie chorych. Pierwszego transportu dostarczy stary szpital św. Jana Bożego (Bonifratrów), oraz przepelniony do niemożliwości t. zw. «oddział kobiet obłąkanych» przy szpitalu Dzieciątka Jezus.

Inną, nader ważną dla zdrowia publicznego sprawą, jest omawiany w tej chwili w dzien-

nikach i w zarządzie miejskim przymus kanalizacyjny, to jest projekt postanowienia, które pod groźbą kar i sądowej odpowiedzialności nakazywać będzie obywatelom, aby łączyli posesje swe z nowymi kanałami. Dotychczasowe pozostawianie tego własnemu ich uznaniu i «obywatelakiemu poczuciu» wydało rezultaty jaknajfatalniejsze. Zwłaszcza dzielnicę żydowską na obywatelstwo ową głuche były i ślepe. Nie brakuje tam ulic wielkich, gęsto zaludnionych i bogatych, na których dotąd ani jednego domu z kanałem miejskim nie połączono. Przymus zatem może w tym względzie oddać miastu nieocenione korzyści.

Zabezpieczamy się też jak możemy przed inną z chorób społecznych, której na imię: drożdżna. Na nieszczęście, naprzeciw zbiorowego działania ludzi dobrej woli, pragnących ulżyć losowi bliźnich, występuje zbiorowe działanie wyzyskiwaczy, którzy chcą z bliźniego największe wyciągnąć zyski. Z tych ostatnich pobudek powstał właśnie tajemny a jednak głośny syndykat węglowy, który zamierza odbiorcom dyktować ceny jakie mu się podoba. Na początek, zmierzyl on się z takim olbrzymem jak kolej warszawsko-wiedeńska i... doznał porażki. Kolej nie chciała płacić wymuszonego przez sprzymierzeńców haraczu i postanowiła wejść w stosunki z kopalniami szlakami. Syndykat wówczas zmieknął i ustępstwa znaczne poczynił. Ale my, zwykli konsumenci, choćby nawet w drobne korporacje skupieni, nie jesteśmy olbrzymami i ów smok kapitalistyczny łatwo połknąć nas może...

Na drożdżną chleba żytniego można znaleźć sposoby, choćby zastępując żyto takimi surogatami, jak groch—czem jednak zastąpić węgiel, który w miesiącach zimowych narówni z chlebem staje się niezbędny? Chleb z grochu, o którym wspominałem (nie z samego, rozumie się grochu, lecz z domieszką zbóż rozmaitych), począł u nas wypiekać, sposobem próby, p. Szymanowicz, technolog i przedsiębiorca. Produkt ten tańszy ma być o 25% od chleba żytniego. P. S. przedstawił wynalazek swój moskiewskiej radzie miejskiej i spodziewa się przychylniej dlań oceny.

Wspominałem niedawno na tym miejscu o zamierzeniu uporządkowaniu Powiśla. Do projektów przez miasto przygotowanych, przybywa obecnie prywatna inicjatywa jednego z obywateli, który wnosi, aby na gruntach miejskich, leżących nad Wisłą w pobliżu Tamki, założono park publiczny. Myśl swą obywatel ów popiera czynem, ofiarując na przedwstępne roboty oraz na ogrodzenie przyszłego parku 1,000 rs. Jak wszystko, co dąży do podniesienia srodze zaniedbanej zdrowotności naszego miasta, myśl ta zasługuje na uznanie i poparcie. Oby tylko nowy park, na podobieństwo tego, który istnieje już po drugiej stronie Wisły, nie stał się oazą włóczęgów i rzeźmieszków!...

Zapisać wreszcie muszę drobną, ale doniosłą w skutkach nowość: zaopatrzenie maszynistów kolei warszawsko-wiedeńskiej w lornetki. Nowość ta należy do tych, które przy wprowadzeniu swem zmuszają do pełnego podziwu zapytania: — Jakto, więc tego dotąd jeszcze nie było?!...

Mazur.

Warszawa, 20 października.

[Gazetka artystyczna].

+ Trzeba było nielada podrażnienia, i trzeba było grotu utoczonego misternie a zatrutego, aby nowy reżyser sceny warszawskiej, znany ze stoickiego spokoju i usposobień pojednawczych, odpowiedział nań tak energicznie jak to uczynił! Grot taki puścił właśnie p. Kazimierz Zalewski, w jednej osobie autor i krytyk, co, jak wiadomo, bywa zawsze kombinacją niebezpieczną. P. Zalewski nazwał przygotowywany na zimę repertuar «majaczeniem sennem» i uważał za niezbędne «ostrzedz» kogo należy przed niebezpieczeństwem wystawianie Bajronowego «Manfreda». P. Kotarbiński w odpowiedzi swej zarzucił przeciwnikowi prywatną i chęć rozmyślnego dyskredytowania sceny. Były to zarzuty ciężkie, może nawet zbyt ciężkie, ale... «kto sieje wiatr, zbiera burzę». W rezultacie, zrobił się około spraw

teatralnych huczyk, który jednak, jak sądzę, na pożytek wyjść im powinien. Opozycja najgorsza bywa wówczas, gdy nurtuje skrycie i z pod dyskusji się wymyka; skoro zaś formę wyraźną dla siebie znalazła, można z nią walczyć—i można ją zwalczać.

Reżyser, w wystąpieniu swem odsłonił przed publicznością szyki bojowe i cały plan zimowej kampanji, dzięki czemu wiemy już napewno czego się w sezonie nadchodzącym spodziewać możemy. W wyborze sztuk znać literata i estetyka, nieco już w przekonaniach swych zastygłego, który woli sięgać po uznane, klasyczne arcydzieła, niż czynić próby ryzykowne z nowymi, nieustalonymi prądami. Zima zatem wprowadziła ma na deski teatru Wielkiego następujących wielkich postów: Szekspira («Jak wam się to podoba» i «Ryszard III»), Bajrona («Manfred»), Calderona («Alkad z Zalamei») i Słowackiego («Marja Stuart»). Obok mistrzów znajdują się też i pisarze nowsi, a utalentowani: Sand («Margrabia de Villemer»), Halm («Gładjator raweński»), Bornier («Córka Rolanda»), Okoński («Aspazja») i inni.

Podczas, gdy reżyser komedji i dramatu walczyć musi z tymi, w których powinienby mieć sprzymierzeńców, kolega jego reżyser operetki święci istne tryumfy. Miałożby to swe głębsze, zasadnicze przyczyny? Dla honoru sceny naszej wolę przypisać objaw ten osobistym przymiotom p. Słwińskiego, który potrafił nie tylko zaskarbić sobie łaski zwierzchności swej, ale nawet ugłaskał i do wózka swego zaprzął tę wiecznie nasrożoną bestję, która się zowie dziennikarstwem warszawskim. Cokolwiekbądź, urządzony na dochód jego poranek powiódł się dobrze i sakwy mu napelnili. Pod tym zresztą względem artyści teatralni są doskonale zabezpieczeni. Koszta lekarza, przejażdżki letniej, katastrof domowych, a nawet i skromnych artystycznych wybryków, opłaca im zawsze jeśli nie benefis, to doraźna pomoc własnej kasy pożyczkowej. Są to ludzie praktyczni i lepiej umiejący pamiętać o sobie, niż dziennikarze i literaci. Ci ostatni grają podawnemu śmieszna i niewdzięczną rolę koników polnych, pomimo, że nawet w krajach wiecznej wiosny i wiecznego lata wyszła już ona stanowczo z mody. Wspomniana kasa pożyczkowa uzyskać miała świeży zasilek z przedstawienia porannego, jakie na jej dochód dane było w teatrze Wielkim.

Towarzystwo muzyczne otwarło już swe wrota. Na mniejszych i większych wieczorach, członkowie Towarzystwa i goście przygodni słuchają chórów doskonale prowadzonych przez Noskowskiego, oraz mniej lub więcej amatorskiej muzyki, śpiewu i deklamacji.

Konkurs na posąg Moniuszki rozstrzygnięty ma być wkrótce. Z kilkunastu zaproszonych rzeźbiarzy tylko trzech nadesłało swe prace, czwarty zaś, mieszkający zagranicą, zapowiedział przysłanie projektu. Sędziowie czekają z wyrokiem na przyjazd Mierzwiańskiego.

Urbanus.

Z Warszawy, 24 października.

[Niedostateczna ilość węglarek. Podanie p. Rosenbluma. «Polskie żelaznodoroczne dzieła». Ich wybryk ca do podwyższenia pensyj urzędników i zbierania składek na głodnych. Ceny artykułów żywności w Warszawie w lutym i we wrześniu. Przewóz bezpłatny artykułów żywności dla urzędników kolejowych. Komisja do spraw robotniczych. Syndykat węglowy].

+ Przed paru tygodniami zwracałem uwagę na to, że wskutek nagłego zakazu wywozu żyta wiele okrętów zagranicznych, przybywających do portów południowych Rosji, śpiesząc po żyto, niezdażyło naładować węgla przywożonego jako balast i korzystającego w ten sposób z niezwykle taniego przewozu. Dzięki temu, oraz przy nowej wyższej cenie na ten artykuł, przychodzący do portów morza Czarnego i morza Azowskiego i przy obecnych różnicach kursowych, — węgiel zagraniczny przychodzi w małych ilościach. Skutkiem tego oraz skutkiem niedostatecznego przygotowania kopalni donieckich, przy paru jeszcze innych, pomyślnych dla nas warunkach, popyt na nasz węgiel wzrósł bardzo znacznie. Ilość węgla rek jakimi rozporządzają nasze koleje przewo-

zące węgiel, jest wogóle niewystarczająca, tem-
bardziej więc niewystarcza obecnie. Kopalnie
nasze muszą stosować swoją produkcję do
ilości wagonów, jakie kolej im ośiarować mo-
że. Pominąwszy już ogólne straty, jakie wy-
stąpią z niepotrzebnego zmniejszenia produk-
cji, obawiać się należy, że ten stan rzeczy,
przy silnem zapotrzebowaniu węgla z zewnątrz,
doprowadzi do zbyt wysokich cen tego arty-
kułu u nas. Dla tych powodów trzeba znać
wszelkie starania o szybkie dostarczenie wa-
gonów—za bardzo dobrze pomyślane. Do tych
należy podanie p. Rosenbluma, zrobione do pa-
ny ministra finansów, w celu uzyskania po-
zwolenia sprowadzenia z zagranicy bez cła
1,000 wagonów pod tym warunkiem, że po
pewnym czasie zostaną powrotnie zagranicę
wywiezione. Podanie przeszło do departamentu
do spraw kolejowych, departament odesłał je
do zarządu drogi warszawsko-wiedeńskiej do
zbadań, a droga warszawsko-wiedeńska ma
dać odpowiedź po upływie dwóch tygodni. Jest
więc nadzieja, że p. R. z czasem będzie mógł
wagonów sprowadzić.

«Warszawski Dniownik» powtarza za gaz.
«Nowoje Wremia» wiadomość o wybryku «pol-
skich ślesnodorożnych diejatelej». Tym wy-
brykiem mają być starania, jakie tu władze
kolejowe robiły o podwyżkę pensyj dla swoich
urzędników. Przedewszystkiem «Nowoje Wre-
mia» niesłusznie przypisuje tę zaszczytną ini-
cjatywę—Warszawie. Przyzła ona z Peters-
burga, wprawdzie nie oficjalnie i nie z departa-
mentu do spraw kolejowych, jak niesłusznie
utrzymują pisma tutejsze. Ze zaś kwestja ta
została poruszona przez tutejszych dyrektorów
kolejowych dziwić się chyba nie można, jeśli
spojrzymy na przytoczone poniżej cyfry, na
których opierając się można było prosić o pod-
wyżki!').

Artykuły.	Ceny w 1891 roku.	
	Luty.	Wrzesień.
Zyto, czetw.	rs. 6,87 ¹ / ₂	rs. 11,97 ¹ / ₂
Pazienica, czetw.	rs. 9,85	rs. 14,18 ³ / ₄
Jęczmień, czetw.	rs. 6,40	rs. 8,60
Gryka, czetw.	rs. 6,35	rs. 8,30
Groch, czetw.	rs. 8,70	rs. 11,20
Kartofle, czetw.	rs. 2,37 ¹ / ₂	rs. 4,00
Krupy pszen., czetw.	rs. 20,50	rs. 24,00
Kasza grycz., czetw.	rs. 11,25	rs. 13,87 ¹ / ₂
Mąka żytnia, pud	rs. 1,50	rs. 1,95
Mąka pszenna, pud	rs. 2,60—2,25	rs. 2,25—2,70
Chleb żytni, funt	k. 2 ¹ / ₂ —3 ¹ / ₂	k. 3 ¹ / ₂ —5 ¹ / ₂
Chleb pszenny, funt	k. 7—8	k. 7 ¹ / ₂ —8 ¹ / ₂

Zdrożało też mięso, pomimo że się spodzie-
wać należało, że wobec nieurodzaju będzie tań-
szem. Zupełna więc była racja po stronie starań
o podwyżkę pensyj. Swoją drogą spodziewać się
należało, że przy dopłatach gwarancyjnych, dla
niektórych tutejszych kolei, ze strony rządu,
podania te nie będą rozstrzygnięte pomyślnie,
gdyż to naraziłoby rząd na straty i, o ile
wiem, nawet dyrekcje pewnych dróg żelaznych
nie zdecydowały się na zrobienie odnośnych
podań. Jednocześnie zaś podniesiona kwestja
bezpłatnego przewozu artykułów żywności dla
urzędników kolejowych zostanie rozstrzygnięta
pomyślnie.

Przytem, jak to słusznie «Kraj» zaznaczył,
kwestja zbierania składek na głodnych i kwe-
stja podwyżki pensyj są to dwie rzeczy różne.
O ostatniej już powiedziałem wyżej, a o pierw-
szej nadmienić należy, że o ile podobne zapro-
szenie do składek otrzymano, lub o ile one
nadejdą, o tyle zostaną zakomunikowane komu
należy, to jest takim urzędnikom, którzy ze
swej pensji coś na głodnych ośiarować mogą
w ten sposób, aby sami głodnymi nie zostali.

Niewiem zkąd «Nowoje Wremia» powzięło
tak rozkoszne wiadomości o naszym urodzaju,
jakie przytacza. Wiadomo bowiem, że mamy
nędzny urodzaj żyta, że go wywieźliśmy wię-
cej niż należy i że tego wywozu nie mamy
czem pokryć wobec nieurodzaju w Rosji, że
kartofle nie dały połowy zwykłego urodzaju.
Zresztą, chodzi tutaj, w kwestji podwyżki, o
ceny, a te które podaliśmy najlepiej w tej spr-
wie przemawiają.

Komisja, która ma być wyższą instancją do
spraw inspekcji fabrycznej; jeszcze się nieukon-
stytuowała. Wobec tego jeden z członków ko-

miaji twierdzi, że tymczasem należy, aby fa-
brykanci pozostawili wszystko w stanie daw-
niejszym. Dotychczas więc w kwestji nowej
ustawy fabrycznej nie zrobiono. A jednak
dziś już mamy październik na schyłku.

Lubisz.

+ Nieurodzaj. Dzienniki ruskie zaczynają
wreszcie notować brak zboża, ujawniający się
po trochu w Królestwie. «Pomimo, pisze «No-
woje Wremia», że ani latem ani z początkiem
jesieni nie donoszono o nieurodzaju w grani-
cach kraju nadwiślańskiego, okazuje się obec-
nie, że i tej okolicy zagraża głodna zima, jak
przynajmniej piszą o tem gazety miejscowe,
zastanawiając się nad «kwestją kartoflaną». Korespondent tak brak żyta jak i ewentualny
brak kartofli przypisuje spekulacji, jaka go-
rączkowo rolników opanowała w ciągu dwu-
tygodniowego terminu pozostawionego w wiadomym ukazie wywozowym. Dotychczas rze-
czą jest niewątpliwą, że ceny wszystkiego pod-
niosły się wielce, i podrożenie to wzmagają się
stopniowo w oczekiwaniu stanowczej interwen-
cji władzy administracyjnej». To uznanie groź-
nego stanu w Królestwie jest w wielkiej
sprzeczności z poprzednimi oświadczeniami
tegoż pisma o «świetnych interesach» rolników.

+ Szpital w Tworkach. Wskutek wystąpie-
nia rady miejskiej dobroczynności publicznej,
w przedmiocie wyznaczenia terminu otwarcia
nowego centralnego szpitala i kolonji dla obłą-
kanych w Tworkach, wydanę została, jak do-
nosi «Kur. Codz.», decyzja władzy wyższej,
podług której nowowybudowany i urządzony
szpital uważany ma być jako otwarty, w na-
stępstwie czego bezzwłocznie dokonaniem bę-
dzie przewiezienie obłąkanych, zakwalifikowa-
nych z tutejszych szpitali, oraz rozpoczęte zo-
stanie przyjmowanie nowych chorych umyślo-
wo. Na pierwsze bieżące wydatki zaczerpnięte
ma być sposobem awansu rs. 25,000 z fundu-
szu opłaty, zbieranej na utrzymanie szpitali
dla obłąkanych.

+ Z Wrocławia donoszą do «Słowa», że tam-
tejsi rzemieślnicy żądają od władz administra-
cyjnych pruskich zezwolenia na to, aby na
Szląsk mogli przybywać czeladnicy z Króle-
stwa polskiego, ponieważ aczuwają tam brak robot-
ników.

ROZMAITOŚCI.

↓ Komisja kolonizacyjna nabyła wieś Kle-
szczewo, w powiecie leszczyńskim, mającą 236
hektarów obszaru, od p. Wacława Zakrzewskiego.

↓ W sprawie Morskiego Oka wypracował
prezes Towarzystwa tatrzańskiego, poseł hr. Ko-
ziebrodzki, po porozumieniu się z p. Jaworskim,
treściwy memoriał, w którym podał wszystkie
fakty, zasłał przy Morskiem Oka, a spełnione
bądź to przez służbę ks. Hohenlohego, bądź też
przez władze węgierskie, już po odpowiedzi sądu
na interpelację Koła polskiego. Memoriał ten do-
ręczył prezes Koła polskiego poufnie hr. Taaffe-
mu, a od odpowiedzi, jaką otrzyma, zależeć bę-
dzie dalsza akcja Koła w tej sprawie.

↓ Z Berlina donoszą, że artystka nasza, p. Po-
znańska, dała już tam dwa koncerty, z któ-
rych drugi miał wielkie powodzenie.

↓ Nadeszły z Anglii wiadomości o otwartych
tam a nieodebranych spadkach, po zmarłych
poddanych ruskich, zawierają, w liczbie in-
nych, następujące imiona spadkodawców: No-
wicki, Pasierbski, Pliskowski, Szabelski, Kurna-
towski, Nowosielski, Biernacki, Borołowicz, Ka-
tyńska (Anna), Garczyński.

↓ W sprawie polskiego oddziału sztuki
na wystawie w Chicago w r. 1893 otrzymał
artysta-malarz, p. Piotrowski list następujący:
«Pan Antoni Piotrowski, ulica Smoleńsk 20, Krak-
ków.—List pański w sprawie osobnego oddziału
dla polskiej sztuki odebrałem i pospieszam panu
odpowiedzieć, że jakkolwiek dotąd nie było
w projekcie urządzenia osobnego oddziału polskich
artystów—to jednakże, gdyby się okazało, że
artyści polscy, tak liczbą jak i jakością, mogą
stanowić osobny dział, o czem zresztą nie wątpimy
wobec pańskich zapewnień, uważamy rzecz, jako
załatwioną w zasadzie. «Zawiadamy przytem
pana, że naszym agentem dla wystawy powszech-
nej jest prof. Ives, który jest w Europie i
mieszka 17, Southampton Row, W. C. London
(England). Każda wiadomość w sprawie naszego
działu możecie mu udzielić—oprócz tego, prof.
Ives będzie w Francji, Belgji, Holandji, Niem-
czech, Szwecji, Rosji, Włoszech i Hiszpanji,
możebnem więc będzie panu, lub wyznaczonemu
przez pana agentowi, rozmówić się z prof. Ives'em

osobście, gdyż pobyt jego w każdym kraju ogło-
szone dzienniki. «Przyjm pan i t. d. E. A. Engler,
Acting Chief, Depot. of Fine Arts.» Oprócz tego
otrzymał p. P. znaczną ilość broszur objaśniających
o warunkach, oraz regulaminie wystawy.

↓ «Illustration» zamieszcza dwie ryciny,
przedstawiające świeżo wyrestaurowany Wielki
teatr warszawski. Artykuł, bardzo sympat-
ycznie omawia dalej scenę polską w Warszawie,
na której wzrosła pani Modrzejewska, jedna z naj-
wybitniejszych współczesnych artystek.

↓ W Nrze 36 organu synodalnego «Cerkow-
nyja Wiedomosti» znajdujemy ciekawą wiadomo-
ść o rozporządzeniu patriarchy konstantynopoli-
tańskiego w sprawie zastosowania w świątyniach
wyznania greckiego specjalnych organów nowej
konstrukcji dudowej, nazwanych «psaltryjona-
mi». Wzmiankowane pismo cieszy się, że użycie
instrumentu tego reformuje kant grecki w du-
chu prastarym i podniesie uroczystość kościelną.
A. J.

↓ W liczbie kar, jakie ściągano na siebie
miasto Uglicz, za dokonane w niem zabójstwo
młodocianego ks. Dymitra, syna Iwana Groźne-
go, była, między innymi, i ta, że dzwon, w któ-
ry uderzano na alarm, został zesłany do Tobol-
ska. Jestto jeden z nader rzadkich w Rosji i czę-
stych w Europie średniowiecznej przypadków od-
powiedzialności karnej; istot bezwiednych i rze-
czy martwych. Historia prawa ruskiego zna je-
den tylko jeszcze taki przykład, a mianowicie
uroczyste skazanie na śmierć, przez sąd patriar-
chatu, małpy, która zablądziła do soboru uspień-
skiego i zachowywała się nieprzystojnie w tej
świątyni. Z wypadków podobnych w Europie,
przytoczyć możemy formalny proces karny, wy-
toczony w Pradze przeciw szarańczy, skazanej
na wyklęcie i karę śmierci *in effigie*. «Now. Wr.»
donosi, że postanowiono obecnie przewieźć
dzwon zesłany do Uglicza, jako pamiątkę hi-
storyczną. Ukazy synodu najsw. zawiadomiły już
o tej decyzji władze Tobolska i gub. Jarosławskiej

KRONIKA POŚMIERTNA.

- Bentkowska Zofia z Dmochowskich, l. 61, wdowa po ku-
stoszu muzeum ks. Czartoryskich, córka Franc. Salozego, a
wnuczka Franc. Kaaw., żłomacza «Iljady»—w gub. kijowskiej,
8 października.
- Bogdańska Amelja, l. 28, przełożona szkoły żeńskiej—
w Warszawie, 19 października.
- Frankenstein Barbara, l. 37, ob. ziems. — 23 października.
- Gay Anna, l. 78, wdowa po budowniczym b. Banku pol-
skiego—w Warszawie, 20 października.
- Hadziewiczowa Anastazja, l. 76, wdowa po zasłużonym
malarzu, profesorze b. szkoły sztuk pięknych—w Warszawie,
20 października.
- Hirszowska Emma, ob. m. Warszawy, l. 41—23 paźdz.
- Karczewski Jan, l. 46, ob. ziems.—w gub. wołyńskiej,
17 października.
- Komierowska Salomea z Żymirskich, córka niegdyś jeno-
rafa b. w. p.—w Warszawie, 20 października.
- Maliszewska Teodozja, wdowa po b. of. b. w. p.—w War-
szawie, 20 października.
- Mausz Maksymilian, l. 74, ob. m. Warsz.—21 paźdz.
- Nehring Gustaw, b. obyw. ziems. l. 55—w Warszawie,
18 października.
- Pyteński Aleksander, l. 63, ob. m. Warsz.—24 paźdz.
- Rapacka Józefina, l. 52, żona art. dram. teatrów warsz.—
20 października.
- Stępowski Feliks, ob. ziemsk. gub. warsz.
- Wotowski Aleksander, l. 43, urzędnik stada rząd. koni—
w Janowie, 17 października.
- Zbikowska Barbara, l. 81, ob. m. Warszawy—23 paźdz.

P R A W N I K.

URZĘDOWE.

♦ Mianowani: Podprok. sądu okr. moskiew-
skiego Nawrocki — prokuratorem w Łucku; pod-
prok. w Kursku Wielicko — pow. członek sądu
okr. kursk.; p. o. starszego notariusza w Huma-
niu Gołubiew — członkiem sądu okr. tamże; sędzia
pok. okr. połock. Tesse — członek sądu okr. witebsk.;
podprokurator w Kaliszu Poteruchin —
członek sądu okr. tamże; sędziowie śled. do spraw
ważn.: przy sądzie okr. mohylewsk. Podreński
i przy sądzie okr. wjackim Grzybowski — człon-
kami tychże sądów; dodatki sędziów pok. okr. hu-
mańsk. Luckiewicz — sędzią pok. okr. skwirsk.;
sędzia śled. w gub. wołogodz. Mokrzecki — pod-
prok. w Wołogdzie; sekretarze sądowi: Borowski
i Makarewicz — sędziami śled. pierwszy w gub.
symbirsk., a drugi w rew. 1 pow. mścistawsk.
gub. mohylewsk.; asesor sądu okr. tiukalińsk.
Dobrowolski — sędzią śled. w gub. tobołsk.; apli-
kant sąd. Arciszewski — sędzią śled. rew. 3 pow.
lidzk. gub. wileńsk.; spadły z etatu urzędnik do
szcz. porucz. przy jenerał-gub. kijowsk.-podolsk.-
wołyńskim Kilchen — dodatki sędziów pok. okr.
humańsk.; nadetat. urz. do szcz. por. przy jen-
gub. wileńsk.-kow.-grodzieńskim Syczewski — sę-
dzią śled. w gub. charkowsk. Wydelegowany:
prezes szładu i sędzia pok. okr. dziśnieńsk. Ko-
rotkiewicz — do składu urzędu do spraw czynsz.
pow. dziśnieńskiego. Przeniesiony: prokurator
w Łucku Krukowski — do Kaługi.

*) Są to ceny przeciętne dla lutego i września
roku bieżącego.

WIADOMOSCI OGÓLNE.

♦ Z powodu pewnej sprawy szeregowej senat udzielił niedawno wskazówki co do sposobu wnoszenia przez deputacje szlacheckie do ksiąg genealogicznych osób, które nabyły szlachectwa przez otrzymanie orderów. W myśl tych wskazówek deputacje rzeczono winny tylko rozstrząsać kwestje, czy należenie petenta do stanu szlacheckiego jest dowiedzionem i jeśli dowody będą dostateczne wpisywać osoby te do ksiąg genealogicznych. Gdyby zaś dowody uznano za niedostateczne, w decyzji odnośnej ma być wymienionem, jakie jeszcze dowody służyć wypadają, tak żeby o motywach odmowy wiadomości nie tylko interesant, ale i senat, wrzaski skargi.

♦ W ciągu zimowych miesięcy po raz pierwszy — jak donoszą «Nowosti» — ma być dopełniona rewizja prowadzenia spraw przez członków powiatowych sądów okręgowych i sędziów miejscowych, która, między innymi, powinna wyjaśnić różnicę nowego instytutu sędziów od znieśionego instytutu sędziów pokoju.

Z SĄDOW.

♦ W Mińsku miała być rozpoznawana, w miejscowym sądzie okręgowym, sprawa przeciwko hr. Augustowi Potockiemu i p. Klimkiewiczowi. Z powodu jednak niestawienia się p. Klimkiewicza, sprawa została odroczone. Od hr. Eustachego Potockiego, jako strony cywilnej, stał adwokat przysięgły Palbin z Warszawy, ze strony oskarżonych także adwokat Lopuchin, również z Warszawy.

♦ Głośna sprawa Skublińskiej i jej towarzyszy przeniesiona do kasacyjnego departamentu senatu, jak donosi «Now. Wr.», rozpatrywana będzie dopiero w połowie listopada. Jednocześnie z nią senat rozstrząśnie drugą taką samą sprawę, co do której w mińskim sądzie okręgowym inny zupełnie ferowano wyrok. Jak wiadomo, Skublińska i jej towarzysze zostali skazani na więzienie, a mińscy «fabrykanci aniołków» na zesłanie na Syberję.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Paryżki korespondent do «Polit. Corresp.» donosi, że msgr. Falière, którego papież Leon XIII-ty przyjął w specjalnej audiencji d. 4 października, wkrótce znów ma udać się do Rzymu, celem przedstawienia papieżowi uspakajających wyjaśnień w sprawie ostatnio wydanego rozporządzenia rządu francuzkiego, wzbraniającego dalsze pielgrzymki do Rzymu.

** Korespondent rzymski gazety «Standard» wspomina, że po wypadkach z d. 2 października n. s., papież trzykrotnie zwoływał zgromadzenie kardynałów, którzy rozstrząsali następujące trzy punkty: 1) czy, wobec ujawnienia się rewolucyjnych względem stolicy świętej dążeń, nie nastąpi dla papieża czas opuścić Rzym? 2) Czy roztropnem będzie odbyć następujące *conclave* w Rzymie? — 3) W najgorszym razie, czy nie należałoby wynaleźć *modus vivendi* pomiędzy Watykanem a rządem włoskim. Wszystkie wszakże powyższe kwestje nie zostały dotychczas rozstrzygnięte.

DJECEZJE.

** Liczba pielgrzymów, którzy w r. b. odwiedzili Częstochowę, według cyfr zebranych przez «Warsz. Dniwn.», wynosiła: w kwietniu 4,632, w maju 34,470, w czerwcu 8,560, w lipcu 8,535, w sierpniu 112,278 i we wrześniu 24,085, czyli razem 199,378 osób, mniej niż w r. z. o 182,852 czyli prawie dwa razy. Liczba pielgrzymów z zagranicy była też niezbyt wielką. Z Prus przybyło ich 8 partyj, stanowiących razem 3,620 osób, z Austrii 3,114 osób. Zmniejszenie wogóle liczby pielgrzymów w porównaniu z r. z. należy przypisać nieurodzajowi i wogóle niesprzyjającym warunkom ubiegłego lata.

** [Z Wilna]. W miesiącu bieżącym w kościołach wileńskich odbywa się nabożeństwo różańcowe, zalecone przez Leona XIII. Doroczną uroczystość M. B. Różańcowej w kościele dominikańskim zgromadziła tłumy pobożnych, zelektryzowanych obecnością JE. biskupa wileńskiego. W kościele św. Jana wkrótce będzie poświęcona, świeżo wyrestaurowana, kaplica Bożego Ciała, fundacji wojew. ks. Ogińskiego; wstawiono teraz w ramy okienne 2 przepyszne, na szkie malowane, ośmiokwadraty, każdy kwadrat wyobraża świętego, do najpiękniejszych należą św. Jan, św. Wojciech i in. Za okna te, malowane przez artystów paryskich, ks. Ogiński zapłacił 16 tys. rubli! Na św. Rafał, ks. biskup Audziewicz poświęcił świeżo odnowiony kościół na Suiptzskach. *L. staw.*

ZAGRANICZNE.

** Okólnik ministra oświecenia, dotyczący zaniechania dalszych pielgrzymek francuzkich do Rzymu, ogólne niezadowolenie wywołał między członkami episkopatu. Po znanych protestach innych biskupów, wystąpił z kolei także i arcybiskup Avignonu z listem otwartym, skierowanym do ministra oświecenia, który jednak zredagowanym jest w umiarkowanym tonie, aniżeli poprzednie oświadczenia. Tymczasem arcybiskup Aix został oddany pod sąd poljeji poprawczej, za swe ostre wystąpienie. Grozi mu, w najgorszym razie, kłótkę tygodni więzy. Jestto więc raczej śmieszna szychana, niż kara dotkliwa. To też tylko radykalna prasa cieszy się bezwzględnie z całego tego przebiegu sprawy, podczas gdy umiarkowane organy republikańskie nie tają zakłopotania i wątpliwości, zaznaczając, że bytoby tu w zupełności wystarczyło wystąpienie przeciw biskupowi na drodze administracyjnej. Gazety katolickie z jaknajwiększą naganą wyrażają się o dekreście śledczym, oświadczać, że minister oświaty błąd popełniony przez wydanie okólnika przeciw pielgrzymkom, zdwoił obecnie jeszcze i pogorszył sprawę i tak już optakaną. «Gazette de France» ubolewa nad optakaną rolą, jaką w czasie debaty państwowej odgrywać będzie prokurator państwa. «Univers» wyraża nadzieję, że z całej tej sprawy wyniknie jedynie niepomierna korzyść dla sprawy katolickiej.

** Dzienniki francuzkie donoszą z Betleem o nowych nieporozumieniach pomiędzy kościołami greckimi a łacińskimi. Duchowieństwo greckie w Betleem kwestjonuje przywileje zakonu franciszkanów, co do odprawiania nabożeństwa w «Świątyni Pańskiej». Dzięki energicznemu poparciu konsula francuzkiego w Jeruzolimie, spór rozstrzygnięty został na korzyść franciszkanów. Można się było spodziewać, że na tem będzie koniec; wszakże, nadzieje te zawiodły i zachodzą obawy, że spór między grekami i łacinnikami wybuchnie nanowo, świeżo bowiem potrzebną się okazała interwencja wojskowa. Katolickie gazety francuzkie podają list z Betleem, wyrażający się w następujący sposób: «Co się nas tyczy, zakon nasz postanowił walczyć do końca i przygotowanym jest na koronę męczenniską».

KURJER SZKOLNY.

Szkolnictwo w Łodzi.

W tych dniach ukończono i oddano do użytku odnośnego gmach nowego gimnazjum męzkiego, wybudowany z funduszy, zapisanych przez ś. p. Karola Scheiblera. Położony na obszernym placu przy ulicy Dzikiej, w sąsiedztwie dwóch kościołów: katolickiego i ewangelickiego, nowy gmach gimnazjalny tak rozmiarami, jak również wytworną w stylu romańskim robotą, sprawia imponujące wrażenie. Wysokie, widne i obszerne sale klasowe, szerokie korytarze, obfite sal pomocniczych, jak: aktowa, gimnastyczna, biblioteczna, dla wykładu religji trzech wyznań, wszystko zaś zaopatrzone we wzorowe urządzenia wentylacyjne i ogrzewalne, przy pomocy najnowszego systemu kaloryferów, ze ściśle przestrzeganiem jednolitości temperatury w klasach i na korytarzach; bogaty gabinet fizyczny, obfitujący we wszystkie niezbędne przyrządy doświadczalne, i cały szereg urządzeń drobnych, umiejętnie i starannie zastosowanych do celów pedagogicznych, z najściślejszym uwzględnieniem wszystkich wymagań higieny szkolnej: oto mniej więcej dokładny obraz nowego gmachu gimnazjalnego, niewątpliwie przewyższającego pod każdym względem wszystkie istniejące gmachy tego rodzaju, nie tylko w kraju naszym, ale i w Cesarstwie. Cały gmach ma być otoczony ogrodem, na założenie którego przemysłowiec tutejszy, p. J. Poznański, ofiarował sumę 7,500 rubli. Jedno, co należy zarzucić nowemu gmachowi, jest zbyt mała wytworność i przepych, dla gmachów tego rodzaju niewłaściwe wogóle, oraz brak odpowiedniego pomieszczenia dla oddziałów równoległych, gdyby takowe kiedykolwiek w przyszłości miały być przy gimnazjum łódzkim otworzone. W dowód wdzięczności dla fundatora gmachu gimnazjalnego, postanowione w sali aktowej umieścić popiersie marmurowe ś. p. Karola Scheiblera.

W pierwszych dniach b. miesiąca bawił w mieście naszym p. minister oświaty, hrabia Deljanow, wizytując kolejno wyższą szko-

łę rzemieślniczą, czteroklasową szkołę aleksandryjską, gimnazjum męzkie i żeńskie; prócz tego J. E. był w cerkwi na nabożeństwo, oraz odwiedził ogród Helenowski, należący do Towarzystwa akcyjnego s-rów Anstadt. Towarzyszący p. ministrowi członek rady ministrów, szambelan Chruszczow, odwiedził synagogę łódzką, oraz był obecnym dwukrotnie na przedstawieniu w teatrze polskim «Wiktorja». Z pobytom p. ministra wiąże się ściśle zamierzona reforma łódzkiej szkoły rzemieślniczej, której projekt pierwotny, polegający na dodaniu klasy 7, powiększeniu ilości zajęć w warsztatach i laboratorjach, oraz podzieleniu szkoły, poczynając od klasy 6, na dwa oddziały: tkacki i farbiarski, uległ zakwestjonowaniu przez oddział uczonego komitetu dla wykształcenia technicznego przy ministerjum oświaty, i miał być sprowadzonym do ograniczenia kursu nauk do takiego stopnia, aby wstęp do szkoły rzemieślniczej, dla wychowanców 4-klasowych szkół aleksandryjskich, mógł być całkowicie otwartym. Podczas pobytu p. ministra w Łodzi, przedstawiciele łódzkich sfer przemysłowych popierający szkołę finansowo i z wielu względów losem jej zainteresowani, z prezydentem miasta na czele, zwrócili się do p. ministra z prośbą o zachowanie przy wprowadzaniu reform, dotychczasowego charakteru łódzkiej szkoły rzemieślniczej, jako zakładu naukowego, dostarczającego wychowaniem swoim, prócz pewnego wyrobienia w kierunku praktycznym, również sporego zasobu wiadomości teoretycznych, według programu szkół realnych. Jednocześnie przedstawiciele miasta oświadczyli, iż w myśl okólnika ministerjalnego o zakładaniu internatów, drogą ofiar dobrovolnych, zebrano w Łodzi sumę 30,000 rubli, którą przeznaczono na wzniesienie przy wyższej szkole rzemieślniczej pensjonatu. Takież pensjonat, z funduszy kasy miejskiej, ma być wzniesionym przy łódzkim gimnazjum męzkim. Pierwszeństwo w korzystaniu z internatów zastrzega się dla dzieci mieszkańców Łodzi, bez różnicy wyznań i narodowości.

Wit.

KRAJOWE.

** [Z Białegostoku]. W dniu 16 b. m. oczekiwanym jest w Białymstoku minister oświaty, hr. Deljanow. Ostatecznie więc rozstrzygnięta kwestja istnienia lub nieistnienia w Białymstoku średniej szkoły technicznej, co p. minister, rozpatrzywszy się w warunkach miejscowych, ma ostatecznie zdecydować. W dniu 1 listopada, jako w dniu pięćdziesięciolecia założenia tutejszego instytutu pańien, ma przybyć generał-gubernator wileński, arcybiskup prawosławny, oraz bardzo wiele innych, wybitne zajmujących w kraju i guberni stanowiska osób. Miasto przygotowuje adres, oraz, dla upamiętnienia dnia tego, postanawia co dwa lata asygnować po 100 rs. dla kończącej instytutu niezamożnej uczenicy.

** W niedzielę 13 października odbył się doroczny akt wyższych kursów żeńskich. Rok szkolny 1890 — 1891 był trzecim z kolei rokiem istnienia kursów na nowych zasadach. Obecnie otwarto kurs trzeci i przyjęto nowe słuchaczki na kurs pierwszy. W roku ubiegłym były tylko dwa kursy, a liczba słuchaczek wynosiła 186. W końcu zaś roku liczba ta zmniejszyła się o 16. Prelekcje wykładane były podług programów uniwersyteckich przez profesorów uniwersytetów, instytutu historyczno-filologicznego, oraz przez zwyczajnych członków akademii, czyli t. z. akademików. Słuchaczki zajmowały się pracowicie, sumiennie i czyniły szybkie postępy. W drugiej połowie roku słuchaczki drugiego kursu fakultetu fizyko-matematycznego uczęszczały do obserwatorium akademii nauk, gdzie się oznajmiały z używaniem instrumentów astronomicznych. Stan zdrowia słuchaczek pozostawał nieco do życzenia. Wiele z nich, niebędąc przyzwyczajonemi do klimatu petersburskiego, cierpiało często ból głowy i łatwo się zaziębiało. Znaczniejsze ofiary na rzecz kursów nie wpłynęły. Na bieżący rok szkolny przyjęto 122 słuchaczki: z nich 32 z Petersburga i Moskwy, a 88 z różnych krańców Cesarstwa, niewyłączając Warszawy i Helsingforsu. Wszystkich obecnie słuchaczek na kursach jest 273, z nich 53 zamieszkuje w internacie, reszta mieszka przy rodzicach lub krewnych.

** Mianowani: Dyrektor szk. realn. aleksandrowskiej w Połtawie Wodolagin — dyrekt. gimn. na przedm. Praga; nauczyciel hebrajskiego instytut. nauczycieli w Wilnie Zawrow — p. o. dyrektora seminar. naucz. w Swisłoczy. Pozostawiony: inspektor szkół ludow. w gub. kijowsk., podolsk.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Pogłoski o przebiegu operacji pożyczkowej. Działalność rządu w prowincjach, dotkniętych klęską głodową. Ruski handel międzynarodowy. Pogłoski o zakazach eksportu].

Zaznaczyliśmy już w poprzednim numerze «Kraju» powodzenie najnowszej ruskiej pożyczki 3-procentowej, emitowanej na wszystkich ważniejszych giełdach europejskich z wyjątkiem Berlina. Powodzenie to zawdzięczać należy przeważnie kapitalistom francuzkim. «Birż. Wied.» prostują informacje o wysiłkach, czynionych jakoby przez firmę Rotszyldów w celu zaszkodzenia operacji pożyczkowej i o wyprzedzący ryczałtowej walorów ruskich przez pomienioną firmę. Bezpodstawną również była wiadomość o usunięciu firm berlińskich z syndykatu, zawiązanego dla przeprowadzenia operacji pożyczkowej. Pp. Mendelsohn i Warschauer nie zostali usunięci i brali udział we wszystkich czynnościach i zyskach syndykatu.

Ukazał się komunikat rządowy, zawierający informacje o działalności władz w sprawie organizacji pomocy dotkniętym klęską głodową prowincjom. Władze miejscowe zdołały we właściwym czasie określić doniosłość klęski, co wpłynęło dodatnio na organizację doraźnej pomocy. Zasiwy ozime ukończone przy nader sprzyjających warunkach i na przestrzeni nieznacznie tylko różniące się od zwykłego obszaru zasiewów. Zwrócono baczną uwagę na zachowanie istniejących jeszcze zapasów zbożowych i na ułatwienie dostawy zboża do miejscowości klęską zagrożonych. Ustanowiono specjalne, pod przewodnictwem gubernatora, rady zawiadowcze, złożone z urzędników administracyjnych i przedstawicieli ziemstwa; ułożono wskazówki, co do udzielania zapomóg w naturze i co do urządzania magazynów dla sprzedaży zboża po cenie niższej; zwiększono wreszcie miejscowe środki zarobkowania, z których najważniejszy stanowi budowa dróg żel. moskiewsko-kazańskiej i woroneżsko-kurskiej. Cała ta działalność rządu wywołała konieczność znacznych wydatków pieniężnych, których skali, jak zaznacza komunikat, przewidzieć jeszcze niepodobna. Wydano dotąd na zasiwy, na zaopatrzenie ludności w żywność i na roboty publiczne (nie licząc w to wydatków na urządzenie lasów i budowę dróg żel.), ogółem 30,030,500 rs., rozdzielonych pomiędzy 18 guberni, z których trzy, sibińska, samarska i kazańska, otrzymały 13 mil. rs., jako najbardziej klęską dotknięte. Jeżeli do tych wydatków dołączymy koszt budowy dróg żel. i inne, to suma powyższa urośnie w dwójnasób, a zgadza się z naszymi informacjami, podającymi cyfrę wydatków skarbowych w sprawie pomocy dotkniętym klęską prowincjom w sumie 70 mil. rs. Zwążyć przytem należy, że podatki bezpośrednie nie będą w r. b. z ludności wspomnianych guberni ściągane, by należyście określić ogrom ofiary, złożonej przez skarż państwa na rzecz ludności zagrożonej głodem.

«Wiestn. fin. przem. i handlu» podaje nader pouczające cyfry, dotyczące ruskiego handlu międzynarodowego w ciągu pierwszych sześciu miesięcy r. b. Ogólna wartość eksportu wyniosła w tym czasie 388,290,000 rs., czyli o 21,671,000 rs., względnie 6% więcej, niż w ciągu pierwszego półrocza r. 1890; wartość przywiezionych towarów przewyższyła podobną

wartość z r. 1890 tylko o 2%, w stosunku zaś do r. 1889 obniżyła się o 6,7%. Najważniejszą pozycją eksportową były artykuły spożywcze, reprezentujące wartość 230 mil. rs., czyli o 32 mil. rs. względnie 16% większą, niż w r. 1890. Zastępuje na wzmiankę wzrost wywozu kukurydzy, jęczmienia, owsa, a szczególnie kartofli, które eksportowano w ilości pięć razy większej, niż w latach poprzednich. Wywóz pszenicy odpowiadał mniej więcej zeszłorocznemu, żyta zaś wywieziono w ciągu półrocza o 2 1/4 mil. pudów więcej niż w r. zeszłym. Wywóz materiałów leśnych świadczył o ożywieniu tej gałęzi handlu; urosł szczególnie wywóz desek i belek. To samo da się powiedzieć o handlu lnem, chociaż wywóz tego produktu mniejszym był, niż w r. 1890. Wywieziono znacznie więcej (o 33%) bydła i nierogacizny; eksport tej ostatniej do Niemiec warstawa bardzo wyraźnie. Ułożona przez ministerstwo finansów tablica wywozu zbóż w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy r. b. zawiera cenne wskazówki, pozwalające już czynić pewne wnioski o całokształcie handlu zbożowego, ustającego zwykle z nadejściem późnej jesieni. Wywóz żyta w roku bieżącym wyraził się cyfrą 63,667,000 pudów i przewyższył wywóz z r. 1890 o 8 mil. pudów, z r. zaś 1889 o 5 mil. pudów. Najwięcej wywieziono przez komorę rostowską i inne portowe, znaczna wszakże część szła drogą lądową. Świadczą o tem wiadomości od zarządów komór w Mławie, Nieszawie, Aleksandrowie i Sosnowicach, przez które eksportowano około 4 mil. pudów ziarna żytniego. Pszenicy wywieziono ogółem 129,275,000 pudów, czyli o jeden zaledwo procent mniej, niż w r. 1890.

«Birż. Wied.» zaznaczają chwiejność usposobień giełd wobec pogłosek o mających jakoby nastąpić zakazach wywozu ziemniaków, owsa, jęczmienia i prosa. Pismo wspomniane twierdzi, że sprawa ta decyduje się obecnie, niepodobna wszakże jeszcze przewidzieć, które z przeciwnych na nią zapatrywań wezmą ostatecznie górę.

H. K.

Tow. oczyszcz. i sprzed. spirytusu.

Warszawa, 20 października.

Akcyonariusze Towarzystwa oczyszczania i sprzedaży spirytusu, odbyli w tym tygodniu walne swoje zgromadzenie. Na tem zgromadzeniu ujawniły się bardzo ujemne rezultaty działalności zarządu Towarzystwa. Kapitał zakładowy Towarzystwa zmniejszył się przeszło o 79 tys. rubli. Już komisja rewizyjna wyjaśniła bardzo smutny stan rzeczy, a zgromadzenie ogólne wystąpiło z energiczną krytyką działalności zarządu. Pomijam tutaj zarzuty, robione w sprawie właściwie już pogrzbanej, a będącej w związku z działalnością poprzedniego dyrektora handlowego. Ogólnie jednak stwierdzono złe warunki dla rozwoju Towarzystwa. Wywóz okowity, na którym Towarzystwo działalność swoją dotychczas opierało a o ile sądzić można (ze słów obecnego dyrektora handlowego, wypowiedzianych na zgromadzeniu akcyonariuszów o sytuacji handlu wywozowego okowity)—i nadal również opierać zamierza, znacznie się w r. b. co do swych rozmiarów, uszczupli. Wyrażano prócz tego wątpliwości (p. B. Werner), czy wobec dobrych cen zagranicznych, Ameryka nie zechce dostarczyć swego produktu na rynek, z którego dotychczas korzystaliśmy. Jeśli tak, to warunki wywozu zmuszą Towarzystwo oczyszczania i sprzedaży spirytusu, do poszukiwania innego pola działalności. Już komisja rewizyjna wskazywała na możliwość wystąpienia z naszą okowitą na rynkach Cesarstwa. Istotnie, wobec nieurodzaju żyta w Cesarstwie, projekt ten jest bardzo dobry i w części już

i woliński. *Sinicki*—w służbie na lat 5. Uwolniony: prof. nadzwyczaj. ces. uniw. w Warszawie *Dobroklonicki*—od służby przy rzeczonym uniwersytecie, na własne żądanie.

Ministerstwo oświaty oznajmiło swą wdzięczność kuratorowi honor. gimn. w Białocerkwi *Ara-biemu Branickiemu* i prezydentowi m. gub. *Rademiu Ceuserowi*—pierwszemu za ofiary jego na cześć wspomnianego gimn., a drugim za ciągłą jego troskliwość o dobrobyt miejscowych szkół miejscowych.

Inspektorem przygotowawczej szkoły kolej warszawsko-wiedeńskiej mianowanym został, na miejsce p. Jurgielewicz, p. Edward Grabowski, dotychczasowy nauczyciel tejże szkoły.

Z inicjatywy Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika, odbyła się narada grona nau-czyelańskiego wyższego zakładu naukowego dla kobiet przy muzeum techniczno-przemysłowem. Po dłuższej dyskusji, w której zaznaczone są wszelkie strony potrzeby dalszego istnienia tego zakładu, powzięto, w myśl wniosku prof. dra Szajnochy, następującą uchwałę: «Grono nauczycieli wyższego zakładu naukowego dla kobiet oświadcza gotowość do prowadzenia dalej tej przez s. p. dra A. Baranieckiego stworzonej, a dla kraju i miasta tak pożytecznej instytucji, i porucza wybranemu komitetowi poczynienie u reprezentacji miasta Krakowa odpowiednich kroków, aby kursy te na wszystkich dotychczasowych wydziałach mogły rozpocząć się w jak najkrótszym czasie». Do komitetu wybrano panów: prof. dra Bandrowskiego, Dubieckiego, dyrektora Nizioła, artystę-malarza Rossowskiego, dyrektora Rottera i kustosa muzeum, Jana Wdowiszwskiego.

DONIESIENIA.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

od 18 do 22 października r. b.

Piątek, 18-go: «Słuby paniejskie», komedia w 5 a. Al. hr. Fredry. Balet.

Niedziela, 20-go: «Lena», kom. w 5 a. Jasiń-czyka. Balet.

Wtorek, 22-go: «Mąż z grzeczności», komedia w 3 a. Abrahamowicza i Ruskowskiego; «Kawaler marcowy», kom. w 1 akcie J. Bliżińskiego. Balet.

BANK HANDLOWY I KOMISOWY

NAJWYŻEJ zatw. wr. 1887 z kap. 1.000,000

Główna Agentura Warszawa, Senatorska 17.

Sprzedż pożyczek premjowych z wypłatą w ratach miesięcznych od rs. 5, licząc 8% rocznie i 1/2% komis., co miesiąc tylko od pozostałego długu. Z zadatkowaniem rs. 15 cała wygrana należy do kupującego.

1 listopada st. st. ciągnięcie premjów szlacheckich

wygrana 200,000

75,000, 40,000, 25,000 i t. d.

nie wygrywając nic się nie traci!

Kupujący po 1 premjówce z 3 emisji, uczestniczy w ciągnięciu co 2 miesiące, a po upływie krótkiego czasu odbiera 3 premjówki, t. j. zwrot zaoszczędzonego kapitału rs. 700. Nadsyłającym z Cesarstwa i Królestwa zadatku po rs. 15 na premjówkę pocztą, wysyła się zaświadczenie zarządu banku z serją i numerem premjówki.

KALINOWSKI I PRZEPIORKOWSKI

WARSZAWA,

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór Cygar Importowanych na różne ceny, Tytonie i Papierosy własnej fabryki pod firmą «Noblesse», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znaczniejszych fabryk.

sie urzeczywistnia. Stoją jednak temu na przeszkodzie niepomyślnie dla nas ustosunkowane taryfy kolejowe. Na skutek zarzutów, podnoszonych przeciwko zarządowi Towarzystwa, tenże podał się do dymisji. Wybory powołały do zarządu niektórych członków ponownie, tak że w obecnej chwili zarząd składa się z pp.: Feliksa hr. Czackiego, Stanisława hr. Lubieńskiego, A. Przanowskiego, Władysława hr. Mielżyńskiego i Leopolda Kronenberga.

L.

Z Tow. popierania przem. i handlu.

Na posiedzeniu uczestników sekcji przemysłu rolnego warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. P. T. Łuniewski odczytał na niem rzecz swoją o tegorocznym nieurodzaju kartofli w Królestwie. Część tego referatu podawaliśmy już uprzednio. Nadmienimy tutaj tylko, że p. Ł., obliczając ogólną ilość gruntów ornych w Królestwie na 11,954 tys. morgów, robi przypuszczenie, że pod zasiew kartofli przypada z tej przestrzeni około 789 tys. morgów t. j. $\frac{1}{15}$. Użycie kartofli na pokarm wynosić ma u nas, według p. Ł., na osobę $14\frac{1}{2}$ puda. Po obliczeniu urodzaju p. Ł. przychodzi do przekonania że w r. b. zabraknie dla Królestwa około 75 mil. pudów kartofli. Inni obecni, jak up. p. Jeziorański patrzą stanowczo nie tak pesymistycznie na tegoroczny nieurodzaj kartofli. Wyrażano natomiast obawy co do nadmiernego wywozu żyta. Normalnie Królestwo żyta nie wywozi, gdyż produkuje tyle ile potrzebuje. Jeśli zaś wywóz ma miejsce, to jest pokrywanym przez dowóz z Cesarstwa. W r. b. to ostatnie nie może mieć miejsca, a tymczasem Królestwo wywoziło około miliona pudów. Co do cyfr podanych przez p. Ł., a dotyczących kartofli, uważano, że należy je przynajmniej trzy razy zmniejszyć. Normalne spożycie kartofli wynosi dla ludności wiejskiej $\pm 3\frac{1}{2}$ korey na osobę. Zasiewa się $\pm 1,100$ tys. morgów. O ile sądzić można, przeciętny zbiór tegoroczny wynosi 33 korce z morga. Wogóle więc urodzaj wyda 33 mil. korey. Naturalny zaś daje 42 mil. korey. Brakowałoby więc około 9 mil. korey. Inni przypuszczają że tegoroczny urodzaj dał 25 korey z morga. Wybrano w końcu komisyję, która tę kwestyę zbada.

Lubicz.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Na rynku zbożowym niemieckim, jak donoszą z Berlina, wielką sprawia sensację wiadomość, jakoby 1,500 ton żyta, znajdującego się w składzie tranzytowym w Szczecinie, zostaną odwiezione *retro* do Rosji.

— Wielki młyn parowy Brodskiego w Kijowie, położony w pobliżu miejscowej przystani, zgorzał w tych dniach wraz ze wszystkimi maszynami i zapasami mąki i zboża w ziarnie. Spłonęło 120 tysięcy czterdzięci mąki i 350 tysięcy pudów pszenicy. Straty wynoszą około miliona rubli. Młyn ubezpieczony był na 885 tys. rubli. Pożar ten wpłynął na podniesienie się cen zboża na rynku miejscowym; powstał on od iskry, od której zajął się pyłek mączny.

— Wywóz kartofli coraz bardziej się ożywia. Znaczne partie kupują na pędzenie okowity, w prowincjach zaś zachodnich i południowo-zachodnich na eksport zagranicę. Objawy te uszczuplają zapasy żywności na rynkach wewnętrznych, utrudniając zarazem walkę z tegorocznym nieurodzajem.

— Z Berlina donoszą, że wobec braku pszenicy, władza wojskowa zamierza sprowadzać takową z Indji wschodnich. Eksport tegoż ziarna z rzeszonego kraju, licząc od 1 kwietnia r. b., doaszedł do 4,664,000 kwarterów; w tymże samym przeciągu czasu w roku zeszłym, wynosił on za ledwie 1,882,000 kwarterów.

— W tych dniach przedstawiała się ministrom skarbu i spraw wewnętrznych deputacja specjalna od właścicieli olejarni, wysłana celem wyjednanania upoważnienia do eksportowania zagranicę mączek lnianych. Prośbę delegacji rozpoznawać ma oddzielny komplet w ministerstwie skarbu, pod przewodnictwem dyrektora departamentu podatków stałych.

— W Taszkencie 11 października odbył się, w domu generał-gubernatora, pierwszy w roku bieżącym zjazd hodowców bawełny, celem wyboru członków komitetu arbitrażu, na wstr

istniejących w Ameryce. Komitet będzie pośrednikiem pomiędzy hodowcami a nabywcami bawełny, zajmować się też ma klasyfikacją tegoż produktu i uregulowaniem cen. Prezesem obrano jednomyślnie Wilkina, sekretarzem Kozietło-Paklewskiego.

— Ze względu, że warunki eksportu owiec na rynki francuskie są obecnie pomyślniejsze, wniesiono do władz rządowych projekt ustawy nowego franko-ruskiego towarzystwa akcyjnego wywozu owiec na rynki francuskie. Towarzystwo dysponuje kapitałem 5 milionów franków i, oprócz bezpośredniego zadania eksportu owiec, zająć się ma uregulowaniem kwestji ubezpieczeń, dotyczących przewożonych zwierząt.

— Ministerstwo dóbr państwa, jak się dowiaduje „Now. Wr.”, w r. b. ma przeznaczyć 50,000 rs. na potrzeby drobnego przemysłu.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Pomimo usiłowanego przez spekulantów nowego obniżenia kursu waluty ruskiej na giełdzie berlińskiej, kurs ten pozostał na poziomie poprzedniego tygodnia (za 100 rubli—212 m. 75 pf.). Możeby odnośne dążenia uwiecznione były, do pewnego stopnia przynajmniej, pomyślnym skutkiem, gdyby nie gwałtowne wykupywanie, na rzecz Rosji, w Berlinie gotowych rubli, dochodzące do kilku milionów dziennie; zakupy te przestraszyły wielce spekulantów, którzy mogą się znaleźć w krytycznym położeniu, w terminie zastrzeżonym na dostarczenie waluty, którą starowali po niskiej cenie.

Ostatnie notowania.

Giełda petersburska d. 14 października. *Połytycki premjowe*: I em. — 238, II em. — 220 $\frac{1}{2}$; *połytycki wschodnie*: I em. — 100 $\frac{3}{4}$, II em. — 100 $\frac{2}{4}$, III em. — 100 $\frac{1}{4}$. *Akce banków*: dyskontowego — 582, międzynarodowego — 477, ruskiego — 254 $\frac{1}{2}$, wileńskiego ziemskiego — 576, kijowskiego ziemskiego — 784. *Listy zastawne*: wileńskie 6 $\frac{1}{2}$ — 101 $\frac{1}{4}$, 5 $\frac{1}{2}$ — 100, kijowskie 6 $\frac{1}{2}$ — 101 $\frac{1}{2}$, 5 $\frac{1}{2}$ — 101, charkowskie 6 $\frac{1}{2}$ — 101 $\frac{1}{2}$, 5 $\frac{1}{2}$ — 100, poltawskie 6 $\frac{1}{2}$ — 101, 5 $\frac{1}{2}$ — 100, moskiewskie 6 $\frac{1}{2}$ — 101 $\frac{1}{2}$, 5 $\frac{1}{2}$ — 100 $\frac{1}{4}$. *Giełda warszawska* d. 26 października. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A. — 100,80; ser. II — 101,00, ser. III — 100,60. *Akce banku handlowego* — 370. *Monety*. Funt sterling — rs. 9 k. 60, marka — 47,24 $\frac{1}{4}$ kop., frank — 38,03 kop., gulden 82,00 — kop., półimperjal nowego stempla — rs. 7 kop. 65, rubel srebrny — 114 kop., rubel papierowy — 65,42 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Handel zbożowy dawno już nie był w tak niepewnym jak dziś położeniu. Z jednej strony rzeczą jest niewątpliwą, że prawie wszędzie w krajach konsumujących, zbożem obcem więcej niż kiedykolwiek posiątkować się wypadnie, co powinno oddziaływać w kierunku chętnego nabywania ziarna zawczasu; z drugiej znów strony panować się zdaje jakieś niedowierzanie temu, iżby stan urodzajów był tak niepomyślnym, jak go publicystyka a nawet organy specjalne przedstawiają, co chęć do kupna wysoce osłabia. Dwa te prądy powodują w rezultacie niezwykłą chwiejność, która powszechnie, co do większej części zbóż, z wyjątkiem żyta, od pewnego czasu zauważać się daje. W tygodniu sprawozdawczym chwiejność ta ustąpiła poniekąd, ulegając naci, skowi świeżego wielkiego zapotrzebowania. Ale rzecz dziwna, ceny niewielkie tylko przedstawiały, w porównaniu z poprzednimi, fluktuacje, pomimo, że sprzedawcy nie zaspokoiili znaczniejszej części żądań nabywców. Musimy tu zanotować, że wobec zupełnego braku żyta w Niemczech, negocjanci amerykańscy starają się w Berlinie przekonać intendenturę wojskową i innych ważniejszych konsumentów, że zastąpić można ziarno wspomniane kukurydzą, i to nie tylko na wypieku chleba, ale i w pędzeniu okowity. Ciż negocjanci widocznie usiłują dojść do tego, iżby Niemcy w zupełności obcego żyta nie sprowadzały, a natomiast kontentowały się kukurydzą amerykańską, która, jak mówią, wiele nawet taniej kosztuje. Jeśli się ta kwestya udała rzeszonemu negocjantom przeprowadzić, nie pozostałoby to bez ujemnego wpływu na stosunki ekonomiczne Cesarstwa. Ale nie uprzedzamy wypadków. Na rynkach zagranicznych płacono: w *New-Yorku*: pszenica 121 $\frac{1}{2}$ — 124; w *Londynie*: pszenica saksonka 152 $\frac{1}{2}$, girka 148 $\frac{1}{2}$, ozima 127 — 152, towar gdański 153 — 159 $\frac{1}{2}$, towar królewiecki 151 $\frac{1}{2}$ — 158 $\frac{1}{2}$, owies 114 — 137 $\frac{1}{2}$, jęczmień 102 — 104 $\frac{1}{2}$; w *Marsylii*: pszenica girka 129 $\frac{1}{2}$ — 137, sandomirka 140 $\frac{1}{2}$, ozima 138 $\frac{1}{2}$, owies 87 $\frac{1}{2}$, jęczmień 87 $\frac{1}{2}$; w *Berlinie*: pszenica 184 $\frac{1}{2}$, żyto 140 — 148 $\frac{1}{2}$, owies 99 — 103, jęczmień 105 $\frac{1}{2}$ —

116 $\frac{1}{2}$; w *Królewcu*: pszenica czerwona 135 $\frac{1}{2}$ — 139 $\frac{1}{2}$, jara 131 — 134, mieszana 126 — 132 $\frac{1}{2}$, żyto 162 — 174, owies 78 — 121, jęczmień 81 — 131; w *Gdańsku*: pszenica 186 — 188 $\frac{1}{2}$, żyto 144 $\frac{1}{2}$ — 148 $\frac{1}{2}$, jęczmień 96 — 103 $\frac{1}{2}$.

Rynki krajowe wciąż w mocnym są usposobieniu, ceny się na nich utrzymują wysokie i te bynajmniej spaść nie obiecuja. Rynki wewnętrzne, a mianowicie też blizkie okolicom dotkniętym nieurodzajem, dość były czynne, nie tak jednak, jakby położenie rzeczy spodziewać się pozwalało; ceny na nich wciąż idą w górę, a postęp w tej mierze o wiele jest szybszym, niżeli w rynkach portowych. Rynek warszawski bardzo mało był ożywionym, pomimo nader szczupłych dowozów, przypisywanych z jednej strony świętom wyznania mojeszowego, z drugiej rozpoczętemu już kopaniu kartofli w większej części gospodarstw tamtej okolicy. Płacono: w *Warszawie* (za korce): pszenicę wyborową 840 — 855, żyto wyborowe 720 — 780, jęczmień wyborowy 550 — 600, owies 800 — 355. W *Bydże*: żyto 143 — 145, owies 86 — 105, jęczmień 95 — 108, siemię lniane (87 $\frac{1}{2}$ s. o.) 144 — 146, siemne 147 — 150, lepszego gatunku 155. W *Libawie*: żyto 135, owies 86 — 100, jęczmień 87 — 89, siemię lniane 140 — 142, stepowe 148 — 150. W *Odesie*: pszenica girka 119 — 125, ozima 114 — 130, jęczmień 76 — 78.

CUKIER. Usposobienie miarodajnych zagranicznych rynków cukrowych przechylilo się ku lepszemu; wszystkie one były dość czynne, a ceny na nich pewną zwyżkę zarysowały. Ożywienie to miało źródło nie tylko w popycie na towar, który w samej rzeczy był znacznym, ale i w niepomyślnych wiadomościach, jakie, co do plonu buraków, nadchodzić zaczynają. Lubo, jak się zdaje, ilościowo więcej buraków będzie w tym roku, niż w poprzednim, wydajność z nich jednak cukru, jak wnioskują z początków bieżącej kampanji, będzie o wiele mniejszą. Rynki krajowe w odmiennem były usposobieniu, zaznaczywszy chwiejność, a nawet zniżkową tendencję. Płacono: w *Kijowie*: (mączkę) 400 — 425, na eksport 275 — 280; w *Warszawie* (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 600 pudowych — 255, w pojedynczych workach 257 $\frac{1}{2}$, rafinadę 305 — 306 $\frac{1}{2}$, wyjątkowe marki 317 $\frac{1}{2}$, kostki 302 $\frac{1}{2}$.

OKOWITA. W handlu wódczanym, wobec braku żyta i nieurodzaju kartofli, nastąpiło zagrożenie przesilenia. Żądania okowity stają się coraz większe, ceny jej rosły, a sam produkt coraz trudniej nabyć, bo go wiele niema. Za takim usposobieniem zagranicy poszły i odnośne rynki krajowe, na których popyt również wciąż się wzmag. Płacono okowitę w *Warszawie*: w sprzedaży hurtowej 933, w drobniejszej 941 za wiadro.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

R. M. w Wilnie. Zamieszczamy w N-rze bieżącym wyczerpujący artykuł w sprawie Tow. Dobr., artykuł więc sz. pana jest do zwrotu.

NEKOLOGJA.

S. P.

TOMASZ AUGUSTYNOWICZ,

lekarz sztabu, rz. radca stanu,

przeżywszy lat 82, zmarł przed paru tygodniami w Święcianach, na Litwie. S. p. Tomasz po ukończeniu uniwersytetu wileńskiego w roku 1835 ze srebrnym medalem, długie lata służył wojskowo, pełniąc obowiązki lekarza pułkowego. W r. 1868 został mianowany starszym lekarzem przy departamencie lekarskim, a zaraz potem inspektorem lekarskim na gub. permską. W r. 1871 zmarły był wydelegowany na wyspę Sachalin, celem zbadania warunków klimatycznych i gruntowych tej miejscowości. W r. 1874, w tym samym celu, zmarły jeździł do okręgu jakuckiego, zkad przywiózł bardzo bogate kolekcje, a w tej liczbie piękny zielnik, zawierający około 40,000 roślin, który ofiarował ogrodowi botanicznemu w Petersburgu. Obszerne relacje z tej podróży s. p. Augustynowicz zamieścił w gazecie „Gołos”. W roku 1878, na posiedzeniu komitetu wystawy antropologicznej, zmarły odczytał obszerny referat o plemionach zamieszkujących okręg koiński. Od śmierci żony, która zmarła w listopadzie 1890 r. s. p. Tomasz widocznie upadał na siłach. Wzmianka o jego opracowaniach medycznych znajduje się w Encyklopedji Orgelbranda.

Ju. K.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.